

Łączymy Polonię na całym świecie!

POŁONIA

MAGAZYNPOLONIA.COM

GRUDZIEŃ 2011-STYCZEŃ 2012
VOL 9, NO. 12-01 · CENA \$3.95

**Doświadczenie dla
przyszłości**

JAK ROSYJSKA POLONIA
OBCHODZI ŚWIĘTO
ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

**Drzwi Hollywood
są otwarte**

MAREK PROBOSZ
O AKTORSTWIE I ŻYCIU
W KALIFORNII

**Lubię
wyzwania**

ROBERT WIĘCKIEWICZ
SPECJALNIE DLA
MAGAZynu
POLONIA

**Film to
choroba
rodzinna**

WYWIAD
Z MAGDALENĄ
ŁAZARKIEWICZ

**Wyższa Szkoła...
zarabiania?**



23 LATA Z DZIESIĄTĄ MUZĄ



**FESTIWAL
FILMU POLSKIEGO
W AMERYCE**

**Pieniądz:
dobry sługa
ale zły pan**

DLACZEGO
DYSCYPLINA
FINANSOWA JEST
WAŻNĄ RZECZĄ

**Skutek
uboczny
- nawet śmierć**

CZY INFORMACJE
O LEKACH SĄ RZETELNE?

PONADTO W NUMERZE:

Prywatnie o Marii Skłodowskiej-Curie
US Open i inne wydarzenia tenisa
Chicagowskie spotkania zaduszkowe
Zabiegi odmładzające dla pań



III Polonijna REWIA Talentów

KONCERT FINAŁOWY

w niedzielę, 15 stycznia 2012

przesłuchania finałów od godz. 11 AM
Koncert Laureatów: 4 PM



Saint Patrick High School Family Theatre
5900 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634

Wręczenie nagród i wyróżnień

koncert "Best of the Best" - "Najlepsi z Najlepszych"

Bilety w cenie \$7 do nabycia przy wejściu

info: 847-338-6135

Tegoroczna „okupacja” choinki, czyli wstępniak z pierwszą gwiazdką...

Przy końcu „kryzysowego roku” nie warto znów robić podsumowania straconych szans Polonii, jako grupy etnicznej. Robiłam to już w formie satyry w wydaniu majowym, a od tego czasu niewiele u nas się zmieniło. Jest nas coraz mniej w Ameryce, choć ponoć wracamy. Wciąż brakuje nam liderów z prawdziwego zdarzenia, którzy dokonaliby rewolucji w sytuacji tutaj, ale zdarzają się na szczęście polonijni „zwyčajni-nadzwyczajni”, o których pisałam z kolei do Polonii wrześnieowej.

Mamy zatem wady, na których nie warto się zbyt koncentrować, by mieć siłę na rozwijanie zalet, którymi natura Polaków obdarzyła hojnie... niezależnie od tego, czy je wykorzystujemy, czy nie. O tych pozytywach chętnie w Redakcji pamiętamy, prezentując choćby takie postaci jak Zygmunt i Lela Dyrkacz wraz z ich teatrem, Grażynka Auguścik, Muzeum Polskie oraz działania dowartościowujące naszą tożsamość jako diaspory... To, że Polak potrafi, pokazał ostatnio światu i konstruktorom Boeingów kpt. Wrona!

Tym razem przyglądamy się w magazynie okupacji przy Wallstreet i niezwykłej solidarności ludzi, którzy dostrzegli system finansowej manipulacji w skali świata i postanowili coś z tym zrobić. To zdumiewający przykład indywidualnej odpowiedzialności za swoją część funkcjonowania w, jak się okazało, systemie iluzji. Osobiście z wspaniałym miar podziwiam tę inicjatywę i cieszę się widząc, jak rozprzestrzenia się na cały świat, jak wpływa powoli na ruchy „wielkich decydentów”.

Może nie przez przypadek rewolucja antykorporacyjna przeciąga się na czas nadchodzących świąt, szaleństwa zakupów... Bo czy zamiast stać w kolejce po następną wersję iPADA, nie warto promować wśród Amerykanów polskich tradycji wigilijnych, zwyczaju pozostawiania miejsca dla niespodziewanego gościa, bożonarodzeniowych rytuałów, kołęd, opłatka?... Albo ekologicznie wyhodowanego drzewka z ręcznie przygotowanymi ozdobami pochodzącymi z sortowanych śmieci? Umacnianiu polskiej jedności sprzyja wszak nie tylko walka o bezwizowy ruch, ale i wszelkie inne dobra, które choć trochę umacniają polskie lobby w świecie.

W tym duchu magii ludzkiej solidarności, dziękuję Państwu za towarzyszenie nam, Wasze listy, cenne uwagi i sugestie. Niech ta światowa ludzka solidarność przekona nas Polonusów, że jest kapitałem większym niż wirtualne pieniądze banków. Pozwólmymy sobie, szczególnie w tym roku, niczym dzieci „okupować” choinkę, pod którą, dzięki polskiej zaradności, na pewno coś się znajdzie.

* W naszym pięknym Krakowie manifestowano dziś pod galeriami handlowymi, nawołując do bojkotu gigantów korporacyjnych, wyzyskujących ludzi, zwierzęta i środowisko naturalne. Mówiono, że wielkie firmy nakręcają popyt na kolejne, często zbędne produkty. Przekonywano, że obsesyjne nabywanie dóbr materialnych nie uczyni nas szczęśliwymi. Rozdawano owoce. Wystarczyło dla wszystkich.

Tatiana
Kofeńska

*W imieniu całego zespołu Magazynu
Polonia życzę zdrowych, spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego 2012 Roku pełnego
spełnionych nadziei.*



SPIS TREŚCI:

TRADYCJA

- 6 Kiedyś to były święta
- 8 Boże Narodzenie pod prąd

BEZ ZNIECZULENIA

- 10 Dlaczego znowu przegrana?

POLITYKA

- 12 Przegląd wydarzeń

FAKTY

- 14 Wyższa Szkoła... zarabiania?

ŻYCIE KULTURALNE POLONII – PRZEGLĄD

- 16 Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce
- 18 Kinomani czekają na Oscara dla Holland za „W ciemności”
- 19 „Lubię wyzwania”
- 22 Drzwi Hollywood otwarte dla polskiego aktora
- 26 W niezwyklej rodzinie i poza nią...
- 30 Cudzoziemiec z wyboru

POLONIA NA ŚWIECIE

- 34 Obchodziliśmy Dzień Niepodległości Polski w Sankt Petersburgu

BIZNES

- 28 Nowy talent wśród polskich budowlaniów

Z KANCELARIJ

- 39 Wakacje z przygodą
- 40 „Tonący nie musi chwycić się brzytwy”

WIETRZNE MIASTO

- 44 Galeria mistrzów
- 48 Jesienne zaduszki... w Chicago – na jazzowo!
- 52 Czym do ślubu? Polskie limuzyny w mieście

SPORT

- 53 Kalifornijskie tenisowe lato
- 56 Western and Southern Open, Cincinnati, August 13-21.2011 – bohaterowie są zmęczeni
- 58 Atlantyckie huragany Irene, Jose i Angeline podczas US Open 2011

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

- 60 Pieniądz – to dobry sługa, ale zły pan
- 63 Skutek uboczny – nawet śmierć

O SZTUCE POROZUMIEWANIA SIĘ

- 64 Jak mówić, aby nas słuchano? – cz. 2

Z CIUPASKĄ – DODATEK GÓRALSKI

- 66 W Orionie znowu imprezy!

POLONIA LIGHT

OPOWIEM CI, JAK BYŁO... CZYLI POLONIJNA KRONIKA TOWARZYSKA

- 68 XIX Światowe Forum Mediów Polonijnych – widziane okiem młodego dziennikarza
- 72 W blasku świateł – zaduszkowy wieczór poezji
- 74 Uczennice Greg Rykowski Dance Studio zdobywczykami medalu na Mistrzostwach Stanów Zjednoczonych 2011

DLA CIEKAWYCH ŚWIATA

- 76 Jaka byłaś, Mario?

SALONIK LITERACKI POLONEK I POLONUSÓW

- 78 Wiersze i proza – Władysław Panasiuk

KOBIECE WIDZIMIŚ

- 80 Refleksje wokół Drzewka Magicznego
- 82 Świąteczna pułapka

URODA I ZDROWIE

- 84 Frakcyjna rewolucja!!! eCO2 – zabieg uwielbiany przez gwiazdy
- 86 Nef-ra

HUMOR

- 88 Andrzej Bartyzel



16

Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce



Drzwi Hollywood otwarte...



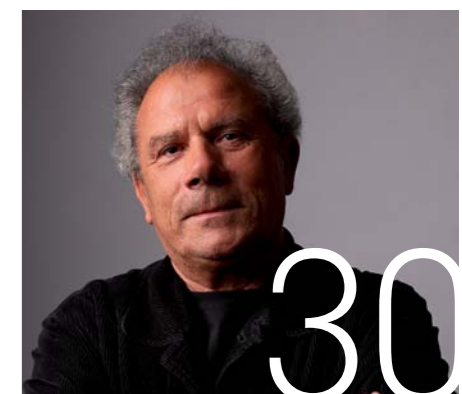
„Lubię wyzwania”



Jaka byłaś, Mario?



W niezwyklej rodzinie...



Cudzoziemiec z wyboru

PUBLISHER
Polonia Magazine, LLC

President
Izabela Kowalska

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines IL, 60018
magazynpolonia.com

Executive Director
Izabela Kowalska

Editor in Chief
Tatiana Kotasińska

Editor in Chief magazynpolonia.com
Kinga Aleksandrowicz

Editorial Board
Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska, Kinga Aleksandrowicz, Eugeniusz Gruszczynski

Proofreading
Maja Jarnuszkiewicz, Anna Rudnicka

Creative Director
Frank Schubach

Marketing & Advertising Department
Rafal Kowalski

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Design & DTP
Anna Witwicka – Lime Tree Studio
www.limetrestudio.pl

Distribution
Agata Michalkiewicz

Sales associate
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152
redakcja@magazynpolonia.com

Collaboration
Kinga Aleksandrowicz, Andrzej Bartyzel, Ewa Burba, Danuta M. Drązkowska-Konefal, Anna Grużewska, Urszula Jabłońska, Andrzej Jarmakowski, Sebastian Jaroszyński, Andrzej Kentla, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Monika Nowak, Barbara Hanna Otto, Katarzyna Pilewicz, Paweł Rogaliński, Sławek Sobczak, Anna Stróżyk, Iłona Waksmundzik, Wioletta Wanat, ks. Władysław Marian Zarębian

PRENUMERATA
USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC
PUBLISHED BI-MONTHLY IN THE U.S.A.

All rights reserved. Except for „common source materials”, the contents can not be reproduced without written permission from the publisher. Polonia Magazine assumes no responsibility to return unsolicited editorial or graphic materials. Letters and articles sent to Polonia Magazine are assumed intended for publication and may be used, and all rights in the materials vest in the publisher. All such materials become property of Polonia Magazine.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem materiałów ogólnie dostępnych, zawartość nie może być przedrukowana bez pisemnej zgody wydawcy. Wszelkie materiały i listy przesyłane na adres redakcji są traktowane jako przeznaczone do publikacji i stają się własnością magazynu Polonia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i język ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do stosowania skrótów i przeredagowania tekstów oraz dowolnego wykorzystywania materiałów fotograficznych. Za treść i formę publikowanych artykułów odpowiadają autorzy.

Kiedyś to były święta

Zasiadając do świątecznego, bożonarodzeniowego stołu, rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z faktu, że jesteśmy kontynuatorami tradycji niezwykle starej, znacznie starszej, niż same święta. W tradycji chrześcijańskiej świętujemy w dniu upamiętniającym narodziny Jezusa Chrystusa. Datę jego obchodzenia liturgicznie uzasadniał między innymi kardynał Joseph Ratzinger (obecnie papież Benedykt XVI) w swojej książce „Duch Liturgii”. Wspomniał on, że już w tradycji judaistycznej za początek świata przyjmowano datę 25 marca, w chrześcijaństwie zaś ową datę traktowano jako dzień poczęcia Jezusa. Opierając się na teorii L. Duchesne i tekstach rzymskich, Ratzinger datę narodzin Jezusa wylicza na 25 grudnia.

W starożytnym Rzymie data przesilenia zimowego była dniem święta Mity. Z kolei w 274 roku cesarz Aurelian nakazał w tym dniu obchodzenie święta synkretycznego kultu Sol Invictus. Obecnie, zwłaszcza we włoskiej historiografii, uważa się, że Kościół katolicki nakazał obchodzenie Bożego Narodzenia po zwycięstwie cesarza Konstantyna Wielkiego nad Maksencjuszem w 312, lub Licyniuszem w 324 roku. Trwają na ten temat zacięte spory. W Bibliotece Watykańskiej pierwsze wzmianki o obchodzeniu Bożego Narodzenia pochodzą z roku 340. Natomiast jako pierwszy datę narodzin Chrystusa oficjalnie wyznaczył na 25 grudnia papież Juliusz I w roku 350.

Pomijając detale, jakże ważne dla historyków, można założyć, że 1. połowa IV wieku to w Rzymie okres chrystianizacji pogańskich, popularnych świąt. Kościół zresztą bez oporów zaakceptował wiele dawnych zwyczajów. Stąd we Włoszech mnóstwo świątecznych obrzędów przypomina te z czasów święta Mity i Sol Invictus. Zagłębiając się w teksty rzymskich historyków, żyjących w czasach papieża Juliusza I i jego następców, jak i tych z czasów cesarza Aureliana, wspominając znacznie wcześniejsze listy Cyserona do jego sekretarza Tyro, można wyrazić podziw, że aż tyle starożytnych zwyczajów przetrwało we włoskiej kulturze do dnia dzisiejszego.



Andrzej Jarmakowski

Podobnie było w Polsce, która chrześcijaństwo przyjmowała w X wieku za pośrednictwem Czech. W polskich zwyczajach te stare obrzędy, pochodzące jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, dotyczyły głównie potraw. Na wigilijną kolację przygotowywano dania głównie z ziaren zbóż, maku, grzybów oraz miodu. Starym przedchrześcijańskim zwyczajem jest także trzymanie pustego miejsca przy stole dla nieznanego gościa. Natomiast zwyczaj obdarowywania się 25 grudnia podarkami sięga rzymskiego święta Mity. W pogańskich zwyczajach spożywanie potraw z wszelkich ziaren w dniu przesilenia zimowego miało zapewnić dobrobyt i dostatek.

Dbając o kondycję społeczną i walcząc z dość powszechnym obżarstwem, Kościół propagował zwyczaj, aby liczba potraw na wigilijnym stole nie przekraczała dwunastu. Jednak i z tym dano sobie radę. Książę J.O. Radziwiłł, po ufundowaniu organów w jednej ze świątyń, przeforsował zasadę, że wszystkie ryby liczone były jako jedna potrawa.

Dbając o kondycję społeczną i walcząc z dość powszechnym obżarstwem, Kościół propagował zwyczaj, aby liczba potraw na wigilijnym stole nie przekraczała dwunastu. Jednak i z tym dano sobie radę. Książę J.O. Radziwiłł, po ufundowaniu organów w jednej ze świątyń, przeforsował zasadę, że wszystkie ryby liczone były jako jedna potrawa.

Pisząc o świątecznych zwyczajach w średniowieczu, ale także i w czasach nowożytnych, wprowadzić trzeba jedno zasadnicze rozgraniczenie. Praktycznie istniały dwie kuchnie polskie. Kuchnia dworska, i znacznie uboższa kuchnia chłopska. I tak na przykład chleb spożywany był tylko w bardziej zamożnych gospodarstwach. Natomiast w większości domostw, w specjalnych piecach wypiekano cienie zbożowe podpiłki. Niemniej jednak już w średniowieczu znane były takie przysmaki, jak kołaczki, pączki, obwarzanki, bułki, chleb razowy i biały, czy też słodkie

placki jęczmienne. W bogatszych domach używano także wyszukanych przypraw, spożywano znacznie więcej mięsa. W chłopskich domach gościło ono na stołach bardzo rzadko. Cechą charakterystyczną zarówno kuchni chłopskiej, jak i dworskiej, była obecność dużej ilości kaszy. W polskiej literaturze z czasów średniowiecza oraz nowożytnych znajdziemy niewiele opisów dotyczących zwyczajów kulinarnych. Znacznie więcej jest ich u podróżników odwiedzających ziemie polskie. Ci, zwłaszcza Włosi, zjawiający się w Polsce za czasów królowej Bony, zarzucali nam obżarstwo i pijaństwo ponad miarę. Wypijano zwłaszcza wielkie ilości piwa, warzonego w kraju już we wczesnym średniowieczu. Coś w tym było, obserwacje te potwierdzał bowiem kronikarz Władysław Jagiełło, Jan Długosz.

W 1413 roku na wigilijnym stole u polskiego króla znalazło się ponad 100 potraw. Wszystkie przyrządzone były na maśle i na oleju. Ani skwarek stoniny nie został użyty do ich przyrządzenia, co niewątpliwie korzystnie wpływało na poziom cholesterolu u naszych przodków. Chociaż z drugiej strony pamiętać musimy, że na dworze Jagiełły, gdzie systematycznie żywiło się około 250 osób, zużywano dziennie około 700 jaj kurzych, nie licząc przepiórczych. Sienkiewiczowskie opisy gigantycznych jajecznic spożywanych przez Zagłobę nie wzięły się więc z powietrza. Z cholesterolom różnie zatem bywało.

Wróćmy do wigilijnego, królewskiego stołu z roku 1413. Wiele podanych potraw i dziś budzi nasze pożądanie. Serwowano więc barszcz czerwony z uszkami, żupę migdałową oraz z głogu. Potem spożywano szczupaka w sosie rodzynekowym, szczupaka na żółto w sosie szafranowym i sandacza na zimno. Na stole znalazły się karp w sosie winnym i okonie w sosie migdałowym. Był też szczupak w łuskach gotowany w jarzynach, podawany z tartym chrzanem, zaprawiany octem. W końcu podano pieczone z jesiotra z sałatką rozmaitych i legumin w sosie malinowym. Nie zabrakło ciast, które stanowiły nieodłączną część kolacji wigilijnej.

Na stole oprócz ciast ustawiono półmiski z grochem, śliwki, kisielek migdałowy. Wśród ciast dominowały makowce i pierniki, ale nie brakowało i innych specjałów. Nie może dziwić, że po tak obfitej kolacji, sowsie zakrapianej, nie podawano wystawnego śniadania, a dopiero świąteczny obiad. Jak można wyliczyć z zachowanych rachunków, przewidywano około dwóch kilogramów mięsa na osobę. I pomyśleć, że ponad 600 lat później, w czasach postępu, dwa kilogramy za czasów komuny, to były na miesiąc i na kartki. Na stole u Jagiełły znalazły się natomiast wieprzowina pieczona w owocach, jabłkach i gruszkach, wołowina podawana z chrzanem i musztardą, cielęcina, gęsi, kaczki, kury, kurczęta. Drób podawano w owocach. Nie zabrakło dziczyzny, czyli kuropatw, zajęcy, saren, jeleni i dzików. Królewska kuchnia z przygotowaniem takiej uczty miała więc pełne ręce roboty.

Wielkim specjałem na deser były tak zwane „konfekty” – rodzaj pigulek bądź gułki całe pozłacano z zewnątrz, a powiła przechowywano w drewnianych pudełeczkach i tylko ich powierzchnie pozłacano. Złocenia były dla ładnego wyglądu i ochrony przed zepsuciem. Jeden z rachunków z okresu panowania królowej Jadwigi opisuje koszt składników takich deserów (30 funtów cukru, 2 funty gałki muszkatołowej, 3 funty cynamonu, 4 funty pieprzu, 4 funty rajskich ziarenek, 6 funtów anyżu) jako równowartość mniej więcej trzech i pół konia, więc nie były to przysmaki dla plebsu. Niestety, nie zachowały się przepisy na wykonywanie „konfektów”. Jedynie na podstawie rachunków możemy je sobie wyobrazić.

Wreszcie kilka słów poświęcić trzeba na pojom, bo przecież tych kosmicznych ilości mięsa nie spożywano o suchym gardle. Na co dzień pijano ogromne ilości piwa, które było napojem bardzo popularnym, bo pili je wówczas wszyscy: królowie, panowie i mieszczanie, chłopci i służba. Za rządów królowej Jadwigi na dworze wawelskim pito od jednego do półtora litra piwa na głowę dziennie. Z pewnością używane były różne gatunki piwa, tak jak i dzisiaj, więc na wala-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

no się gor-

Boże Narodzenie pod prąd...

Gdy po raz pierwszy w życiu usłyszałem, że Święta Wielkanocne są ważniejsze od Bożego Narodzenia, to właściwie zawałił mi się świat, a w sercu zrodziło się wielkie zdziwienie, jakiś smutek i niemalże bunt. I choć teraz serce dojrzałego chrześcijanina zostało ujarzmione i z całą pokorą przyznaję teologiczną palmę pierwszeństwa Zmartwychwstaniu, to wciąż pozostaje obszar, w którym Święta Bożego Narodzenia nie mają sobie równych. Nikt chyba nie zaprzeczy, że są to święta najbardziej rodzinne, można rzec, najcieplejsze. „Magiczne”.

Nie sposób jednak nie zauważyć drugiej strony medalu, którą szczególnie daje się odczuć tutaj, na amerykańskiej ziemi. Komercja, ogromne przeceny, tłumy omamionych nas i gigantyczne pieniądze – największe w roku utargi. Jeszcze tak zwanego „Indyka” nie było, a już daje się słyszeć świąteczne piosenki w sklepach, zaś całe miasto wdziewa świecący i mrugający płaszcz.

To wszystko bynajmniej nie z pobudek nostalgicznych, czy tym bardziej religijnych, a jedynie mających na celu nas zwabić i wypłukać nasze portfele.

Praktycznie każdy z nas daje się wciągnąć, mniej lub bardziej, w tę komercyjną, pseudoświęteczną machinę. Niemniej, jeśli uświadomimy sobie, że piłka jest po naszej stronie i że tylko od nas zależy, czy ulegniemy trendom i obłudzie, wówczas z pewnością łatwiej będzie się nam ocknąć i pójść pod prąd. Być sobą. Niewątpliwie schronem, tarczą obronną są nasze tradycje świąteczne, zarówno stricte kościelne, jak i te rodzinne, obyczajowe, przekazywane z dziada pradziada. Szczególnym wieczorem, pełnym „czarów”, symboli i gestów jest Wigilia Bożego Narodzenia.



Jacek Ćwik

CHICAGOLAND PROFESSIONAL PHOTOGRAPHERS ASSOCIATION, INC.
PHONE: 773-744-3566
GALLERIES: WWW.PORTRAITCAFE.COM

I choć Polacy wiodą prym w celebrowaniu tego wyjątkowego wieczoru, choć poza małym litewskim wyjątkiem tylko Polacy dzielą się opłatkiem, inne narodowości również mają swoje tradycje i zwyczaje.

Poprosiliśmy niektórych naszych młodych przyjaciół – studentów, imigrantów przybyłych do Stanów z różnych stron świata, żeby uchyliłi nieco rąbka tajemnicy i pozwolili nam zajrzeć do ich kuchennych szafek i pieców.

Justin Chacko (Indie)

Ze strony mojej mamy obchodzenie Bożego Narodzenia nie różni się kulturowo od zwyczajów innych rodzin. To zdecydowanie moje ulubione święto – wtedy spotyka się cała rodzina, co należy do rzadkości, gdyż niektórzy mieszkają w Kalifornii. Kiedy wszyscy wracają do domu na Boże Narodzenie, moja najstarsza kuzynka robi wspaniałą zupę zwaną zuppa toscana. Można ją kupić w różnych włoskich restauracjach, ale nie może się równać z tą domowej roboty. Moja kuzynka już od kilku lat gotuje tę zupę, więc można powiedzieć, że stało się to naszą rodzinną tradycją.

Wszyscy pozostali robią rogaliki. Oczywiście na stole co roku pojawia się tradycyjne jedzenie z Indii, bez tego nie byłoby praw-



dziwej rodzinnej atmosfery. Zawsze po obiedzie wszyscy dorosli i niekiedy młodszy siadają przy stole i przez parę godzin rozmawiają, nadrabiając personalne zaległości. Gdy już znudzą się rozmową, gramy zazwyczaj w rozmaite gry planszowe lub cokolwiek innego, co wydaje się ciekawe. Wszyscy lubimy rywalizować,

więc atmosfera jest zazwyczaj bardzo intensywna. Gdy byliśmy mali, wymienialiśmy się małymi prezentami, ale obecnie przestało to być dla nas ważne, zwłaszcza, że samo kupowanie prezentów okazuje się kłopotliwe. Właściwie w tym momencie Boże Narodzenie jest tym, czym powinno być – nikt nie przejmuje się prezentami, za to każdy cieszy się czasem spędzonym z rodziną. Wartości przekazywane w naszej domowej tradycji podkreślają przewagę roli rodziny nad dobrami materialnymi, tym bardziej, że wszyscy mieszkają tak daleko od siebie. To uczy prawdziwej miłości i więzi rodzinnych. Zbieramy się więc wszyscy w święta i po prostu spędzamy ze sobą czas, siedzimy i rozmawiamy.

Svilena Bochukova (Bułgaria)

Na Boże Narodzenie wiele prawosławnych rodzin ma w domu grubą gałąź z drzewa zwanego budnik, pobłogosławioną uprzed-

nio w kościele. Ma ona reprezentować drzewo życia. Na Boże Narodzenie te gałęzie są spalane. Ponadto pieczemy z jajek i sera feta chleb nazywany banica, który spożywamy również w Sylwestra. Wersja bożonarodzeniowa zawiera ukryte monety, a ten, kto znajdzie taką w swoim kawałku, będzie miał szczęście przez następny rok. W Wigilię Bożego Narodzenia możemy konsumować wyłącznie żywność postną (zatem nic z produktów zwierzęcych, w tym mleko, nie może być użyte). Na stole musi pojawić się nieparzysta liczba dań. Pieczemy również specjalny pyszny chleb, który nazywa się pogacha i jest robiony na wszystkie święta. Inne, bardzo często podawane dania, to zupa fasolowa, gotówki i suszone owoce.

Lindsey Hegarty (Irlandia)

W mojej rodzinie mamy wiele tradycji, które czynią nasze Święta Bożego Narodzenia wyjątkowymi. Gdy byłam młodsza, razem z kuzynkami i kuzynami robiliśmy pokaz regionalnych tańców z Irlandii dla naszych rodziców i dziadków. Mój dziadek czasem przynosił swoje dudy i przygrywał nam do tańca. Kolejną rodzinną tradycją jest gra, która nosi nazwę „biały słoń”. Polega na tym, że wszyscy dorośli przynoszą śmieszne i zazwyczaj niechciane prezenty, które są rozdzielane podczas gry w kości. Ta gra zawsze przynosi wiele śmiechu i jest interesująca, bo co roku pojawiają się inne prezenty. Te tradycje naprawdę sprawiają, że nasze święta są jedynymi w swoim rodzaju.

Gdybyśmy zaprosili Justina, Svilenę, czy Lindsey do polskiego wigilijnego stołu, z pewnością każde z nich wyczułoby ten wyjątkowy klimat, ale nie rozumiałoby tego, co dzieje się w naszych sercach. Łamaliby się opłatkiem, objadali karpem, pierogami, czy kapustą z grochem, lecz pewnie nie dostrzegliby łyż w naszym oku, nie czuliby poruszeń naszych serc i obrazów z dzieciństwa, malujących się przy każdym „Lulajże Jezuniu...”

Jedni śmieją się z naszego polskiego romantyzmu, inni ironizują, że zamiast banków, budowaliśmy kościoły, ale mojego polskiego „skarbu” nikt nie zdołał mi wyrwać z serca. Bo to przecież nad naszą polską stajenką zaświeciła gwiazda betlejemaska w grudniową noc, to polski śnieg skrzył pod stopami pastuszków, gdy szli na Pasterkę, to polskim pachnącym siankiem Maryja wyścieliła żłóbek, a swoje Dziecię owinęła w pieluszki i ułożyła w naszych sercach.

Jacek Ćwik, Dominika Jędrzycka

Grażyna Gospodarska Kwintal
BIOENERGY CONSULTANT
MASSAGE THERAPIST



Uzdrowianie. Zabiegi na odległość.
Masaże. Kursy, warsztaty.

“Bionature” tel. 1(708) 415 4044

8695 S. Archer Ave.#2D Willow Springs, IL 60480 USA

www.bionaturestudio.com



VICTOR FORYS, M.D. ANNA BIRN-FORYS, M.D. OKSANA BARILYAK, M.D.

kompletna
opieka
medyczna
dla każdego



BADANIA PROFILAKTYCZNE
ORTOPEDIA
MEDYCYNA RODZINNA
REHABILITACJA
CHOROBY WEWNĘTRZNE
PEDIATRIA
USG • EKG
CHOROBY KOBIECE
GINEKOLOGIA
LECZENIE CUKRZYCY
TARCZYCY
NADCISNIENIA
CHOROBY NEUROLOGICZNE
LECZENIE IMPOTENCJI
BADANIA LABORATORYJNE
LECZENIE ZESPÓŁÓW BÓLOWYCH
FIZYKOTERAPIA
WYPADKI SAMOCHODOWE
WYPADKI W PRACY
BADANIA IMIGRACYJNE

CENTRAL MEDICAL
CLINIC OF CHICAGO

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525

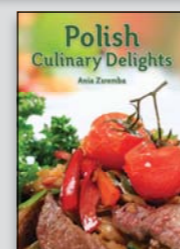
POLART
Gifts from and about Poland

1-800-278-9393

www.PolandByMail.com

facebook.com/polartfans

New Items Exclusively from Polart



Cookbook Polish Culinary Delights

By Ania Zaremba
Polish Culinary Delights was written to bring authentic Polish recipes to the North American Kitchen. Besides finding the usual “traditional Polish” fare, this book includes unique recipes that have been passed down through Ania’s family, and some created by Ania herself.

- Large text for easy reading while cooking.
- 6.5” x 9.25” Softcover, 224 pages
- In English

#BK2572 \$22.95



2012 Landscape Calendar

Buy 5 or more for only \$8 each!

Enjoy the beauty of Poland with this 11” x 11” landscape photography calendar. Each photograph is accompanied by information about where it was taken, including the area’s coat of arms, and location on a map.

#CP12 \$10.95

THE MINT
OF POLAND
TREASURY

High Quality Gold and Silver Medals
made by The Mint of Poland,
available exclusively in US from Polart.



www.PolandByMail.com/Mint

1-800-278-9393

Dlaczego znowu przegrana?

W ostatnich wyborach w Polsce PiS przegrał po raz szósty. Ale przegrał nie tylko Jarosław Kaczyński i jego partia. Porażki doznała zachowawcza wizja przyszłości Polski. Polacy odrzucili politykę oskarżeń jako nierealistyczną, a wybrali – po raz kolejny – większą otwartość, opartą na dobrych sąsiedzkich stosunkach, wzajemnym szacunku i pluralizmie.

Szef PiS popełnił niestety wiele błędów. Gdy jeszcze przed wyborami Donald Tusk jeździł po kraju i rozmawiał z nie zawsze przychylnym mu elektoratem – chociażby z „kibolami” – Jarosław Kaczyński unikał otwartej debaty telewizyjnej, uzasadniając odmowę stwierdzeniem, że „nie będzie rozmawiał w oparach absurdu”. To brzmi jak wymówka. Lider największej partii opozycyjnej nie może unikać konfrontacji ze swoim najważniejszym przeciwnikiem, gdyż takie zachowanie sugeruje zgodę na drugie miejsce jeszcze przed główną batalią. O Donaldzie Tusku, który według szefa PiS-u nie był godny debaty, powiedział, że wywiesza białą flagę przed Rosjanami, czyli że jest kapitulanta. Wielu Polaków dostrzegło raczej kapitulanta w Kaczyńskim.

Pomimo prób wykreowania łagodnego wizerunku tuż przed wyborami, szef PiS nie powstrzymał się przed skrajnie negatywnymi wypowiedziami o głowach sąsiadujących z nami państw. Vladimir Putin – wiadomo – wyreżyserował katastrofę pod Smoleńskiem. Z kolei o Angeli Merkel Kaczyński napisał w swojej książce, że jej wybór


nie jest przypadkowy, sugerując, iż kanclerz Niemiec wypełnia tajemne zadanie, wyznaczone jej przez niemieckie służby specjalne. Pytany w czasie kampanii, co miał na myśli, nie wycofał się z aluzji, mówiąc, że Angela Merkel wie, o co chodzi. Czy można sobie wyobrazić premiera Jarosława Kaczyńskiego, jak rozmawia z Angelą Merkel lub z Władimirem Putinem w sposób otwarty i przyjacielski, po tym, co o nich wcześniej mówił i pisał? Teraz więc, gdy Jarosław Kaczyński nie ma żadnych szans, aby zostać premierem RP, Europa odetchnęła z ulgą. I większość Polaków też.

Wielu ważnych polityków polskich, którzy nie podzielali przekonań szefa PiS, było zaraz przez niego etykietowanych jako nie-Polacy i wrogowie narodu polskiego. Jeżeli czołowi politycy są nie-Polakami, to kim są ci, którzy ich wybrali? To obraza dla wszystkich. Nie ma chyba w polskim języku walki politycznej czegoś bardziej ubliżającego, niż zarzut, że ktoś jest nie-Polakiem. A przecież polskości nikt nie może nikomu odebrać. Ani też nadać. Polskość to wartość niezbywalna, obojętnie kogo popieramy i na kogo głosujemy. Jeżeli już wszystko nas dzieli – to polskość zawsze będzie nas łączyć. Wszyscy jesteśmy Polakami i każdy z nas chce dobrze dla Polski. Fakt, że nie zgadzamy się ze sobą co do sposobu zarządzania Polską, nie jest powodem, aby odbierać komuś polskość, jak pomyłkowo nadany przywilej.

Język polityczny jest językiem podziałów, ale przeciwnicy z okresu ostrej kampanii, mniej lub bardziej chętnie, będą ze sobą współpracować. Tylko jednak wtedy, gdy uży-

wany wcześniej język nie nawoływał do walki na śmierć i życie. Dopiero wtedy możliwa jest współpraca. Różni Polacy będą ze sobą współpracować, ale Polacy z Polakami udawanymi – nigdy. Bo czy jest możliwe, aby po walce politycznej, po rozstrzygnięciu wyborów, nawiązać współpracę z kimś, kto Polaka udaje, a jest właściwie zdrajcą służącym Rosjanom czy komuś innemu? Nie. Ale i odwrotnie: ktoś, kto został oskarżony, że służy innym mocarstwom, a udaje Polaka, nie będzie współdziałał ze swoim oszczercą. Współpracować można dopiero wtedy, kiedy wszyscy uwierzymy, że każdy z nas jest Polakiem i każdy chce dobrze dla ojczyzny. Nie wydaje się, aby Jarosław Kaczyński podzielał tę wiarę.

Wyniki wyborów i dalsze zróżnicowanie sceny politycznej w Polsce wyraźnie wskazują na rosnącą konieczność współpracy, a nie podziałów. Ludzie różnią się między sobą – dowiodły tego wybory. W społeczeństwie narasta przekonanie o potrzebie współpracy bez obawy, że ktoś będzie chciał pozabawić nas polskości, tylko dlatego, że mamy odmienne zdanie. Aby doszło do takiego współdziałania, konieczny jest szacunek i odrobina dyplomacji.

PiS stał się więc organizacją wyizolowaną na własne życzenie i dla wielu ekstremalną, której obawiają się zwykli obywatele i nasi sąsiedzi. Koalicja PiS z jakąkolwiek inną partią jest zupełnie nie do pomyślenia. Chociaż więc PiS uzyskał i tak wysokie poparcie, stracił jednak dynamikę pozyskiwania nowego elektoratu i w obecnym kształcie wydaje się partią schyłkową. 

Dariusz
Wiśniewski

Radio Horyzonty/1490 AM,
Niedziela 4:30 PM



www.uek.krakow.pl



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

NOWOCZESNA UCZELNIA O BOGATEJ TRADYCJI I ŚWIATOWYM ZASIĘGU

- ▶ Studia stacjonarne i niestacjonarne pierwszego i drugiego stopnia
- ▶ Studia podyplomowe (w tym MBA i MPA)
- ▶ Studia doktoranckie
- ▶ Studia w języku polskim i angielskim
- ▶ Współpraca z ponad 200 uczelniami zagranicznymi
- ▶ Możliwość uzyskania podwójnych dyplomów w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych
- ▶ Współpraca z mediami i środowiskiem polonijnym – program „Polska szkoła partnerska”
- ▶ Programy stypendialne dla najlepszych
- ▶ Praktyki i staże w ponad 500 firmach partnerskich

e-wydanie

**Gość
Niedzielnny**

w wersji elektronicznej
szczegóły na

www.gosc.pl/Prenumerata

**Szybciej
i taniej
w każdym
zakątku świata!**



PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Jak w starożytności

Złośliwi mawiają, że obecnie wszystko jest jak w czasach starożytnych. Najpierw upada Grecja, potem Rzym. Niestety, wiele wskazuje, że scenariusz ten zostanie w XXI wieku powtórzone, a wszelkie próby zapobieżenia kryzysowi to tylko kupowanie czasu. Niemal wszystkie wydarzenia ostatnich kilkunastu tygodni dotyczyły prób ratowania zadłużonego po uszy południa Europy. Co prawda Europa, głównie dzięki hojności Niemiec i francuskich podatników, ostatecznie ogłosiła zwycięstwo, ale tak naprawdę wynik bitwy ciągle jest niepewny i wszystko zdarzyć się może, mimo powołania nowych rządów i optymistycznych komentarzy polityków. Problem w tym, że niestety w naszych czasach politycy nie należą do ludzi grzeszących nadmierną inteligencją i z reguły się mylą. Wielu znanych ekonomistów twierdzi, że pomylił się także i tym razem.

O tym, z jak wielką ostrożnością traktować należy deklaracje polityków doskonale świadczy kryzys grecki, trwający praktycznie od dwóch lat, a narastający od kilku dziesięcioleci. Kiedy okazało się, że zadłużenie Grecji sięga blisko 160% Produktu Krajowego Brutto, jeszcze rok temu rząd premiera Papandreu przekonywał świat, że po wprowadzeniu drastycznych oszczędności oraz obniżeniu pensji sektora państwowego, który w Grecji jest niezwykle rozbudowany, jego kraj da sobie radę ze spłatą zadłużenia. Choć ulica protestowała, przez kilka miesięcy mogło wydawać się, że kuracja szokowa przyniesie odpowiednie rezultaty. Nic z tych rzeczy. Już kilka miesięcy temu oczywistym było, że Grecja bez kolej-

nego wielkiego pakietu pomocy nie da sobie rady z zadłużeniem.

Skomplikowane negocjacje przyniosły sukces w postaci porozumienia zawartego na szczycie europejskim na początku listopada 2011 roku w Brukseli. Grecji zredukowano połowę zadłużenia posiadane w bankach prywatnych, czyli darowano około 100 miliardów dolarów długu. Banki stracą na tym połowę sumy wartości obligacji, a jeśli z tego powodu groziłby im upadek, dostaną pomoc ze strony Europy, czyli praktycznie niemieckich i francuskich podatników. Grecja natomiast, w zamian za redukcję długu, miała wcielić w życie kolejny, już drugi wielki program oszczędnościowy. Euforia trwała kilkanaście godzin, gdyż niespodziewanie premier Papandreu ogłosił, że w sprawie kolejnego pakietu pomocy rozpisze ogólnonarodowe referendum. Pomysł zapytania ludu o to, co sądzi o oszczędnościach, wywołał panikę i niemal krach na światowych giełdach. Ostatecznie referendum nie będzie, ale w Grecji powstał nowy tymczasowy rząd jedności, który zapowiedział wprowadzenie programu oszczędnościowego, jakiego domaga się Bruksela. Jak zareaguje na to ulica w tej chwili nie wiadomo, dopiero się okaże. Sytuacja w Grecji została więc zaklajstrowana, ale to tylko 2% gospodarki strefy euro.

Znacznie groźniejsza dla losów Europy jest sytuacja Włoch, które także od wielu lat radośnie żyją na kredyt, zaś dług państwa przekroczył 100% PKB. Inwestorzy w takiej sytuacji pożyczają pieniądze rządowi w Rzymie na coraz wyższy procent i 12 listopada na aukcji oprocentowanie włoskich obligacji przekroczyło 7%. Koszt obsługi długu

zagranicznego przy tak wysokim poziomie oprocentowania rodzi obawę, że państwo nie podda spłatom. Kiedy oprocentowanie pożyczek w Hiszpanii i Portugalii przekroczyło ten poziom, oba kraje poprosiły Europę o pomoc. Jednak Starego Kontynentu nie stać już na ratowanie włoskiej ekonomii. Jest ona zbyt wielka i ewentualna niewypłacalność Italii kosztowałaby zbyt wiele. Włosi uchwalili więc program oszczędnościowy, zapowiedziano także utworzenie nowego rządu pod przewodnictwem byłego unijnego komisarza, Maria Montiego. Monti to zdolny ekonomista. Na czele gabinetów w Grecji i Włoszech stanęli technokraci, księgowi, którzy jak oka w głowie pilnować mają rachunków. Jednak patrząc realnie, tylko kwestią czasu jest, kiedy Włochy popadną w tarapaty podobne do tych, w jakich znaleźli się potomkowie Arystotelesa i Platona, czyli znajdą się u progu bankructwa.

Jedną z przyczyn upadku starożytnego Rzymu także były ogromne zadłużenie i rozdęte wydatki. Cesarze, którzy niemal w komplecie byli klasycznymi oszustami, radzili sobie w ten sposób, iż do złotych monet aureusów dodawali mniej kruszcu. Monti takich możliwości mieć nie będzie, zaś jego działań pilnować ma specjalna komisja przysłana do Rzymu z Brukseli. Czy to jednak pomoże, to w tej chwili pytanie iście szekspirowskie. Moim zdaniem nie pomoże. Na razie, dzięki porozumieniu brukselskiemu, rządy mają czas na wprowadzenie oszczędności.

Rozdęty do granic absurdu budżet i deficyt finansów publicznych wynoszący obecnie 14,5 biliona dolarów, a więc niemal równo 100% PKB, oraz roczny deficyt wynoszący ponad bilion dolarów, to także główny temat rozpoczynającej się obecnie kampanii wyborczej w USA. Republikanie domagają się zrównoważenia budżetu, zaś do 26 listopada specjalna Superkomisja Kongresu ma przedstawić program oszczędności. Mają one wynieść około 1,4 biliona dolarów w ciągu najbliższej dekady. To także daleko niewystarczające, ale wymagać będzie wielu wyrzeczeń ze strony Amerykanów. Gdyby Superkomisji złożonej z sześciu demokratów i sześciu republikanów nie udało się dojść do porozumienia, 1 stycznia wejdą w życie automatyczne oszczędności. Wszystkie departamenty rządu zmuszone zostaną do znacznych oszczędności.

W Superkomisji przez wiele tygodni pantał impas, ale ostatnio pokazało się światelko

w tunelu, kiedy republikański członek Komisji, senator Pat Toomey, zgodził się na podwyżkę podatków. Jego plan zakłada znacznie obniżenie stopy podatku federalnego, przy jednoczesnym wprowadzeniu maksymalnej sumy odpisów podatkowych. Ekspert Komisji wyliczyli, że obniżenie najwyższej stopy podatkowej z 38% do 28%, i najniższej z 10% do 8%, przy jednoczesnym ograniczeniu możliwości odpisów, przyniesie dodatkowo 800 miliardów dolarów dodatkowych wpływów w ciągu 10 lat. Podwyżka podatków proponowana przez senatora Toomey'a jest trochę szatańskim pomysłem. Stopa opodatkowania zostałaby więc obniżona, zaś ograniczenie maksymalnej sumy dokonywania odpisów nie jest podwyżką. Umożliwia to poparcie planu przez republikanów, którzy przed ostatnimi wyborami zobowiązali się, iż nie poprą żadnej podwyżki podatków. Najwięcej straciliby na tym Amerykanie, którzy kupowali drogie domy oraz ci, którzy zaciągali pożyczki na opłacenie kształcenia swoich dzieci.

Wielu ekonomistów twierdzi jednak, że oszczędności i tak będą mieć kosmetyczny charakter, a prawdziwy kryzys związany z zadłużeniem dopiero nas czeka. Na razie administracja Obamy może radośnie wydawać pieniądze, których nie ma, gdyż obligacje amerykańskie sprzedawane są z wyjątkowo niskim oprocentowaniem. Kryzys w Europie i pewnie naiwna wiara w możliwości amerykańskiej ekonomii spowodowały, że inwestorzy wrócili na ziemię Waszyngtona i chętnie inwestują w amerykańskie papiery. Ameryka nadal zadłuża się w tempie około 7 miliardów dolarów dziennie i nic nie wskazuje, aby Obama chciał się opamiętać. Głównym sprawcą wielkiego amerykańskiego deficytu są systematycznie rosnące wydatki na utrzymanie systemu Medicare, Medicaid i Social Security. Superkomisja przynajmniej do tej pory nie przedstawiła żadnego pomysłu na rozwiązanie tego problemu.

Niewykluczone zaś, że wydatki wzrosną, może nas bowiem czekać kolejna wojenka. 7 listopada Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej z siedzibą w Wiedniu ogłosiła raport, z którego wynika, że Iran już obecnie może być gotowy do produkcji broni atomowej. Dziennik „New York Times” ocenił raport jako sensowny i wiarygodny. Perspektywa szalonych ajatollahów, trzymających guziki mogące uruchomić broń jądrową, nie należy do ciekawych. Wiadomo, że Pentagonowi zlecono przy-

gotowanie planów rozwiązania tej sytuacji w kilku wariantach. Jednocześnie zaznaczono także, iż opcja militarna będzie ostatnią z rozważanych. Rosja ostrzegła przed militarną interwencją, aczkolwiek jej sprzeciw był wyjątkowo łagodny. I trudno się dziwić, bowiem raport pokazuje, jak dalece reżim w Teheranie okłamywał nie tylko zachodnich negocjatorów, ale także i Rosjan.

Administracja prezydenta Obamy nie komentowała raportu, jedynie zleciła prace Pentagonowi. Brak komentarzy ze strony administracji z reguły oznaczał, że nie pu-

ścimy tego płazem, ale najpierw zapewne zostanie podjęta jeszcze jedna próba rozmów prowadzonych przez Unię. Tym razem będą to zapewne bardzo twarde i ostre rozmowy. Jednak wiele ostatnich lat pokazało, że rozmowy na temat irańskiego programu atomowego to klasyczne międzynarodowe gadulstwo. Pytanie brzmi, czy Ameryka zgodzi się na istnienie Iranu wyposażonego w broń jądrową, czy będzie temu czynnie przeciwdziałać. To drugie rozwiązanie wydaje mi się bardziej prawdopodobne i niestety sensowniejsze.

W Polsce odbyły się wybory parlamentarne, które nie przyniosły zaskoczenia. Zgodnie z sondażowymi prognozami, wygrała je Platforma Obywatelska, która wraz z Polskim Stronnictwem Ludowym utworzy nowy rząd. Exposé jak i skład rządu zaprezentowane zostaną 22 listopada. Pewną niespodzianką był dobry wynik Ruchu Palikota, który zdobył 10% głosów. Przegrało, i to z kretesem, Prawo i Sprawiedliwość.

Natomiast telewizja CNN nadała dość długą relację z Warszawy w dniu 11 listopada, opisując burdy na ulicach polskiej stolicy. W relacji tej znalazła się między innymi wypowiedź wygolonego na zero polskiego idioty, podpisanego jako rzecznik Organizacji Narodowo-Radykalnej, współorganizatora tak zwanego Marszu Niepodległości. Anderson Cooper miał zafrasowaną minę, a mnie było zwyczajnie wstyd. Nie ma sensu zbyt długo nad tym rozważać, ale faktem jest, że 93. rocznica obchodów polskiej niepodległości stała się dniem hańby. Polacy powinni poważnie przemyśleć swój stosunek do własnej historii. Niektórzy polscy historycy, jak Jan Żaryn, usiłovali z ONR tworzyć pozytywną, narodową tradycję. Przecierałem oczy ze zdumienia, pisząc bo-

wiem kiedyś swoją pracę magisterską właśnie na temat ONR – ABC musiałem przeczytać tony tych faszystowskich bredni. Historia tych ulicznych, młodoendekkich pałkarzy to jedna z najbardziej ponurych polskich tradycji. Wróćmy do niej dzisiaj, po wszystkich koszmarnych doświadczeniach II wojny światowej i odwracanie kota ogonem przez teoretycznie inteligentnych ludzi budzi osłupienie. ONR nie może w naszej historycznej tradycji funkcjonować równoprawnie z innymi tradycjami. To tradycja intelektualnego zeszczenia się i koniec. Oceny tej nie może zmieniać fakt, że potem Jan Mosdorf, jeden z twórców ONR, po wyładowaniu w Oświęcimiu, pomagał Żydom. 11 listopada pewnie wielu z nas było zwyczajnie wstyd.



Andrzej Jarmakowski

**WYŻSZA SZKOŁA STUDIÓW
MIĘDZYNARODOWYCH W ŁODZI**


Wyższa Szkoła... zarabiania?

KILKANAŚCIE TYSIĘCY ZŁOTYCH. DROGO, ALE ZA TO ŁATWO I PRZYJEMNIE. WYKŁADOWCA DRŻĄCĄ RĘKĄ WPISUJE KOLEJNĄ „TRÓJKĘ” DO INDEKSU – BO CZY MA INNE WYJŚCIE? WIĘKSZOŚĆ PRYWATNYCH UCZELNI JEST NIESTETY TAKA SAMA – ZŁOŚLIWI MÓWIĄ O NICH „FABRYKI MAGISTRÓW”.

Niż demograficzny

Obecnie potencjalnych studentów (od 19 do 24 lat) jest aż o 100 000 mniej niż rok temu. Oznacza to, że maturzyści, którzy nie dostali się na państwowe uczelnie, będą niezwykle cenni dla prywatnych szkół wyższych. WSSM w Łodzi, które ostatnimi czasy notuje coraz mniejszą ilość chętnych, stara się robić wszystko, by zatrzymać przy sobie każdego chętnego. Przekonała się o tym 20-lletnia studentka Weronika (na potrzeby artykułu wszystkie imiona w tekście zostały zmienione), która po niemal roku nauki rzuciła studia na rzecz tych na Uniwersytecie Łódzkim:

– Głównym powodem, dla którego zrezygnowałam z WSSM było to, że nawet bez przygotowania można zdać każdy egzamin.

min. W porównaniu do UŁ poziom zajęć jest zatrważająco niski, być może dlatego, że uczelnia przyjmuje na studia prawie wszystkich, którzy się do niej zgłoszą. I to bez najmniejszej selekcji!

Zbyt dobrze oceniają?

Jak się okazuje, wielu studentom nie podoba się to, że są oceniani nazbyt pozytywnie. Jak podkreśla Weronika:

– Wykładowcy zdają sobie sprawę z tego, że źródłem dochodu są studenci, dlatego robią wszystko, by zaliczali oni kolejne egzaminy. Uważam, że nauka na prywatnych uczelniach to strata czasu i pieniędzy.

Pracownicy wielu niepublicznych szkół również nieoficjalnie przyznają, że stawianie dobrych ocen to odgórnie narzucony wymóg. Nikt jednak otwarcie nie chce mówić o tej sprawie. Odpowiadając na publicznie zadane pytania, większość wykładowców w obawie o swoją posadę nabiera wody w usta i wymijająco twierdzi, że nie jest upoważniona do wypowiadania się na ten temat.

Ilość, nie jakość

Ze względu na błędy w organizacji studiów, prywatne szkoły są często zamykane przez

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Sytuacja taka miała miejsce w 2004 roku, w przypadku Profesjonalnej Szkoły Biznesu w Krakowie. Uczelnia nielegalnie tworzyła zamiejscowe filie, fikcyjnie zatrudniała kadry i dała się poznać jako twórca ogłoszeń prasowych o tytule „kupię profesora”. Podobny problem dotknął Akademię Humanistyczno-Ekonomiczną (dawną WSHE) w 2009 roku.

Nielegalnie prowadzone zajęcia, oskarżenia o oszustwo i przeprowadzanie „ekspresowych studiów magisterskich”, to tylko niektóre z zarzutów pod kierunkiem tej szkoły. Gazeta Wyborcza pisała wówczas o „fabryce lipnych magistrów”. To, że zamknięto wyłącznie kilka kierunków, a nie całą AHE, świadczy wyłącznie o dużej cierpliwości ministerstwa do tej uczelni.

Co po studiach?

Warto przyjrzeć się możliwościom rozwoju kariery po uzyskaniu dyplomu z większości prywatnych uczelni. Jak mówi pan Marek, 27-letni kierownik w jednym z przedsiębiorstw w Zgierzu:

– Nieważne, czy jesteś absolwentem tej czy innej prywatnej uczelni. Dyplom takiej szkoły nie ma dla nas żadnej wartości.

Pani Jolanta, właścicielka znanej szkoły językowej dodaje:

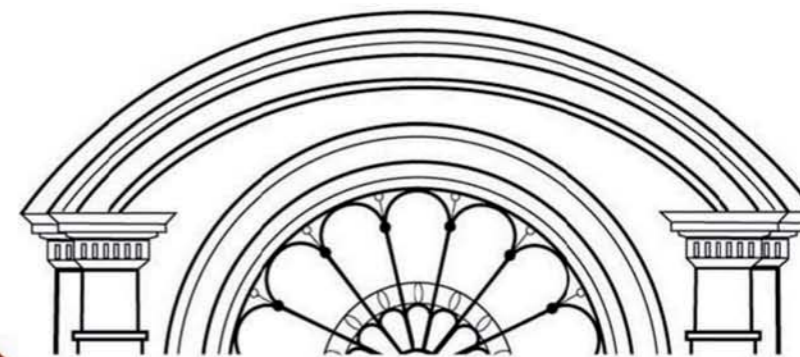
– Kiedyś zatrudniłam lektora z dyplomem prywatnej filologii angielskiej. Okazało się, że grupa na poziomie upper intermediate знаła język angielski lepiej niż ich nauczyciel. Wszyscy klienci zrezygnowali z kursu. Więcej takiego błędu już nie popełnię.

Prywatne = złe?

Oczywiście zawsze istnieją wyjątki od reguły i niektóre prywatne uczelnie kształcą na stosunkowo wysokim poziomie. Ba! Niektóre znajdują się nawet na wysokich miejscach w prestiżowych międzynarodowych rankingach. Warto jednak pamiętać, że pracodawcy wiedzą, które uczelnie cieszą się dobrą opinią, a które nie.

Ostatecznie, podobnie jak w przypadku pani Jolanty, poznają się na pracowniku już w trakcie współpracy. Tak czy inaczej, trzeba się zastanowić, czy warto studiować „na siłę”. Jak mówi pan Marek:

– Albo dobra uczelnia, albo nic. Gdybym jeszcze jako kandydat na studia nie dostał się na uniwersytet, kształciłbym się zawodowo. Studium, technikum, czy szkoła zawodowa prawdopodobnie nie wpisują się w marzenia większości młodych ludzi, ale trzeba pamiętać, że łatwo znaleźć po nich pracę.



Darpet inc.

windows, doors & trim

www.darpet.com



847-364-1122



**Paweł
Rogaliński**

WWW.ROGALINSKI.COM.PL



Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce

**Z EWĄ DOMARADZKĄ – DYREKTOR FESTIWALU
„POLISH FILM FESTIVAL IN AMERICA”
ROZMAWIA KINGA ALEKSANDROWICZ**

Proszę powiedzieć „na gorąco”, jakie są pierwsze emocje po zakończeniu festiwalu i jak udało się tegoroczna edycja?

Ewa: Nie chciałabym się jeszcze pokusić o oficjalną ocenę tegorocznego festiwalu. Na to chyba za wcześnie. Muszę natomiast przyznać, że jak co roku dostarczył nam wiele satysfakcji z wykonanej pracy. Wszystkie filmy doleciały na czas i udało nam się rozwiązać wszystkie problemy techniczne. I to już bardzo cieszy.

K: Co jest główną misją festiwalu i na co przede wszystkim kładą nacisk jego organizatorzy?

E: Wydaje mi się, że bardzo ważnym elementem każdego festiwalu jest jego program. Muszę powiedzieć nieskromnie, że zawsze dostajemy dużo pozytywnych opinii dotyczących naszego programu. Znajdują się w nim najlepsze polskie filmy fabularne i dokumentalne. Przekrój jest bardzo szeroki. Każdy znajdzie coś dla siebie.

K: Dlaczego ważne jest propagowanie polskiej sztuki filmowej tu, w Ameryce i czy tutejsza publiczność docenia polski film?

E: Polska sztuka filmowa ma duże tradycje i znana jest na całym świecie. Jej zwolenników można znaleźć wszędzie. Jest to doskonały sposób, aby promować Polskę w Ameryce Północnej. Szansa, aby pokazać najnowsze produkcje i to, co się dzieje w polskim kinie współczesnym. A czy amerykańska publiczność docenia polskie kino? Chyba tak – licznie zjawia się co roku i aktywnie uczestniczy w dyskusjach po filmach.

K: Jak długo trwa przygotowanie tak wielkiego festiwalu?

E: Tegoroczny festiwal był specyficzny. Dwa tygodnie przed festiwalem rozpoczęliśmy dystrybucję filmu Jerzego Hoffmana 1920. Bitwa Warszawska. Ten projekt pochłonął znaczną część naszego czasu. Film ten cieszył się ogromnym powodzeniem w Chicago. Musieliśmy zorganizować wiele dodatkowych pokazów, co spowodowało, że bardzo mało czasu mieliśmy na dopięcie wszystkich szczegółów związanych

z festiwalem. W tym roku mieliśmy nowe wyzwania, filmy w 3D, do których potrzebowaliśmy nowych kin.

K: Jakie nagrody przyznają twórcy festiwalu aktorom, reżyserom i działaczom propagującym festiwal i kto zasiada w jury?

E: Z każdym rokiem nagród jest coraz więcej. Tak, jak wcześniej powiedziałam, bardzo ważne jest dla nas, aby w programie znalazły się najlepsze produkcje ostatniego roku, zarówno w kategorii fabuła, jak również dokumentu. Nie sposób wybrać tylko jeden obraz przy tak doborowej liście filmów. Jury jest wybierane spośród kinomanów, nie związanych z filmem na co dzień, jak również z osób, które profesjonalnie zajmują się kinem.

K: Organizatorem festiwalu od 23 lat jest Krzysztof Kamyszew. Skąd w ogóle wziął się pomysł organizacji festiwalu i jak zdołała się wielka pasja pana Kamyszewa?

E: Odkąd pamiętam Krzysztof Kamyszew organizował przeglądy i retrospektywy polskich filmów. Zapraszał polskich twórców do USA, aby mogli spotkać się z amerykańską publicznością. Początki były bardzo skromne. Był to koniec lat 80-tych, a więc realia w Polsce były zupełnie inne. Nigdy nie przypuszczałam, że impreza ta tak się rozrośnie. Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce stał się jedną z największych imprez cyklicznych w Chicago.

K: Festiwal zwykle odwiedzają liczni goście (niektórzy gościli nawet kilka razy) co z pewnością przyciąga polonijną widownię. W tym roku mieliśmy niecodzienną okazję zobaczyć Agnieszkę Holland, Roberta Więckiewicza, Magdalenę Łazarkiewicz, czy Janusza Mrozowskiego, żeby wymienić tylko kilku. Czy aktorzy i twórcy filmów chętnie spotykają się z naszą publicznością?

E: Tak, w tym roku mieliśmy prawdziwą ucztę. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za to, że pomimo tak napiętego kalendarza chcieli nas odwiedzić i spotkać się z publicznością. Po wielu latach pracy nawiązała się nić przyjaźni i muszę powiedzieć, że jest to zasługa Krzysztofa Kamyszewa, że możemy gościć tak wspaniałych ludzi. Polscy filmowcy bardzo chętnie przyjeżdżają na festiwal, nie zawsze jednak czas im na to pozwala.

K: W tym roku za szczególne zasługi nagrodę Złotej Ciupagi otrzymał nasz rodzimy „mistrz ceremonii”, Zbyszek Banaś. To

obok Krzysztofa Kamyszewa i Ewy Domeckiej szczególna postać.

E: Zbyszek Banaś był wśród grupy osób, które zakładały festiwal wiele lat temu.

K: W trakcie trwania tegorocznego festiwalu mieliśmy okazję obejrzeć ponad 70 filmów. Wzyskajcie się do najlepszych produkcji, które powstały w ostatnim roku lub które były szczególnie warte pokazania. Jak się je sprowadza na chicagowski festiwal?

E: Filmy te wędrują po całym świecie z festiwalu na festiwal. Cały czas najpopularniejsza forma dystrybucji to taśmy filmowe (mówię tutaj o filmach fabularnych). Są to ciężkie pudełka ze szpulami filmu, ważące po 20 kg. Coraz więcej jest filmów w formacie DCP mieszczących się w małych pudełkach, które można schować do kieszeni.


K: Które filmy w tym roku cieszyły się największym uznaniem wśród naszych widzów i które zostały nagrodzone?

E: Widzowie wybierają filmy bardzo starannie. Zanim kupią bilet, starają się coś przeczytać na temat filmu, szperają w internecie. I to chyba nie przypadek, że filmy najlepsze mają największą publiczność. Mogę tutaj wymienić „W ciemności”, „Róża”, „Czarny czwartek” czy „Bitwa Warszawska”.

K: Ewa Domaradzka jest „dobrym duchem” festiwalu. Jak pani sobie radzi z natłokiem obowiązków zawodowych i domowych.

E: Czy jestem dobrym duchem – tutaj bym polemizowała. Tę rolę oddaję młodszym współpracownikom, którzy mają znacznie więcej energii i optymizmu. Ja mogę się dzielić z nimi doświadczeniem, ale sama również wiele się od nich uczę. Jeżeli chodzi o mój dom, to przestaje istnieć na parę tygodni. Potem wszystko wraca do równowagi. Moi synowie są już do tego przyzwyczajeni i cierpliwie czekają na mamę.

K: Czy możemy zdradzić naszym czytelnikom, co planujecie państwo na przyszły rok?

E: Tutaj trudno coś planować z rocznym wyprzedzeniem. Obecnie jesteśmy pochłonięci dystrybucją filmu J. Hoffmana w Ameryce Północnej i tak będzie przez najbliższe miesiące. W pierwszej kolejności chcemy pokazać ten film w formacie 3D, a to niesie za sobą wiele nowych problemów, które musimy pokonać. Pracując przy festiwalu nauczyłam się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Przy odrobinie szczęścia, cierpliwości i doświadczenia można dokonać cuda. 



Kinga
Aleksandrowicz

Kinomani czekają na Oscara dla Holland za „W ciemności”

Z AGNIESZKĄ HOLLAND I MAGDALENĄ ŁAZARKIEWICZ ROZMAWIA TATIANA KOTASIŃSKA.

Tatiana: Jak się Pani czuje wobec faktu, że ostatni film „W ciemności” jest polskim kandydatem do Oscara?

Agnieszka: Film był już pokazywany na kilku festiwalach w Stanach, dość kameralnych, ale ważnych. Chicago to chyba największe miasto poza Toronto, gdzie ten film był pokazywany, więc można powiedzieć, że jest to premiera. Cieszę się, że tu jestem. Krzysztof Kamyszew zwrócił się do mnie, po zobaczeniu filmu podczas projekcji w Gdyni w tym roku, z prośbą o umożliwienie pokazania go tutaj. Zrobiłam wszystko, żeby dotrzeć tu razem z nim; Robert Więckiewicz również. Tutejsza widownia jest dla nas bardzo istotna. Jeśli chodzi o szanse tego filmu w wyścigu oscarowym, to oczywiście trudno cokolwiek powiedzieć. Ogromną szansę stwarza fakt, że film zyskał tak znakomitą dystrybucję amerykańską, właściwie najlepszą dla tego typu kina. Możliwość dystrybucji filmów obcojęzycznych jest w Stanach coraz mniej, ze względu na spadek za-


interesowania. Ja jestem tutaj taką jasną gwiazdą. Ci, którzy dbają o naszą dystrybucję, bardzo wierzą w ten film, są nim niezwykle przejęci. To stwarza korzystną sytuację.

Dotychczasowe projekcje odbiły się pozytywnym echem. Zobaczmy jak to będzie, nie ma się co zanadto ekscytować. To zawsze jest poniekąd kwestia przypadku, trochę szczęścia, trochę konkurencji. Cieszylibyśmy się oczywiście, gdyby film zyskał nominację, bo to w przypadku takiego filmu jest szalenie istotne jako element promocyjny. Wiadomo, że nie jest to kino łatwe do wypromowania, więc każdy sukces pozwala stworzyć wydarzenie.

Oscar to nagroda amerykańskiej akademii filmowej, ale należy pamiętać o jej globalnym znaczeniu. Wiemy, że amerykańskie kino oraz jego promocja promieniuje dzisiaj na cały świat. Żadna nagroda europejska nie ma takiej globalnej wagi promocyjnej, nie sposób więc lekceważyć Oscara. Ta nagroda nie

zmienia mojego wewnętrznego życia, mojej opinii o własnych filmach, czy o sobie samej. Zdarza się, że filmy, które najbardziej mi się podobały nie dostały nawet nominacji, podczas gdy nagradzono te o mniejszym według mnie znaczeniu. Najlepsze nominowane filmy często nie zdobywały nagrody.

Taka sytuacja miała miejsce, kiedy zostały nominowane dwa w moim pojęciu arcydzieła, których przecież nie było zbyt wiele w ostatnim dziesięcioleciu. Myślę o „Białej wstążce” i „Proroku” – wygrał z nimi taki sympatyczny telewizyjny melodramat argentyński. Po prostu nie jest tak, że zawsze mądrość wcielona przemawia przez te werdykty. Zresztą, żadne werdykty festiwalowe czy inne, nie odzwierciedlają najprawdziwszych i najgłębszych wartości. To w jakimś sensie weryfikuje po prostu czas. Jednocześnie jeśli się robi filmy, które są trudne, które mówią o poważnych sprawach, które nie są czystą rozrywką, to dzisiaj, żeby taki film wypromować, potrzebne są wykreowane wydarzenia i narzędzia, których nie ma tak wiele. Tymi środkami mogą być nagrody na ważnych festiwalach, może być zbieżność czasowa z jakimś ważnym wydarzeniem w danym kraju, może być nominacja, taka jak Oscar. Nie ma tego wiele, a każde takie narzędzie jest nie do przecenienia. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni, gdy służy naszemu filmowi. Jednak z mojej strony szalonych emocji brak, nie śni mi się to po nocach. Natomiast moja siostra, Magda, miała sen, że dostałam Oscara i nie miałam czasu go odebrać...

Magdalena: Tak, to mi się przyśniło już kiedy zaczynałaś zdjęcia do „W ciemności”. Śniło mi się, że dostała Oscara, ale namawiała mnie, abym go odebrała zamiast niej. Ale ja na to: to nie moja broszka, twój Oscar, ty się martw! Ha,ha. 



„Lubię wyzwania”

Z ROBERTEM WIĘCKIEWICZEM O PRACY NAD ROLĄ LEOPOLDA SOCHY W NAJNOWSZYM FILMIE AGNIESZKI HOLLAND „W CIEMNOŚCI”, ORAZ O STOSUNKACH DAMSKO-MĘSKICH W FILMIE MARKA KOTERSKIEGO „BABY SĄ JAKIEŚ INNE”, ROZMAWIA ILONA WAKSMUNDZKI.

Pewnego dnia wpadł do mnie kumpel i powiedział: Nareszcie ktoś zrobił świetny film o stosunkach damsko-męskich. – Jak to? – spojrzałam pytająco. – Takich filmów jest przecież na kopy!... – Kobieto! Takiego płaczu męskiego nie widziałas, mówię ci! A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? Że my wszyscy tak o was myślimy. – To znaczy jak? – pytam, wietrząc podstęp. – Jak to jak? Myślimy, że „baby są całkowicie inne” i że chcą robić za facetów. A jak im za ciężko, to udają takie kručze i takie miłe, a w rzeczywistości jesteście niezłe modliszki. – I kto w tym „genialnym” filmie gra? – dopytywałam ironicznie. – Nie uwierzysz – odpowiedział mój kolega. – Blacha! – Patrzył na mnie triumfująco. – Czujesz bluesa? Blacha gra jednego z gości, co nadaje na baby!

Robert Więckiewicz jest aktorem o wielu twarzach, ale jego kreacja w serialu „Odwrócenie”, gdzie zagrał notorycznego gangstera, Blachę, należy już do kultowych postaci polskiego kina. Sama byłam świadkiem na ubiegłorocznym festiwalu, jak bardzo był identyfikowany z tą rolą. Spytałam go wtedy, czy nie przeszkadza mu, gdy ludzie, witając się z nim, nazywają go „Blachą”. – Nie, nie przeszkadza mi to zupełnie. To tylko świadczy o tym, że ludzie „kupili” moją wersję słynnego gangstera i że oglądają filmy, w których gram – odpowiedział. Dzisiaj Robert Więckiewicz grywa bardzo zróżnicowane charaktery. Role mafiosów i bandytów na razie odstawił, bo, jak twierdzi, nie należy się dać zaszufadkować. Jest aktorem poszukującym i lubiącym wyzwania, co można zauważyć w jego repertuarze filmowym: od komedii, przez filmy psychologiczne, do obyczajowo-dramatycznych. Robert zagrał ostatnio w produkcjach bardzo różniących się od siebie: w komedii Marka Koterskiego „Baby są jakieś inne”, filmie obyczajowym Grega Zglinskiego „Wymyk” i w dramacie Agnieszki Holland „W ciemności”, który jest polskim kandydatem do Oscara.

Ilona: Ten niezwykle zróżnicowany repertuar świadczy o twoich możliwościach aktorskich.

Robert: Lubię wyzwania i dlatego chętnie podejmuję się grania skrajnie różnych charakterów. ▶



Ilona Waksmundzki



KONFERENCJA PRASOWA PRZED FESTIWALEM FILMÓW POLSKICH W CHICAGO



I: Rola Leopolda Sochy jest rolą szczególną, dlaczego?

R: Z pewnością rola Leopolda Sochy jest znacząca i trudna, i to nie tylko pod względem ładunku emocjonalnego, ale także wysiłku fizycznego. Kręciliśmy po kilkanaście godzin dziennie, zimą, również w prawdziwych kanałach, w prawie całkowitych ciemnościach. W takich warunkach odgrywaliśmy skrajne, rozdzierające emocje. Poza tym, po raz

pierwszy w mojej profesjonalnej karierze grałem autentyczną postać, człowieka, który żył i działał naprawdę. Świadomość tego powodowała, że nie tyle może się bałem, co czułem pewnego rodzaju odpowiedzialność. Tym bardziej, że żyje jeszcze ostatnia z uratowanych przez Sochę osób. Pani Krystyna Chiger-Keren, wspaniała kobieta, którą miałem okazję poznać przy okazji festiwalu w Toronto.

I: Czym „W ciemności” różni się od innych filmów o Holokauście?

R: Agnieszka Holland podeszła do Holokaustu od strony psychologicznej i śmiało pokazała złożoność ludzkiej natury. Ci przebywający w kanałach ludzie w niczym nie przypominają cierpiących wzniośle ofiar. To postacie z krwi i kości, popełniające błędy, mające swoje słabości, tak jak my wszyscy. Jednocześnie Socha też nie od razu jest taki dobroduszny i bohaterski. To film również o tym, jak cienka i nieuchwytna jest granica między dobrem i złem.

I: Agnieszka Holland zrobiła film poruszający i niejednoznaczny. „W ciemności” staje się opowieścią o dorastaniu do człowieczeństwa. Czy ta rola zmieniła twój punkt widzenia na życie? Czy po prostu była kolejną, dobrze zagrąną rolą?

R: Nie, nie zmieniła mnie jakoś szczególnie, bo wiem nie od dzisiaj, że na świecie jest strasznie dużo okrucieństwa. To, co zdarzyło się ponad pół wieku temu, również dobrze mogłoby się zdarzyć dzisiaj, co dobitnie pokazują media z różnych stron świata, gdzie wciąż trwają wojny. Za to dała mi ogromną satysfakcję i na pewno nie była jedną z wielu, czy po prostu następną.

I: Czy film Agnieszki Holland ma szansę dostać Oscara i czy film trafi do amerykańskiego widza?

R: Agnieszka Holland była już dwa razy nominowana, a podobno do trzech razy sztuka. Mogę mieć tylko nadzieję, że tak się stanie, ale jak to zwykle bywa, konkurencja jest ogromna i naprawdę nie jestem w stanie tego przewidzieć. Czy film trafi do amerykańskiego widza? Sony Classics zakupiło prawa do tego filmu, więc będzie on miał szeroką dystrybucję w USA. „W ciemności” ma potencjał, żeby trafić do szerokiej publiczności, czego dowód mieliśmy na festiwalu w Toronto na premierze filmu, gdzie kanadyjska publiczność przyjęła go owacją na stojąco.

I: Tak jak „W ciemności” będzie miał swoją publiczność, tak „Baby są jakieś inne” ma już fanów, czego doświadczyłam na pierwszej ręce. Jak gra się z kolei, po rolach twardzieli i mafiosów, narzekającego na kobiety, sfrustrowanego faceta?

R: Gra się strasznie!

I: Jak to strasznie?

R: No tak, bo tych dwóch facetów po prostu prowadzi sparging damsko-męski, co z kolei jest niczym innym, jak wiwisekcją żalostnej męskości. U Koterskiego kobiety są tylko pretekstem, by wywlec na światło dzienne frustracje współczesnych mężczyzn. Drogie panie, nie obrażajcie się więc na reżysera za to, że żartuje na temat Waszych torebek, szminek i stukających za głosem po chodniku szpilek, bo to nie do końca o Was chodzi.

I: Jak to nie o nas?

R: No po prostu, film jest o żalostnych facetach, a nie żalostnych kobietach. Kobiety są silne i niezależne, a faceci, poprzez to dociskanie obcasem do podłogi, stają się coraz bardziej zniewieściali. Macie to, na co sobie zasłużyliście.

I: Aktorzy zwykle jakoś utożsamiają się z granymi charakterami. Jak jest w tym przypadku?

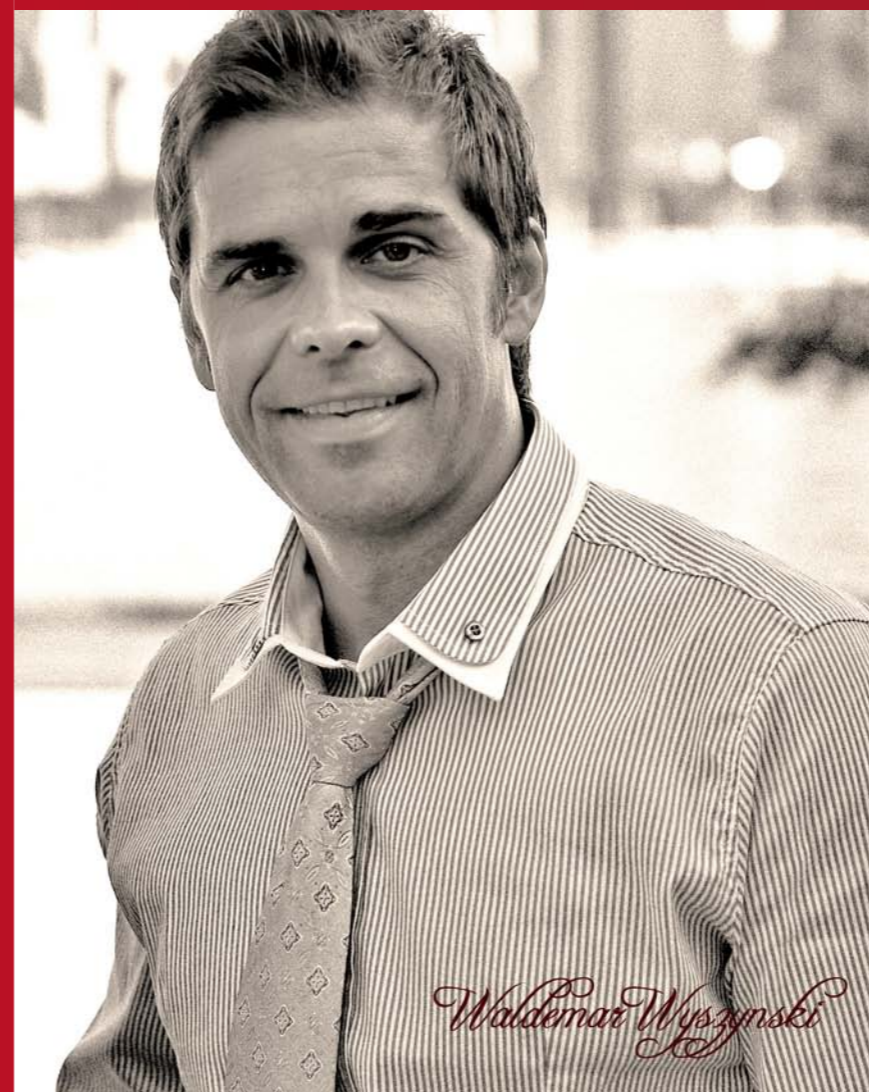
R: Ja po prostu współczuję tym dwóm facetom i rozumiem ich doskonale, bo sa-

memu zdarzało mi się znajdować w podobnych sytuacjach. Możesz się śmiać, ale wiele scen z tego filmu jest jak najbardziej prawdziwych. Na przykład ten monolog o torebkach...

I: Tradycyjnie u Koterskiego kobieta tajemnicza i „fatalna” zarazem, jawi się udreńczonym mężczyznom jako miraż, który mami z oddali i nęka nieszczęśliwców usteczkami wystawionymi zalotnie do pocałunku. Kim jest i dlaczego drenczy Miauczynskiego i Pucia? Czy naprawdę faceci to zamienione przez kobiety „bejjajowe cioty”?

R: To ostatnie, to być może zbyt surowy osąd. Ale nie chcę odkrywać wszystkich tajemnic tego filmu, żeby nie zepsuć widzom przyjemności z jego oglądania. Po prostu obejrzyjcie państwo film Marka Koterskiego „Baby są jakieś inne”. Ciekawą będą Waszych wrażeń.

I: Dziękuję bardzo za rozmowę.



Waldemar
Wyszyński

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Wyszynski and Associates, P.C.

2500 E. Devon, Ste. 250

Des Plaines, IL 60018

Phone: (847) 954-2100

Fax: (847) 823-1517

Email: wyszynskilaw@yahoo.com

Waldemar Wyszyński



NA TEGOROCZNYM SUNDANCE

Drzwi Hollywood otwarte dla polskiego aktora

Z MARKIEM PROBSZEM ROZMAWIA KINGA ALEKSANDROWICZ.

Miało Aniołów, fabryka snów, świat spełnionych marzeń dla wszystkich tych, którzy szukają sukcesu, sławy i pieniędzy – Hollywood i jego blichtr jeszcze 20 lat temu było światem praktycznie nieosiągalnym dla większości polskich artystów. Prawdą jest, że niewielu z nich udało się zaistnieć, choć wielu próbowało. Jest jednak garstka

tych, którzy osiągnęli popularność nie tylko w Ameryce, ale i na całym świecie. Marek Proszka – człowiek sukcesu na obu półkulach, aktor, reżyser, autor książek, scenarzysta, profesor aktorstwa na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, gościł na chicagowskim festiwalu, promując swój najnowszy film „Bokser”.

Kinga: Dlaczego został Pan aktorem?

Marek: Aktorem się urodziłem. Nigdy nie musiałem się martwić, kim chciałbym zostać. Nie miałem wyboru. Po raz pierwszy stanąłem na scenie w sztuce Andersena „Księżniczka na ziarnku grochu” w Teatryku Baśni w Żorach. Miałem wtedy sześć lat, nie umiałem jeszcze czytać, roli Błazna nauczyła mnie na pamięć mama. Mam wrażenie, że ten kostium, ta czapeczka z dzwoneczkami, ciętość języka

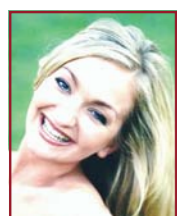
błazna, który ośmiela się mówić prawdę „władcom na ich królewskich dworach”, przylgnęły do mnie na zawsze.

K: Wyjechał Pan z Polski w końcu lat 80. Jak trudna to była decyzja z punktu widzenia aktora i jak sobie Pan poradził na obcej ziemi? Jakie były początki tej drogi?

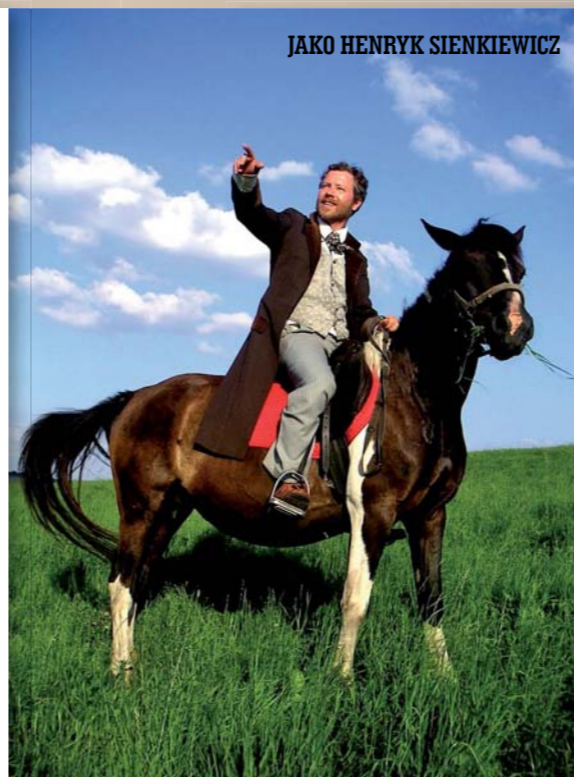
M: Wyjazd z Polski był wtedy biletem w jedną stronę, skokiem w przepaść. Nie było Internetu, komórek. Za wybór wolności płacono wysoką cenę. Porzuciłem kraj, rodzinę, język, aktorską karierę. Wyleciałem z Hamburga do Los Angeles, w nieznaną, chociaż na zaproszenie dyrektora artystycznego American Cinematheque, Gary’ego Esserta, który obeznany był z moimi czeskimi filmami nagrodzonymi na międzynarodowych festiwalach w Cannes, San Sebastian, Karlovyh Varach. Wzięłem otrzymane na trzy tygodnie, zdecydowałem się pozostać i zacząć życie od zera. Początki były trudne, bo nie znałem języka, nie byłem członkiem SAG – Związku Amerykańskich Aktorów Filmowych. Zajęło mi to około roku. W międzyczasie byłem współscenarzystą, napisałem też sztukę teatralną „AUM albo torturowanie aktorów”, którą reżyserowałem później w dwóch teatrach w Los Angeles. Wreszcie zagrałem w pierwszym telewizyjnym show, „How To Survive In Hollywood”, dzięki czemu otrzymałem legitymację związkową, przepustkę do bram Studiów Hollywood.

K: Jak czuje się Pan w Los Angeles? Czy to miejsce na dobre stało się dla Pana drugim domem?

M: Mieszkam w Santa Monica, tu jest mój dom. W przyszłym roku wybije ćwierć wieku, odkąd przybyłem do Miasta Aniołów. Jeszcze nigdzie nie zabawiłem tak długo. Tutaj urodziły się moje dzieci, Walentynka i Wincent, tu posadziliśmy im z żoną przed domem ich drzewo życia. Na pobliskim Uniwersytecie – UCLA – wykładam od lat aktorstwo, jutro na przykład na moje zajęcia wpadnie gwiazda Hollywood, Annette Bening. Otwieram drzwi i piechotą mogę wyskoczyć nad ocean, by podziwiać zachód czy wschód słońca. Przywykłem do tej filmowej scenerii, słońca, terkotu kamer i szumu palm. Nie zapomniałem, skąd pochodzę, ale to miejsce inspiruje mnie wciąż zmienną, pulsującą energią. Nie tylko czuję się tu jak w domu, tu jest mój dom.



Kinga Aleksandrowicz



JAKO HENRYK SIENKIEWICZ



„HELTER SKELTER”, JAKO ROMAN POLAŃSKI Z SHARON TATE (WHITNEY DYLAN)



„JANOSIK. PRAWDZIWA HISTORIA”, JAKO SATORA



„ŻE ŻYCIE MA SENS 2”, JAKO MENTOR

K: Zagrał Pan w ponad 50 produkcjach filmowych u boku wielu amerykańskich sław. Czym się różni nasz rodzimy „warsztat filmowy” od tego hollywoodzkiego, czy nauczył się Pan czegoś, czego nie dała Panu edukacja w polskiej filmówce?

M: Hollywood to wrzutka na najgłębszą wodę. Kiedy się gra ze sławami typu Warren Beatty, Annette Bening, Murray Abraham, Don Cheadle czy Henry Goodman, pojmuję się zupełnie inną przestrzeń artystycznej odwagi, to są innego rodzaju wyzwania. Szkoła polska jest hermetyczna, oparta na tradycji, narzucają silne osobowości profesorów, a później dyrektorów teatrów. Indywidualność nie jest w najwyższej cenie. W Ameryce droga do szczytu to hołubienie przebojowych indywidualności, tutaj wymaga się podjęcia pełnego ryzyka, trzeba stawiać wszystko na jedną kartę.

K: Czego Pana zdaniem polski aktor powinien nauczyć się od amerykańskiego? A czego amerykański od polskiego?

M: Podchodzenia do życia bez obciążenia. Potrzeby ciągłego rozwoju. Pokory. Zaakceptowania braku stabilności. Szacunku dla drugiego artysty. Otwartości na inność. Braku podejrzliwości. Wiary w to, że najważniejszy jest projekt i warto dla niego poświęcić swoje ego. Amerykański aktor może nauczyć się od polskiego solidnych

podstaw warsztatu oraz metody aktorskiej wywodzącej się z obciążonej kataklizmami historii. Znakiem szczególnym polskiego charakteru jest mieszanka pesymizmu i szalonej odwagi. To nas wyróżnia na tle radosnych Amerykanów. Emigranci, którym udało się połączenie polskiej tożsamości z wielokulturową Ameryką, są w stanie odnieść światowe sukcesy.

K: Wygląda na to, że rok 2011 to dla Pana rok wielu sukcesów zawodowych, zarówno tych pisarskich, jak i aktorskich. Proszę nam opowiedzieć o swoich najnowszych osiągnięciach.

M: W wydawnictwie LATARNIK ukazała się moja druga książka, zbiór opowiadań „Zadzwoń, jak cię zabiją”. Na festiwalu w Gdyni miał premierę mój najnowszy film, „Bokser”. Zagrałem też w serialu ABC „Scandal” oraz w filmach „Day Job”, „Że życie ma sens 2” i w teatralnej adaptacji filmowego klasyku „Casablanca”. Przez cały rok wykładam aktorstwo na Uniwersytecie Kalifornijskim – UCLA. Ze względu na wiele obowiązków, musiałem między innymi odmówić udziału w Tańcu z Gwiazdami. Pracuję nad scenariuszem kolejnego filmu, który będę reżyserował – „Auschwitz 42”. Jest to prawdziwa historia ▶



„BOKSER”, JAKO GARY MICHALSKY

Z ŻONĄ GOSIĄ NA ISLA MUJERES



Z HENRYM GOODMANEM JAKO PHILOKTETES



NA PLANIE „JANOSIKA”



o brawurowej ucieczce z Oświęcimia autem komendanta lagru, dokonanej przez czterech więźniów, przebranych w mundury oficerów SS. Rozpocząłem także pracę nad swoją trzecią książką, powieścią sensacyjną „Gniazdo węża”, której akcja dzieje się w meksykańskich tropikach na Jukatanie. Jedyne, czego mi wciąż brak, to czas.

K: Swój kunszt aktorski i wieloletnie doświadczenie zawodowe niewątpliwie z wielkim sukcesem wykorzystał Pan przy okazji swojej najnowszej produkcji, wcielając się w rolę trenera w opartej na faktach historii o życiu Przemysława Salety. Proszę nam opowiedzieć o tej roli.

M: Gary Michalski, w którego przeistoczyłem się w „Bokserze”, to niezwykle barwna postać. Dziecko matki Polki i ojca Amerykanina. Połączenie dwóch kultur i temperamentów. Mój Gary to Hybryda w stylu znanego na całym świecie promotora boksu Don’a King’a i showmanki typu Lady Gaga. Zagrałem odpychającego faceta, który zrobi wszystko, by pozostać na szczytach, w świetle reflektorów, bo cierpi na nieuleczalną gorączkę złota.

K: Czy interesuje się Pan boksem w życiu prywatnym?

M: Jako szczeniak musiałem walczyć na podwórku o swoje prawa. Zbudowaliśmy swój własny ring z linami, na którym sta-

waliśmy do boju w uszytych przez siebie, wypchanych szmatami rękawicach. Nieraz wracałem do domu z podbitym okiem i mama ocierała mi krew z nosa. Moje dzieciństwo przypadło na „złote” lata polskiego boksu, czasy legendarnego trenera Feliksa Stamma, który wychował plejadę takich mistrzów, jak Kulej, Szczepański, Grudzień, Pietrzykowski czy Drogosz. Wtedy krzyżowali swoje rękawice niezapomniani giganci pięści: Ali, Frazier, Foreman. Żyłem tamtym boksem, ale i dziś chętnie oglądam w akcji nowych mistrzów.

K: Jak to się stało, że trafił Pan do produkowanego przez TVN filmu „Bokser”?

M: Musiałem przejść przez zdjęcia próbne, tylko że w Hollywood! To znaczy nagrać dwie sceny ze scenariusza „Boksera” na DVD i przesłać je do polskich producentów z TVN. Rozmowy na temat podjęcia współpracy z tą telewizją prowadziłem już od czasu zagrania tytułowej roli w „Śmierci rotmistrza Pileckiego”.

K: Czy bliska była Panu historia Przemysława Salety? Co Pan myśli o scenariuszu do filmu?

M: Lubię prawdziwe historie, prawdziwe postaci. Nie przypadkiem wcieliłem się wcześniej w filmowe role Witolda Pileckiego czy Romana Polańskiego. Z historią Przemysława Salety zapoznałem się

bliżej dopiero po przeczytaniu scenariusza, który wydał mi się interesujący.

K: Czy mieliście okazję spotkać się z panem Saletą?

M: Spotkaliśmy się z Przemkiem na planie filmu w Krakowie. Zadałem mu szereg pytań na temat menadżera, którego grałem w filmie. Dużo mi podpowiedział. Jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach, a te najbardziej mnie ciekawiły. Poza zbudowaniem psychologicznej i emocjonalnej warstwy postaci, jest jeszcze ta czyśto fizyczna, która ma dla mnie równie wielką wagę.

K: Bywał Pan często w Polsce, chociażby przy okazji zdjęć do M jak Miłość. Co się zmieniło na lepsze, a co na gorsze Pana zdaniem, jeśli chodzi o pracę w Pana zawodzie? Gdzie polski aktor znajduje się dziś, a gdzie był, kiedy Pan wyjeżdżał z Polski do Hollywood?

M: Świat się zmienił, a wraz z nim ludzie i ich życiowe cele. Kiedy wracam do Polski, ogarnia mnie nostalgia. Po upadku sowieckiego reżimu wszystko zmieniło się na lepsze, bo powróciła wolność. Prawdziwa sztuka tkwi jednak w tym, by dobrze wykorzystać odzyskaną wolność. Zbyt gwałtownie rzuciliśmy się na materialne dobra, których było nam brak przez wiele dekad. Większość rzeczy dokonanych

w pośpiechu nie kończy się najlepiej. Zamiast być sobą w nowym świecie, pogubiliśmy się w ogólnym szale materializmu i konsumpcji. Wierzę jednak, że to przejściowe i kolejne pokolenia wyjdą już z oparów absurdu. Kiedyś aktor w Polsce tyle nie zarabiał, grał dla sprawy. Oddawał siebie na scenie czy na ekranie bez reszty. Sukcesem były satysfakcja, oklaski, uwielbienie publiczności. Dziś większość produkcji i poczynań aktorów nastawiona jest na konkretny, komercyjny sukces. Szlachetne ideały schodzą na dalszy plan.

K: Zdjęcia do filmu były kręcone zarówno na Florydzie, jak i w Krakowie. Jakie to uczucie wrócić na „stare śmieci”?

M: Świetnie czuję się pracując w swoim języku, na „starych śmieciach”, chociaż to już moja czwarta polska rola obcokrajowca. Gdy zapytałem producentów „Boksera”, kiedy mam przylecieć na zdjęcia na Florydę, odpowiedzieli, że nie ma takiej potrzeby, bo Miami nakręcimy w Krakowie. Magia kina!

K: Z jakim przyjęciem spotkał się film na festiwalu w Los Angeles? Czy to bardzo trudny rynek, ciężko sprostać oczekiwaniom krytyków? Czy posypały się już jakieś nagrody?

M: Widzowie i krytyka w Los Angeles przyjęli film bardzo ciepło. Historia jest uniwersalna i tak wizualnie opowiedziana, że każdy może się z nią utożsamić. Brak typowej dla polskiego filmu hermetyczności, to duży walor tego filmu na amerykańskim rynku. Pewnie dlatego został już wyróżniony nagrodą ACCOLADE, Award of Merit 2011.

K: Jakies ciekawe propozycje zawodowe na przyszłość?

M: Oczekuję właśnie odpowiedzi z TVN w sprawie zagrania jednej z trzech głównych ról w przeniesionym do Polski amerykańskim serialu CBS „Rules of Engagement”. Mam plany filmowe i teatralne, ale nie chcę zapeszać. Na razie wykładam Film Acting w UCLA do połowy grudnia, a w 2012 roku postaram się znów zaskoczyć publiczność czymś nieoczekiwanym.

K: Ostatnie pytanie: jeżeli miałby Pan okazję zagrać w filmie wyreżyserowanym przez jakiegokolwiek reżysera na świecie, mówimy o osobach żyjących i nie, kto by to był i dlaczego?

M: Skupmy się może na tych żyjących, bo inaczej moja lista mistrzów kina byłaby bardzo długa. Wybierzmy tylko jednego z wielu. Mój wybór przypada na rodaka i absolwenta łódzkiej Filmówki, którą sam ukończyłem, geniusza kina, reżysera i aktora Romana Polańskiego, którego miałem zaszczyt zagrać w amerykańskim filmie Warner Brothers „Helter Skelter”. Przygotowując się do tej roli, miałem wrażenie, że go poznałem, portretowałem bowiem najdramatyczniejszy okres z życia Polańskiego. To, co wtedy przeżył, z czego się pozbierał, siła i niezłomność, z jaką wciąż tworzy swoje arcydzieła, pozwala mi mieć nadzieję, że to marzenie o naszej współpracy może się wciąż urzeczywistnić.

K: Czego z całego serca Panu oraz nam, widzom i miłośnikom kina, życzę. Dziękuję za rozmowę i z niecierpliwością oczekujemy „niespodzianek”, jakie szykuje Pan dla nas w 2012 roku.



„ŚMIERĆ ROTMISTRZA PILECKIEGO”, JAKO WITOLD PILECKI



Z MAGDALENA ŁAZARKIEWICZ ROZMAWIA TATIANA KOTASIŃSKA



W niezwyklej rodzinie i poza nią...

JEŚLI MIARĄ POWODZENIA W DZISIEJSZYM ŚWIECIE BYŁYBY DOJRZAŁOŚĆ, CIEPŁO, PASJA I GŁĘBOKA REFLEKSJA, MOGLĄBY BYĆ WIELKIM SYMBOLEM SUKCESU. REŻYSEROWAŁA M.IN.: „OSTATNI DZWONEK”, „BIAŁE MAŁŻEŃSTWO”, „PRZEZ DOTYK”, „DRUGI BRZEŃ” ORAZ SERIALE: „EKIPA” I „GŁĘBOKA WODA”, A TAKŻE NOWĄ KOMEDIĘ „MARATON TAŃCA”. SIOSTRA AGNIESZKI HOLLAND, ŻONA TRZY LATA TEMU ZMARŁEGO REŻYSERA PIOTRA ŁAZARKIEWICZA. MATKA KOMPOZYTORA, ANTONIEGO KOMASY-ŁAZARKIEWICZA. JEJ MENTOREM I OPIEKUNEM ARTYSTYCZNYM BYŁ KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI.

Tatiana: To niezwykle, że tyle osób z jednej rodziny odnosi sukces w świecie kultury. Pani ojciec, dziennikarz Henryk Holland, wielka Agnieszka Holland, mąż – uznany reżyser Piotr Łazarkiewicz, siostrzenica – Kasia Adamik – reżyserka, syn Antoni – kompozytor... Czy potraficie się w pracy wspierać, a nie rywalizować?
Magdalena: Okazuje się, że film to choroba rodzinna „przenoszona drogą płciową”. Przez jakiś czas broniłam się przed tym genem, z lęku, żeby nie zostać posą-

dzoną, że powielam drogę mojej starszej siostry. Ale w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że to bez sensu, że to moje życie, moja droga. Na przestrzeni lat okazało się, że w tym, co tworzymy, różnimy się z Agnieszka. Mamy trochę inne temperamenty i inny sposób wyrażania siebie. I ta inność nas najbardziej łączy, bo możemy się sobie z ciekawością przyglądać. Gdy zrobiliśmy we trójkę, z córką Agnieszki – Kasią Adamik – wspólny serial „Ekipa”, wszyscy byli zdziwieni, że ta

współpraca jest taka harmonijna. Działała ona na nas szalenie stymulująco, a gdy którejś zdarzyło się robić sceny do odcinka autorstwa innej z nas, starałyśmy się dostosować do stylu tej drugiej...

T: Czy nie obawiacie się posądzenia o to, że coś komuś przychodzi łatwiej dzięki rodzinnym relacjom?

M: Tylko raz robiliśmy film wspólnie z mężem. Bo chociaż przez cały czas się wspierałyśmy, to jednak trudno jest dzielić z kimś

twórczy proces. Mam na myśli uprawianie tzw. kina autorskiego – w przypadku formy bardziej użytkowej, jaką jest na przykład serial – to wygląda inaczej. Zazwyczaj nasza współpraca polega na doradzaniu sobie nawzajem. Nie uprzytamiam sobie jednak, żeby Agnieszka mi coś kiedykolwiek „załatwiła” – może z wyjątkiem mojej pierwszej asystentury u Andrzeja Wajdy. Długi czas Agnieszka mieszkała we Francji i w Stanach, gdzie robiła filmy, a ja pracowałam w Polsce, więc nie było konfliktu interesów na etapie, w którym formowały się nasze twórcze osobowości. Jako ostatni, do naszej rodzinnej grupy dołączył mój syn, Antoni Komasa-Łazarkiewicz, który robi muzykę do filmów nas wszystkich.

T: A czym się różni twórczość Magdaleny Łazarkiewicz i Agnieszki Holland?

M: Agnieszka jest osobą, dla której jednym z podstawowych mechanizmów twórczego działania jest bezkompromisowość i pewna surowość w ocenie świata i siebie w nim. To sprawia, że jej twórczość jest taka mocna, wyrazista, stawiająca na ostrzu noża wiele spraw. Ja natomiast lepiej czuję się w klimatach „pa-

stelowych”. Dla mnie ważne są rzeczy niedopowiedziane, jest mi bliska sfera metafizyczna w twórczości. Agnieszka jest wybitną realistką. Ma wbudowany w siebie taki „rentgen”, którym prześwietla ludzkie dusze na wskroś. Ale wciąż łączy nas takie spojrzenie na świat, w którym krzyżują się różne punkty widzenia, które stara się oddać prawdziwy obraz otaczającej nas rzeczywistości – przy czym Agnieszka używa bardziej wyrazistych kresek.

T: Powiedziała Pani kiedyś: „Wychowałam się na Gombrowiczu, nie na Sienkiewiczach, ludziom o światopoglądzie zbliżonym do mojego jest chyba trudniej radzić sobie ze zbiorowymi emocjami... od razu włącza się mechanizm samokontroli”. Proszę to rozwinąć.

M: Tu chodzi o pewną postawę wobec świata, która jest mi bliższa jako artystce. Rozumienie świata, gdzie jak u Sienkiewicza są źli-dobrzy, patrioci-zdraycy, jest mi obce i dalekie. Chcę pokazywać świat w jego komplikacji, zaprawiony ironią, absurdem, takim gombrowiczowskim punktem widzenia...

T: Jest Pani w stanie pogodzić zainteresowanie teatrem i filmem? Która z tych form jest Pani bliższa?

M: Teatr to moja pierwsza miłość. Studio wałam teatrologię we Wrocławiu w latach 70., kiedy działy się niesamowite rzeczy w teatrze alternatywnym – spod znaku Grotowskiego i Festiwalu Teatru Otwartego. A do pierwszej miłości się wraca. Fantastycznie jest móc uprawiać różne poletka, przeplatać. W filmie brakuje mi etapu pracy nad rolą z aktorem, bo nie ma na to wystarczająco dużo czasu. Pod tym kątem w teatrze ładuję swoje baterie. Teatr to długa wędrówka, raczej w rytmie spacerowym, w stosunku do krótszej, ale maksymalnie wyczerpującej wyprawy ▶



alpinistycznej, jaką jest film. Tu często, mimo że wdrapujemy się na szczyt z dużym wysiłkiem, możemy zjechać w dół na tyłku. To wyzwanie na śmierć i życie. Nie ma żartów. Poza tym w teatrze proces twórczy się nie kończy, można stać coś zmienić, ulepszyć. I to jest fantastyczne. Kino ma w sobie element ostateczny: kończysz pracę nad filmem, kopia zostaje zamknięta w pudełku i koniec: nic już nie da się zmienić.

T: Przykład „zjechać na tyłku” w Pani dorobku artystycznym?

M: Było takie bolesne doświadczenie, gdzie film „Na koniec świata” został schłastany przez krytykę. Myślę, że niesprawiedliwie, bo ma w sobie siłę i ponadczasowy przekaz. Być może odczułam to szczególnie dotkliwie, bo wcześniej krytyka raczej mnie rozpieszczała. Krytyka w Polsce ma w sobie dużo jadu, złości na artystów. U nas chyba krytycy dobierani są pod kątem zdolności wylewania żółci. Zresztą teraz nie ma prawdziwych recenzji. Jest krytyka gazetowa, rozdawanie epitetów, gwiazdek. Nie jest to przemyślana analiza warsztatowa. Nie budzi szacunku. Ale na szczęście mam wokół siebie grupę ludzi (rodzinę!), z których zdaniem najbardziej się liczę i to pomaga zachować zdrowy dystans. Choć najważniejszą sankcją są oczywiście widzowie.

T: Ulubiony własny film?

M: „Ostatni dzwonek”, który odniósł sukces u widzów, nawet miał swój fanklub. Z drugiej strony, skromny esej filmowy powstały na zamówienie, prawie bez słów – „Drugi

brzeg”, osnuty wokół historii tajemniczego samobójstwa niemieckiego poety, Heinricha von Kleista.

T: Jak udało się Pani być tzw. płodną reżyserką i w tym czasie tworzyć dom dla swojej rodziny?

M: Kobiecie trudno jest pogodzić życie rodzinne z tym zawodem. Gdy patrzę wstecz, mam poczucie, że parę rzeczy już zrobiłam, ale zarazem... że teraz dopiero zaczynam! Czuję, że to, co najważniejsze, jest przede mną. Teraz – kiedy moje obowiązki domowe tak nagle się skurczyły – mam wreszcie czas, żeby się naprawdę skupić na sobie. Praca jest dla mnie życiodajna. Gdybym jej nie miała, chyba zwariowałabym. Musi zastąpić w moim życiu wszystko, co się dramatycznie skończyło. Reżyseria to mój pokarm, narkotyk, siła napędowa, źródło żywej energii. Kocham ten rodzaj aktywności.

T: Mamy dziś święto zmarłych. Trzy lata temu nagle zmarł Pani mąż, uznany polski reżyser, Piotr Łazarkiewicz. Jak odnajduje się Pani na tym wciąż nowym etapie życia w pojedynkę?

M: To już jest rana trochę przyschnięta, ale ciągle niezablizniona. Piotr był człowiekiem bardzo aktywnym, tętniącym życiem, dającym ludziom wkoło bardzo wiele wsparcia. Bardzo mi go brakuje. Miał niezwykle rozległe kontakty i wciąż odbieram żywe dowody pamięci o nim. Tak, jakby po jego śmierci wracała do mnie jego energia, którą tak hojnie obdarzał ludzi. Na przykład grupa przyjaciół i fanów jego filmu „FALA” (pełnometrażowy



dokument o festiwalu rockowym w Jarocinie) – właśnie z Jarocina – wystąpiła z inicjatywą nazwania miejscowego kina imieniem Piotra. Powołali też do życia Akademię Filmową im. Piotra Łazarkiewicza, która co roku, w czasie trwania festiwalu, organizuje warsztaty filmowe dla młodzieży. A organizatorzy festiwalu polskich filmów w Los Angeles ustanowili nagrodę jego imienia dla debiutanta.

T: Odnoszę wrażenie, że to, co udało się Pani zarejestrować w reportażu „Na zwirowisku”, będącym zapisem walki o pozostawienie symbolu krzyża na terenie obozu Brzezinka w 1999 r., było zapowiedzią później kontynuowanej walki o krzyż, jaka do dziś ma miejsce w Polsce...

M: Jest kilka dobrych seriali, jak: „Pitbull”, „Czas honoru”, „Oficerowie”, „Ekipa”... ale dalej trudno byłoby mi wymieniać. Motywacja, żeby zrobić „Ekipę”, była właściwie w jakimś sensie patriotyczna, proobywatelska. Wzięła się z wkurzenia na to, że do wyborów 4 lata temu poszło tak mało ludzi. Polska jest od 20 lat wolnym, demokratycznym państwem, a tak mało młodych ludzi miało ochotę wyrazić swoje zdanie wobec tego, co się w kraju dzieło. Mam nieskromnie nadzieję, że może choć w małym stopniu ten serial przyczynił się do pobudzenia ludzkich sumień, bo już następne wybory wyglądały inaczej. Obecnie kończę realizację 13-odcinkowego serialu dla telewizji publicznej; jest to serial absolutnie misyjny, komercja nie odgrywa tu żadnej roli – próbowaliśmy go realizować postępując się językiem filmowym, a nie „serialowym”. „Głęboka woda” opowiada o grupie pracowników socjalnych, z aktorem Marcinem Dorocińskim na czele. Emisja zaczyna się w grudniu w 2 Programie TVP. Myślę, że widzowie mają dość lukrowanych bajek o biurach, apartamentowcach oraz celebrytach i będą chcieli zobaczyć trochę prawdziwszy obraz świata, w którym żyjemy.

T: „Maraton tańca” pokazuje Polskę już nowoczesną, barwną. Skąd wziął się pomysł na ten film?

M: Moje filmy nie są zazwyczaj najweselsze. Ale, paradoksalnie, używając sienkiewiczowskiego języka, starałam się zrobić coś „ku pokrzepieniu serc”. Także mojego własnego serca, bo kręciłam to w nastroju raczej depresyjnym, po śmierci męża, która w dodatku zbiegła się ze śmiercią producentki „Maratonu”, wspaniałej osoby, Ani Iwaski-

wicz... Miałam poczucie, że chcę się jakoś odplacić ludziom, którzy mnie wtedy wspierali i od których uzyskałam wówczas wiele dobrego. Najważniejszym wątkiem tego filmu jest przepływ dobrej energii między bohaterami, która sprawia, że ludzie są w stanie pokonać wszystkie problemy – choć bywa bardzo ciężko... Chciałam, aby to był jasny przekaz, coś optymistycznego, inspirującego. A może jest tak, jak powiedział Billy Wilder, wielki amerykański reżyser komedii, że „tylko człowiek dotknięty wielkim nieszczęściem jest w stanie zrobić dobrą komedię”. Ten film to taka realistyczna bajka – przypomnieć o maratonie tańca w małym miasteczku, który jest w pewnym stopniu metaforą życia. Dla mnie istotne jest, że kręciliśmy zdjęcie do filmu na Dolnym Śląsku, skąd pochodził mój mąż i to on zaraził mnie miłością do tego magicznego krajobrazu.

T: Jest Pani dumna ze swoich dzieci?

M: Antoni jest wspaniałym, troszkę podstarzałym, bo już 30-letnim, dzieckiem. Wcześniej rozpoczął swoje życie zawodowe, ponieważ komponował jako kilkunastoletni chłopiec. Urodził mu się bliźniaki, gdy miał 20 lat. Jego córki są piękne i mądre, a ja jestem zakochaną w nich babcią już z dziesięcioletnim stażem. Bardzo lubię pracować z Antkiem, nie dlatego, że jest moim synem, ale ponieważ jest ciekawym kompozytorem muzyki filmowej, z którym świetnie się dogaduję. Bardzo mi zaimponowała jego muzyka do filmu Agnieszki „In darkness”; jest niezwykle dojrzała, stonowana i stanowi delikatne, a jednocześnie istotne, dopełnienie artystyczne tego filmu. Antoni mieszka ze swoją rodziną na stałe w Berlinie. Wraz z uroczą żoną Marysią, wokalistką, założyli zespół i wydaje mi się, że zaraz podbiją całą Europę, a może świat. Jest jeszcze 22-letnia córka Gabrysia, która studiuje języki na Uniwersytecie w Warszawie, na kierunku, gdzie połączone są aż trzy filologie. Ma prawdziwy dar do języków. Choć ostatnio przebąkuje coś o reżyserii...

T: Czy czuje się Pani obdarowana taką rodziną?

M: Tak, oczywiście. Choć nie jest łatwo, czasami się ścieramy. Bywały czasy, gdy siedziałam przy jednym stole czwórka, a nawet piątka reżyserów (były mąż Agnieszki, Laco Adamik, też jest reżyserem). Można sobie wyobrazić, jak wygląda posiłek w takim gronie... Ale generalnie staramy się nawzajem wspierać – najważniejsze jest poczucie, że zawsze możemy na siebie liczyć...

Cudzoziemiec z wyboru

„BAD GIRLS CELA 77”, POKAZANA NA TEGOROCZNYM FESTIWALU POLSKICH FILMÓW W AMERYCE, TO FILM DOKUMENTALNY, KTÓRY NIKOGO NIE POZOSTAWIA OBOJĘTNYM. DLACZEGO JANUSZ MROZOWSKI ROBI FILMY O WIĘZNIACH („WIĘZIENNE BAJERY”, „BAD BOYS CELA 425” ORAZ „BAD GIRLS CELA 77”) O JEGO PASJI I POWROTACH DO POLSKI ROZMAWIA ILONA WAKSMUNDZKI.



Ilona: Mieszkasz wiele lat we Francji i właściwie mogę chyba powiedzieć, że uciekłeś ze smutnego kraju nad Wisłą w latach 70., a dzisiaj wracasz, żeby kręcić swoje dokumenty, bo w Polsce znalazłeś większą artystyczną. Czy to nie ironia losu?

Janusz: To nie była „ucieczka”. Wyjechałem z Polski, ponieważ wydawało mi się, że urodziłem się w nie swoim kraju. Wyjechałem, szukając tego kraju... i siebie samego. Moim dziecięcym marzeniem było, żeby zostać cudzoziemcem. Bertold Brecht powiedział kiedyś, by uważać na swoje dziecięce marzenia, bo one często się spełniają. Nie wiem, czy to moje dziecięce marzenie się spełniło, czy nie, ponieważ od lat, gdziekolwiek się znajduję, czuję się jak u siebie. Mam trzy paszporty: polski, francuski i z Burkina Faso. A to, że mogę być widziany jako cudzoziemiec, to już nie mój problem. Natomiast ironia losu polega na tym, że wyjeżdżając z totalitarnej Polski do Francji, szukałem również wolności. Dziś po wolności jeżdżę do Polski i znajduję ją również za murami więzień!

I: Stałeś się Francuzem z wyboru.

J: Francja szybko stała się moim krajem. Bardzo szybko zapuściłem tu korzenie. Zakochałem się w języku francuskim, w Paryżu, we Francuzkach, we francuskiej kuchni... Żeby jakoś zilustrować moje relacje z Polską i z Francją, powiem po prostu, że jeżdżę do Polski, a wracam do domu.

I: A ten paszport z Burkina Faso?

J: Na początku lat 90. nakręciłem w Afryce pięć telewizyjnych filmów opartych na nowelkach pisarzy z byłych kolonii francuskich. Nieco później pracowałem nad projektem filmu fabularnego o procesie demokratyzacji w Afryce. Moi przyjaciele z Burkina Faso nalegali, żebym ten film zrealizował u nich, obiecując, że będą mnie traktowali jak tubylca. I tak właśnie załatwili mi paszport tego kraju. Powstał film „Rewanż Lucy”, za który dostałem afrykańskiego Oscara w RPA. Bardzo miłe wspominać lata spędzone na tym konty-

nencie i tylko dodam, że często Afrykanie mówili, iż pomagają mi, ponieważ nie jestem „prawdziwym” Francuzem. My, Polacy, byliśmy raczej narodem kolonizowanym, niż kolonizującym...

I: Jak widać, lubisz wyzwania. Skąd wziął się pomysł, żeby zrobić film o ludziach z tzw. marginesu?

J: To był zupełny przypadek. Pewnego dnia otworzyłem francuski dziennik „Libération”, w którym przeczytałem apel do intelektualistów i artystów autorstwa więźniów bardzo ciężkiego zakładu w Pirenejach. Pisali oni w liście otwartym o „pustelni kulturowej”, panującej w tamtejszych więzieniach. Ten tekst mną wstrząsnął. Wcześniej nigdy bym nie pomyślał, że ludziom z tamtej strony murów może tak brakować kultury, jak narkomanom narkotyków! Miałem wrażenie, że ten apel był skierowany do mnie osobiście. Stworzyłem projekt, którego celem było robienie w więzieniach filmów przeznaczonych do powszechnej dystrybucji, ale niestety nie mogłem tego dokończyć, bo Francuzi przerwali mi projekt... który zrealizowałem w Polsce!

I: Przyjechałeś więc do Polski i zdziwiłeś się, że właśnie tu możesz bez przeszkód pokazać więzienną rzeczywistość.

J: Polska administracja więzienna otworzyła mi drzwi do zakładów karnych i pozwoliła zrobić to, co we Francji było niemożliwe, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny. Mój pierwszy dokument z trylogii więziennej, „Bad Boys cela 425”, jest francuskim filmem zrobionym w Polsce. Następnie zrealizowałem „Bad Girls cela 77”, a ostatnim filmem z tej trylogii będzie „Bad Boy cela dla Niebezpiecznych”, który obecnie montuję. To może śmiesznie zabrzmieć, ale Polskę odkryłem na nowo od strony drzwi kuchennych, poprzez więzienia. Teraz, ilekroć jestem za granicą, mówię: pokażcie mi wasze więzienia, a powiem wam, kim jesteście.

I: Na czym polega zasadnicza różnica między więzieniem w Polsce a we Francji?

J: Więzienie jest wszędzie więzieniem, ale pewne różnice są zauważalne. Na przykład we Francji warunki «hotelowe» są dużo lepsze, niż w Polsce. Natomiast stosunki skazany-funkcjonariusz są dużo bardziej ludzkie, czasami wręcz serdeczne, w Polsce, niż we Francji. Można to wytłumaczyć tym, że w więzieniach francuskich jest dużo cudzoziemców, co stwa-

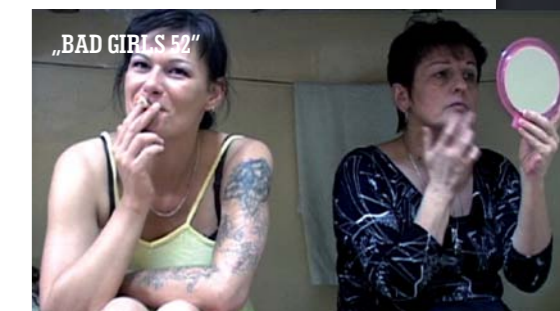
rza problemy językowe, kulturowe, obyczajowe... W Polsce natomiast Polacy pilnują Polaków.

I: Wylądowałeś więc w zakładzie karnym i to Cię wciągnęło.

J: Tak, praca z więźniami pochłonęła mnie już we Francji i z perspektywy czasu mogę tylko powiedzieć, że to było prawdopodobnie jedno z moich najmocniejszych życiowych doświadczeń. Mnie interesuje człowiek, a nie więzień, i sam fakt, że przez to, co robię, mogę komuś pomóc, bardzo mnie motywuje. Kiedyś jeden z więźniów powiedział mi, że sędzia powinien dołożyć mu te dni, które ze mną spędził podczas kręcenia filmu, bo on się tak czuł, jakby nie był w więzieniu.

I: Czy był taki moment, że się bałeś, będąc tam z więźniami?

J: Nigdy nigdzie nie czułem się tak bezpieczny, jak właśnie w więzieniu. Raz jeden myślałem, że rzuci się na mnie jeden z więźniów, który ubzdurał sobie, iż spotykam się potajemnie z jego córką, co mu ewidentnie nie przypadło do gustu. Ale to był jeden taki przypadek. Kilka razy ▶



Ilona Waksmundzki

zdarzyło mi się w celi wziąć sobie przerwę na drzemkę i wtedy więźniowie brali kamerę i mnie filmowali.

I: Czy długo zdobywa się zaufanie więźniów?

J: Muszę powiedzieć, że mnie zajęło 10 lat przygotowania psychicznego, żeby ośmielić się w ogóle zaproponować tę wspólną przygodę. Oczywiście, na zaufanie trzeba sobie zapracować. Nie jest to prosta sprawa i nie bez powodu właśnie na około 300 więźniarek zgodziło się ze mną

zrobić film tylko 7. Chodziłem od celi do celi – te cele były pięcioosobowe – żeby prosić o zgodę na uczestniczenie w filmie i zdarzało się, że dwie, może trzy kobiety z całej celi zgadzały się na to, a potrzebna była zgoda wszystkich. Myślałem już, że nie będzie filmu. Ale jedna z więźniarek mnie rozpoznała...

I: Jak to Cię rozpoznała?

J: No tak, bo widzisz, ja już wcześniej kręciłem cztery etiudy w czterech więzieniach i w ten sposób spotkałem się wcześniej

z tą więźniarką, która mnie zapamiętała. Rozpoznała mnie też inna, która dzieliła z nią celę, i która miała grać w moim filmie w innym więzieniu, ale zachorowała. One bardzo szybko namówiły swoje współlokatorki z celi, i tak powstał nowy film, „Bad Girls celi 77”.

I: „Bad Girls” pokazuje kobiety bez zahamowań. To niesamowite, że potrafiły się tak przed kamerą otworzyć i rozmawiać o wszystkim: o seksie i swoich najszybszych pragnieniach.

J: Tak; i sam byłem i jestem dla nich pełen podziwu, że tak bez problemu prowadziły te rozmowy. Powiedziałbym, że łatwiej może niż mężczyznom przychodziło im mówić przed kamerą na przykład o seksie, czy krytykować warunki więzienne. Zauważyłem, że kobiecość brała u nich górę nad więźniarką i za każdym razem, gdy oglądałem ten film, mam wrażenie, iż oddały się one kamerze tak, jak oddaje się kobieta mężczyźnie.

I: Co dla Ciebie jest najważniejsze, gdy robisz te wszystkie filmy o więźniach?

J: Przerzucić pomosty ponad murami więzień, połączyć te dwa światy, przyczynić się, choćby minimalnie, do zmiany postawy społeczeństwa w stosunku do więźniów. Polacy są szczególnie wrogo do nich nastawieni. Często im mówię: zapomnieliście już, Wy, tacy katolicy, kto był ukrzyżowany obok Jezusa, kto pierwszy poszedł do nieba? Zapomnieliście tego przykazania: „kochaj bliźniego swego jak siebie samego”? Jest dla mnie bardzo ważne, żeby pokazać, że więźniowie odsiadujący swój wyrok to nie tylko złodzieje i mordercy, ale przede wszystkim – ludzie. Ludzie tacy jak my.

I: Dla swojej pasji poświęciłeś swoje małżeństwo. Nie żałujesz?

J: Nie, nie poświęciłem małżeństwa, bo to nie było tak, że moja była żona powiedziała mi: albo ja, albo więzienie. Ale prawdą jest, że ona nie bardzo rozumiała to moje więzienne zaangażowanie. Oczywiście, bardzo żałuję, że tak się stało. Ale gdyby była możliwość cofnięcia się w czasie, to chyba niczego bym nie zmienił.



JANUSZ MROZOWSKI, PFFA



JANUSZ MROZOWSKI ZE SWOJĄ CÓRKĄ GABY



JANUSZ MROZOWSKI, FESTIWAL INDONEZJA

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

**zawsze otwarty,
zawsze blisko.**



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi Klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Obchodziliśmy Dzień Niepodległości Polski w Sankt Petersburgu

„DOŚWIADCZENIE DLA PRZYSZŁOŚCI” – POD TAKIM HASŁEM PRZEBIEGAŁY LISTOPADOWE WARSZTATY DLA POLONII ZEBRANEJ W SANKT PETERSBURGU W CZASIE ŚWIĘTOWANIA ROCZNICY ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI. 11 LISTOPADA 1918 ROKU I DZIEŃ DZISIEJSZY W 2011 ROKU ŁĄCZY JEDNA MYŚL – NIEPODLEGŁOŚĆ JEST WAŻNA, A ZNACZY WIĘCEJ, GDY SIĘ DO NIEJ TĘSKNI, A NIE GDY SIĘ JĄ ZWYCZAJNIE POSIADA. TEJ PRAWDY NAUCZYŁO TO SPOTKANIE SWOICH UCZESTNIKÓW.



POLACY W PETERSBURGU.
KRZYSZTOF PENDERECKI I JERZY BAHR
W CESARSKIM TEATRZE PAŁACU ZIMOWEGO

Sankt Petersburg – Wenecja Północy

Sankt Petersburg to drugie co do wielkości miasto w Rosji. Przez Rosjan bywa nazywane „północną stolicą”, „kulturalną stolicą kraju”, „Wenecją Północy” i „Palmirą Północy”. Sankt Petersburg (ros. Санкт-Петербург) położony jest w delcie Newy nad Zatoką Fińską, będącą częścią Morza Bałtyckiego. Urzeka światłami, klimatem i obezwładniającym wspomnieniem przeszłości, widocznej na każdej z wysokich kamienic. To miejsce gościnne i wielokulturowe.

Sankt Petersburg, jako spełnienie marzeń cara Piotra Pierwszego, jest faktycznie najprawdziwszym oknem na Europę. Poprzecinane kanałami miasto zawiera w sobie bogactwo historii wielu narodów, a jednocześnie wyraźnie widać dynamikę jego rozwoju ekonomicznego. Chłodny i mokry wieczór listopadowy jest tu niezmiernie urokliwy. W pobliżu Petersburga znajduje się też największe jezioro Europy – Ładoga, co z pewnością wpływa na wilgotność klimatu.

Miasto liczy 4,9 mln mieszkańców. Ludność w 86% stanowią Rosjanie. Pozostali to głównie Ukraińcy i Białorusini, ale też Finowie, Tatarzy, Weprowie oraz przybysze z Kaukazu i Azji Centralnej. Mieszkańcą tu także Polacy; jest ich według spisu ponad 10 tysięcy (liczba oficjalnie przyznających się do polskości w Sankt Petersburgu jest kilkakrotnie wyższa). Polacy przybywają tu tłumnie, by żyć i pracować – zakładają swoje firmy oraz tworzą przedstawicielstwa biznesowe, widząc możliwość ekonomicznego rozwoju. Miasto nad Newą jest miejscem szczególnym dla Polaków w Rosji.

Petersburg zachwyca o każdej porze roku, nawet jesienią. Jeszcze przed odjazdem znalazł się czas, by zobaczyć słynne zabytki, m.in. pomnik cara Piotra Pierwszego i Pałac Zimowy, wspaniałe barokowy kompleks o kilkusetletniej tradycji, który do 1905 roku był rezydencją carów Rosji. Obecnie mieści się tam największe na świecie muzeum pałacowe. Warto dodać, że wiele spośród 1057 sal i komnat Pałacu Zimowego udostępnianych jest turystom. Ciekawostką jest, że Pałac ma 1786 drzwi wewnętrznych i 1945 okien. Z kolei wzorowany na Wersalu Ermitaż to jedna z najwspanialszych i jedna z niewielu przekrojowych kolekcji sztuki na świecie. Prezentuje dzieła sztuki ze wszystkich epok – od prehistorii do XX-wiecznej awangardy. Nie sposób też, będąc w Petersburgu, nie obejrzeć legendarnego okrętu, będącego symbolem Rewolucji Październikowej. „Aurora”, zakotwiczona na stałe przy Nabrzeżu Piotrogadzkim, jest obecnie okrętem-muzeum i pomnikiem rewolucji, najbardziej popularnym obiektem turystycznym miasta.

Spacer po mieście pozostawia niezatarte wrażenie. Newski Prospekt (ros. Невский проспект) to jedna z trzech głównych, starych arterii Sankt Petersburga. Na Newskim wielu dostojników miało swoje rezydencje. Wysokie, rzęsiście oświetlone kamienice budzą zachwyt. Za najświetniejsze obiekty sakralne uznaje się Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego na Krwi oraz Sobór Kazański, podobny nieco do bazyliki świętego Piotra w Rzymie. Pałac Admiralicji (ros. Адмиралтейство) był jednym z pierwszych gmachów, jakie powstały w Sankt Petersburgu, jego charakterystyczne kopuły widoczne są z daleka.

Nie zdążyłam jeszcze wspomnieć o petersburskich białych nocach... Wiem jedno, koniecznie trzeba tu wrócić. Jest jeszcze tyle do zobaczenia, a poza tym zawsze czekają na nas Rodacy. W maju przyszłego roku Dom Polski będzie obchodził swoje 5-lecie.

Dom Polski i „Gazeta Petersburska” – najważniejsze ośrodki polskości Rodziny polskie z Petersburga spotykają się często w Domu Polskim, aktywnie uczestnicząc w pracach Stowarzyszenia „Polonia”, które-

mu przewodniczy Czesław Błasiak. Stowarzyszenie istnieje od 1988 roku, a prezes osobiście patronuje i wspomaga pracę innych polonijnych organizacji działających na terenie petersburskiego okręgu konsularnego. Jedną z takich organizacji jest SKO „Polonia” z Wielkiego Nowogrodu – reprezentowana przez prezes Jadwigę Michajłową. Pani Jadwiga – kobieta ogromnego i czułego serca – bierze aktywny udział w organizowanych obchodach Dnia Niepodległości, a także w naszych warsztatach.

Na szczególne wyróżnienie zasługują realizowane przez organizację projekty dydaktyczne i muzyczne, poświęcone twórczości i życiu Chopina oraz innych kompozytorów. W Sankt Petersburgu wydawana jest także systematycznie od 10 lat „Gazeta Petersburska”, redagowana przez działaczkę społeczną Teresę Konopielko. To ona, zawsze uśmiechnięta, z wdziękiem odpowiada na pytania dotyczące codziennego życia w Petersburgu. A wiele się tu dzieje. Spotkania kulturalne, działalność oświatowa oraz zawierane przyjaźnie, które podtrzymywane są między Polską a Polakami przebywającymi na obczyźnie. W tym olbrzymim kraju Polacy, mimo odległości, potrafią się nawzajem odnaleźć, by poczuć się bliżej Ojczyzny.

Dzielnica, w której znajduje się Dom Polski, jest spokojną częścią Petersburga. Ciche podwórce, wysoka kamienica (jakkże by inaczej mogło być w Petersburgu), drzwi na autonomiczny zatrzask z poruszającą serce tabliczką z godłem Polski. Kawaleczek Ojczyzny w tym olbrzymim rosyjskim mieście. Polacy mają tu swój świat, w którym poczuć można niepodległość i wiarę w moc polskiego słowa.

Warsztaty dziennikarskie dla Polaków

Listopadowe uroczystości oraz dziennikarskie warsztaty zgromadziły polonijnych liderów i młodzieżowych działaczy, przybyłych z odległych części Rosji, Piatigorska, Pietrozawodska, Nowogrodu. Wszystkich nas Sankt Petersburg przywitał ładną pogodą, zachwycającymi zabytkami i widokiem tysiąca świateł rozmieszczonych nad Newą. Sankt Petersburg robi zapewne na każdym niezatarte wrażenie.

Nasze polonijne warsztatowiczki to piękne dziewczyny o nieco egzotycznej, słowiańskiej urodzie. Szalenie ujmujące delikatnością, nieco nieśmiałe. Są mądre, wrażliwe i współczujące. Oby w ich oczach zawsze odbijała się ta Polska, którą czasami trudno odnaleźć w twarzach ludzi na polskich ulicach. Na warsztatach postanowiliśmy napisać ten artykuł razem, licząc, że dzięki temu więcej czytelników znajdzie w nim coś inspirującego dla siebie. Bo właśnie dużą wartością warsztatów stała się refleksja, że w każ-

dym człowieku możemy zobaczyć coś nowego dla siebie i dla świata.

Zaprezentowane idee dziennikarstwa społecznościowego, oraz specjalny program „Pomost”, budują pomost między pokoleniami Polaków bez względu na to, gdzie żyją. Zobaczyliśmy prezentacje z projektów animacji społecznej, odnoszących się do tematów ekologii, socjologii, historii oraz kulturoznawstwa. Okazało się, że nawet ludzie z niewielkiego miasteczka mogą stworzyć wielkie projekty. To przykłady naprawdę mobilizujące do aktywnej działalności w przyszłości. Na warsztatach dziennikarstwa społecznościowego spotkali się Polacy i ci ludzie, których interesuje Polska.

Na warsztatach uczestnicy opowiadali też o działalności Związku Polaków na Kaukaskich Wodach Mineralnych, gdzie od 20 lat prowadzi się zajęcia z języka oraz historii i kultury Polski. Dzieci i dorośli uczą się polskich tańców oraz narodowych pieśni. Organizowane są uroczyste obchody najważniejszych polskich świąt. W tym roku 9 października organizacja obchodziła jubileusz. Z okazji świętowania dwudziestolecia jej istnienia, odbyły się artystyczne wystawy i koncerty. Jako pamiątkę z tego wydarzenia przygotowano specjalną prezentację w postaci materiału audio-video.

Co jeszcze dzieje się „po polsku” ...

Gdy spytałam o to, co dzieje się w Sankt Petersburgu, odpowiedziano mi – „Mamy tutaj w Petersburgu w Domu Polskim zajęcia językowe, gdzie uczymy się polskiej historii i literatury. Po prostu tworzymy wspólną rodzinę. Często, zasiadając przy stole, dzielimy się sukcesami, ale także smutkami dnia codziennego. To miejsce jest dla nas bardzo ważne, nie tylko uczy, lecz również wychowuje”.

W tym roku młodzież przygotowała inscenizację na dzień Świętego Walentego, w której wzięli udział seniorzy. Dziś zaczęły się spotkania poetyckie „Kresy 2011”. Co roku w konkursie bierze udział młodzież z Petersburga i innych organizacji polonijnych. W dniu przed konkursem odbyła się master-klasa dla uczestników „Kresów 2011”, w ramach której przewidziane były zajęcia z dykcji, emisji głosu i ekspresji prezentacji poetyckiej. Uczestnicy wychodzą na scenę, by zostać prawdziwymi artystami. Rozwijają się twórczo, zarażając pasją wiedzy o Polsce innych.

Polacy z Petersburga o swoim przywiązaniu do kraju mówią w ten sposób: „Dzięki Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowemu «Polonia» mamy możliwość wyjazdu do Polski. Wzięliśmy udział między innymi w Parafiadzie w Warszawie. Zawsze zapraszamy tu naszych kochanych Rodaków i przyjaciół z całego świata. A nasze miejsca w Sankt Pe-

tersburgu związane z Polską to: Dom Polski; Kościół św. Katarzyny, gdzie został pochowany ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski; Kościół św. Stanisława; Ogród Polski, który znajduje się obok kościoła Wniebowzięcia NMP; szkoła polska imienia Adama Mickiewicza, przed którą stoi pomnik poety; mosty Dworcowy i Kierbedzia, zaprojektowane przez Polaków; miejsce upamiętniające działalność bp. Antoniego Małeckiego, gdzie jeszcze wczoraj złożyliśmy biało-czerwone bukiety świeżych goździków i frezji. U stóp Adama Mickiewicza nadal leżą pąsowe róże i białe złoczenie.”

W Dniu Niepodległości Polski przekazaliśmy Rodakom słowa napisane przez Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Marka Konopkę, Starostę Mrągowskiego, niosąc przesłanie od mieszkańców powiatu mrągowskiego i naszego Stowarzyszenia Zielone Dzieci z siedzibą na Mazurach.

Na zakończenie warsztatów realizowanych w ramach Programu „Pomost” uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz drobne upominki przygotowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego i Marszałka Jacka Protasa, który objął program patronatem honorowym. Przemiała atmosfera, w której mogłam opowiedzieć o przepięknych Mazurach i specjalnym konkursie „Mazury Cud Natury”, sprzyjała bliższemu poznaniu.

Zofia Wojciechowska



Autor i prowadzenie warsztatów – Zofia Wojciechowska

Współpracujący uczestnicy warsztatów: Inga Kudaj, Katarzyna Skorik, Olga Machlewska, Paulina Apollonowa, Julia Arachelaszwili, Marysia Szarejko i jej starsza siostra Ksenia Szarejko, Helena Fedorowska, Olga Egorowa, Igor Czernyszew, Irena Safozszina, Ania Bieniecka, Ania Smirnowa, Wasilij Kondratowicz, Nadia Tiulkowa, Czesław Błasiak, zupełnie czarodziejska Pani Jadwiga Michajłowa i tak bardzo urzeczony Polską Eljasz Zajcew



SIERPNIOWY ZACHÓD SŁOŃCA W PETERSBURGU



TEATR ALEKSANDRYJSKI



WIDOK
NABRZEŻA
OD STRONY
JEŹDZCA
MIEDZIANEGO



PODWÓRKOWO PAŁACU ZIMOWEGO
ERMITAŻU



POLSCY LEKARZE
NA NEWSKIM PROSPEKCIE



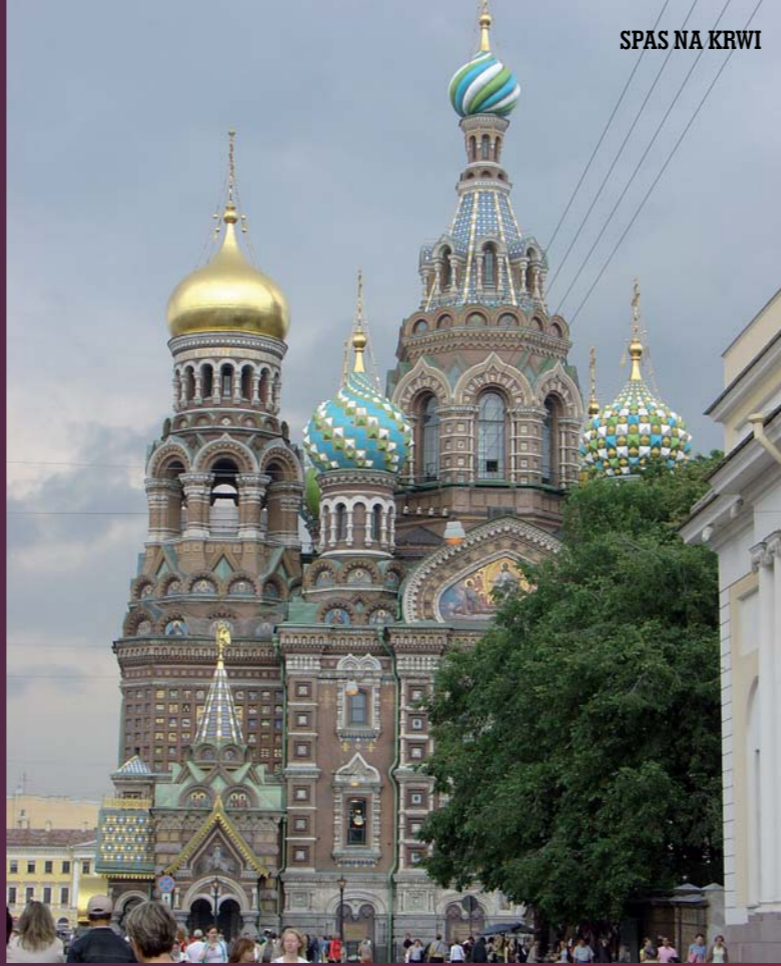
KATARZYNA II I FAWORYCI



NABRZEŻE NOWY. PAŁAC



NAJDŁUŻSZY BUDYNEK



SPAS NA KRWI



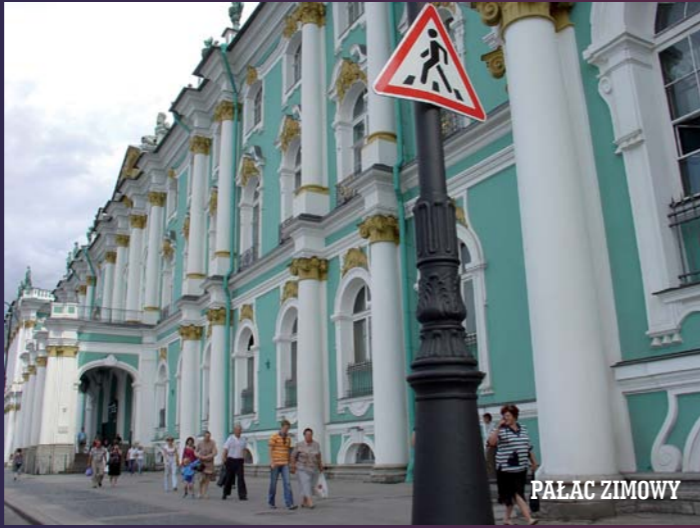
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH



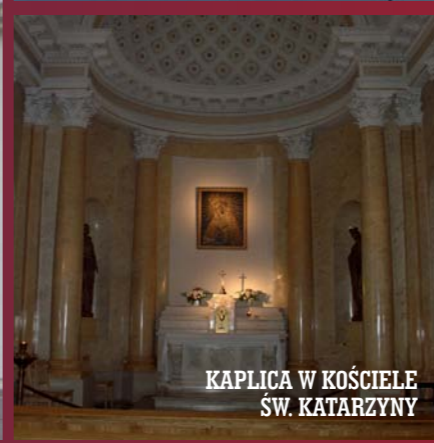
SKLEP BRACI
JELISIEJEWYCH NA
NEWSKIM PROSPEKCIE



DOM SINGERA



PAŁAC ZIMOWY



KAPLICA W KOŚCIELE
ŚW. KATARZYNY



PRAWDZIWE
NIEDZWIEDZIE



ADMIRALICJA



KOLUMNNA ALEKSANDRYJSKA



MOST KIERBEDZIA



MODNE GALERIE



Nowy talent wśród polskich budowlańców

Z PIOTREM URBANOWICZEM ROZMAWIA OLGA KRZYCKA.

Olga: Jakie były początki pana działalności w Chicago na rynku „kontraktorskim“?

Piotr: W 2001 roku przyjechałem do USA. Decyzję o wyjeździe podjąłem tuż po ukończeniu studiów ekonomicznych.

W Polsce panowało wtedy bardzo wysokie bezrobocie i nie było właściwie żadnych perspektyw na dobrą pracę. Ciężko również było otworzyć własną działalność, ponieważ na to potrzebne były ogromne środki finansowe.

Amerika wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Powszechnie wiadomo było, że tam można osiągnąć sukces o wiele szybciej i łatwiej. Pierwsze półtora roku spędziłem w pięknym mieście Dallas, w którym rozpocząłem swoją przygodę w branży, ogólnie mówiąc, budowlanej. To właśnie tam poznałem techniki odnawiania wanien i innych powierzchni, które z powodzeniem stosuję do dziś. Niestety, trudno było tam rozwinąć skrzydła, więc postanowiłem wyjechać do Chicago, miasta w którym tzw. kontraktorka była zdecydowanie bardziej rozwinięta, a dzięki niezliczonej ilości Polaków w tym mieście, robienie kariery wydawało się być łatwiejsze. Otworzyłem własną działalność kontraktorską wykorzystując techniki poznane w Dallas.



O: Proszę opowiedzieć o swojej przebojowej, bo bogatej w nowości firmie.

P: Firma moja AP REFINISHING SERVICES INC zajmuje się profesjonalnym odnawianiem starych wanien, płytek, blatów kuchennych i brodzików prysznicowych. Jest to dziedzina mało znana na rynku chicagowskim, ale dzięki temu, że Chicago jest starym miastem, popyt na te usługi stale wzrasta, a przy obecnej sytuacji ekonomicznej USA, dużo bardziej opłacalne jest odnawianie, niż remonty łazienek czy kuchni. Techniki obecnie stosowane w potocznie zwanym refinishingu są tak zaawansowane, że nie obawiamy się proponować 5-letnich gwarancji na nasze usługi. Odnawianie starych wanien jest bardzo opłacalne. Dzięki naszym technikom klient jest w stanie zaoszczędzić dużą ilość pieniędzy i czasu. Naszymi największymi kontrahentami są hotele, biura realnościowe i properties management, jak i również klienci indywidualni. Gama naszych usług jest bardzo szeroka i opisanie jej w kilku zdaniach jest niemożliwe.

O: Jakie są plany na rozwój całego przedsiębiorstwa?

P: Dzięki ogromnym zmianom na polskim rynku ekonomicznym i budowlanym oraz bogatemu doświadczeniu, które zdobyliśmy na rynku amerykańskim, możliwa stała się nasza ekspansja na rynku europejskim. Od roku jesteśmy zaangażowani w prace na rynku polskim. Jesteśmy jedną z niewielu firm w Polsce, która zajmuje się refinishingiem i dodatkowo wprowadziliśmy najnowocześniejsze techniki pokrywania i dekorowania betonowych podłóg i ich konserwacji. Od ponad dwóch lat jestem członkiem stowarzyszenia PACBA i dzięki pomocy ich byłego prezesa, pana Leszka Surowca, miałem możliwość rozwoju swojej firmy w Polsce. W PACBie istnieje zasada, że w jedności siła, więc dzięki temu, że trzymamy się razem łatwiej jest o rozwój własnego biznesu. W tym roku kilka firm z PACBY, w tym nasza, wystawiało się na targach budowlanych w Poznaniu. Naszym celem jest bycie liderem na polskim rynku we wprowadzaniu najnowocześniejszych technik budowlanych w Polsce oraz ciągły rozwój firmy w Chicago.

Olga Krzycka

Dane firmy:

AP REFINISHING SERVICES INC
16 E. OLD WILLOW RD #331-S
PROSPECT HTS 60070 IL
847-630-3439

www.aprefinishing.com

Wakacje z przygodą

CZYLI O TYM, JAKI STATUS IMIGRACYJNY POSIADA DZIECKO, KTÓREGO MAMA JEST REZYDENTKĄ USA I PODCZAS WYJAZDU NA WAKACJE RODZI JE W INNYM KRAJU.

Również kobiety w ciąży chcą podróżować do innych krajów, czasem w sprawach biznesowych, a czasem w celach wypoczynkowych. Może wtedy zaistnieć sytuacja, w której nie są w stanie powrócić do USA, aby urodzić dziecko.

Jeżeli kobiety te posiadają obywatelstwo amerykańskie, to w większości przypadków dziecko je odziedziczy i będzie swobodnie mogło wjechać wraz z mamą z powrotem do USA. Co dzieje się natomiast, jeżeli mama posiada prawo stałego pobytu w USA, czyli tzw. zieloną kartę? Jaki jest wtedy status imigracyjny dziecka w USA i kiedy będzie mogło wjechać wraz z mamą do tego kraju? Czy matka musi złożyć na dziecko petycję rodzinną w amerykańskim urzędzie imigracyjnym i czekać kilka lat, aż będzie dostępna zielona karta dla dziecka (aktualnie jest to okres oczekiwania około trzech lat)? Czy istnieje jakaś inna, prostsza droga, aby dziecko mogło legalnie i szybko wjechać do USA i przebywać tam legalnie bez ograniczeń czasowych lub innych? Czy dziecko będzie mogło otrzymać kartę social security (amerykański pesel), co jest konieczne dla wielu świadczeń socjalnych, ubezpieczenia, czy późniejszego pójścia do szkoły. Amerykańskie prawo imigracyjne może być bezlitosne, ale na szczęście w ciągu ostatnich kilku lat przepisy imigracyjne dotyczące dzieci zmieniły się na korzyść

w kilku różnych kategoriach, między innymi w sytuacji opisanej powyżej. W przypadku, kiedy kobieta posiadająca zieloną kartę amerykańską urodzi dziecko w innym kraju, to objęte jest ono specjalną ochroną prawną i otrzyma automatycznie stały pobyt, jeżeli wjedzie do Stanów Zjednoczonych wraz z matką zanim skończy dwa lata.

Jeżeli nie zostanie spełniony ten warunek, dziecko straci ochronę prowizji prawnej i matka będzie musiała złożyć na nie petycję rodzinną. Wtedy będzie musiała oczekiwać, aż będzie dla niego dostępna zielona karta, co aktualnie zajmuje trzy lata, ale może się przeciągnąć do pięciu lub dłużej. Jeżeli matka ma zamiar wjechać z dzieckiem do USA zanim skończy ono dwa lata i skorzystać z tej wyjątkowej przychylniej prowizji, to najpierw musi udać się do konsulatu amerykańskiego po specjalny list przewozowy. List ten, wydany przez konsula amerykańskiego stwierdza, że dziecko posiada matkę, która jest legalnym stałym rezydentem amerykańskim i władze graniczne mają je wpuścić do USA tak, jakby wjeżdżało na zielonej karcie. Aby konsul wystawił taki list przewozowy, będzie potrzebny oryginalny polski akt urodzenia dziecka oraz oryginalna zielona karta i paszport matki. Konsul może również wymagać od ojca upoważnienia na wywóz dziecka do Stanów Zjednoczonych. Na granicy amerykańskiej tworzona jest dokumentacja i kartoteka dla dziecka, które oficjalnie otrzymuje prawo stałego pobytu na terenie Stanów Zjednoczonych, czyli tzw. zieloną kartę. Po wjeździe matka powinna się udać do biura Social Security, aby wyrobić dziecku kartę social security (pesel), dzięki której będzie oficjalnie figurowało w rejestrze rządowym, a tym samym będzie upoważnione do przywilejów, z których mogą korzystać legalni stali rezydenci USA. Zatem nawet wakacje z niespodzianką mogą się pozytywnie zakończyć dla mamy i jej nowo narodzonej pociechy. Chętnie odpowiem na państwa pytania na platformie Facebook: Agnieszka E. Debicki & Associates, LTD lub na stronie www.debickilaw.com.

Agnieszka E. Debicki

AGNIESZKA E. DĘBICKI

Associates

Polska kancelaria adwokacka
specjalizująca się w:

**PRAWO
IMIGRACYJNE**

**PRAWO
NIERUCHOMOŚCI**

4319 N Central Ave · Chicago

773-736-5121

DEBICKILAW.COM



„Tonący nie musi chwycić się brzytwy”

- O BANKRUCTWACH, KONSOLIDACJACH I INNYCH PRAWNYCH ROZWIĄZANIACH FINANSOWYCH Z MECENASEM MARKIEM ŁOZĄ ROZMAWIA KINGA ALEKSANDROWICZ.

Polacy przebywający na emigracji często borykają się z różnego rodzaju przeciwnościami losu, których w dzisiejszych czasach raczej przybywa niż ubywa. Ekonomia nas nie rozpieszcza, a ci, którzy przemierzali ocean w poszukiwaniu szczęścia i dobrobytu, zderzyli się z rzeczywistością, w której piętrzące się problemy finansowe stały się niemal codziennością. Utrata domu, bankructwo czy nieszczęśliwy wypadek, a co za tym idzie – niewypłacalne rachunki szpitalne, to tylko niektóre z możliwych scenariuszy pisanych przez życie. Czasami są one wynikiem naszego nieroztropnego działania, a czasami po prostu zrzędzeniem losu. W obu jednak przypadkach, dla wszystkich, których dotyczą, są tragedią. Często nie wiemy, jak sobie pomóc, do kogo zwrócić się o poradę.

Dziś rozmawiam z Mecenasem Markiem Łozą, dla którego nasze problemy są „chlebem powszednim”.

Kinga: Pani Mecenasie, czym głównie zajmuje się Pańska kancelaria?

Mecenas: Praktyka kancelarii skupia się na dwóch głównych dziedzinach. Pierwsza to obsługa prawna przy różnego rodzaju transakcjach, najczęściej kupnie lub sprzedaży nieruchomości, ale też innych. Druga, to pomoc prawna dla osób, które borykają się z problemami finansowymi, włącznie z umorzeniem długów w procesie bankructwa, modyfikacjami pożyczek hipotecznych, reprezentacją w procesach sądowych o przejęcie nieruchomości (czyli foreclosure), czy też negocjacjami z wierzycielami o częściowe umorzenie długu. W związku z trwającym kryzysem ekonomicznym, który zaczął się od krachu na rynku nieruchomości i te branże gospodarki najbardziej zdevastował, niestety coraz więcej klientów potrzebuje pomocy

w tej drugiej dziedzinie, czyli w rozmaitych kłopotach finansowych.

K: Czy klientela to głównie Polacy, czy też z podobnymi problemami borykają się dzisiaj niemal wszyscy, niezależnie od narodowości lub koloru skóry?

M: Zdecydowanie kryzys nie dyskryminował. W tej recesji pracę straciło wielu ludzi w niemal wszystkich sektorach gospodarki i wielu z nich nadal nie może znaleźć zatrudnienia, lub też pracuje za znacznie niższe wynagrodzenie. Upadło też wiele przedsięwzięć, a część innych firm nadal walczy o przetrwanie w trudnych warunkach ekonomicznych. Zdecydowana większość naszych klientów to Polacy. Wynika to w dużej mierze z faktu, że zarówno ja, jak i większość pracowników kancelarii, mówimy płynnie po polsku. Prawdą jest również to, że jako grupa etniczna dużo bardziej niż inne grupy koncentrowaliśmy nasze zatrudnienie i naszą działalność gospodarczą w branżach inwestycji w nieruchomościach, handlu nieruchomościami i budownictwie czy remoncie nieruchomości. Z kolei te i pokrewne branże najbardziej ucierpiały w tym kryzysie, czego konsekwencje ponosi obecnie wielu naszych Rodaków. Na szczęście, Polacy często wykazują dojrzałsze podejście do tych trudnych problemów, niż inne nacje.

K: Co konkretnie ma Pan na myśli?

M: Nasza kancelaria reprezentuje różnych klientów. Nasi pracownicy poza angielskim mówią płynnie po polsku i po hiszpańsku. Różnica, jaką widzimy między podejściem naszych polskich klientów, a klientów z Meksyku czy innych krajów Ameryki Łacińskiej, jest niesamowita. Dla większości latynoskiej społeczności bankructwo jest nadal tematem tabu, postrzeganym jako coś, czego za wszelką cenę należy unikać. Polacy w większości rozumieją, że instytucja bankructwa to proces udostępniony przez

prawo, z którego w pewnych trudnych sytuacjach można, a nawet trzeba, skorzystać. Nikt nie składa petycji o umorzenie długów w procesie bankructwa, traktując to jako swój życiowy cel. Wielu naszych klientów chce się przed podjęciem decydującego kroku upewnić, czy jest to jedyne i najlepsze wyjście z ich trudnej sytuacji finansowej. Niemniej jednak rozumieją oni, że jest to jedna z opcji, z której można skorzystać w sytuacji kryzysowej, a nie czymś, przed czym trzeba za wszelką cenę uciekać.

K: Czy bankructwo jest w takim razie najlepszym wyjściem dla każdego, kto boryka się z problemami finansowymi?

M: Na pewno nie zawsze i nie dla każdego. Założenie numer jeden, to oczywiście fakt, że mamy do czynienia z klientem nie będącym w stanie spłacać swoich długów. Jedną z opcji może być umorzenie długów w całości w procesie bankructwa w Chapter 7, czyli potocznie siódemce. To często jest najlepsze wyjście, zakładając, że klient się kwalifikuje. W tym celu trzeba wykazać, że nasze zarobki są poniżej pewnych progów, wytyczonych przez przepisy. Progi te zależą od liczby współdomowników osoby, która będzie składała petycję. Należy wykazać, że zarobki pochłaniają koszty utrzymania domostwa i nie zostają nam po tych kosztach żadne fundusze na opłacenie wierzycieli, oraz że nie posiadamy majątku, który (poza pewnymi ulgami, na które przepisy pozwalają) można spieniężyć na poczet wierzycieli. Jest to pewne uproszczenie kryteriów, ale jeżeli to się zgadza, to, raz jeszcze, siódemka często będzie najlepszym wyjściem. Nie przeszkadza też, jeżeli mamy znacznie zadłużony dom czy samochód, a chcemy ten dom czy samochód zachować i te pożyczki po bankructwie nadal spłacać. Jeżeli ktoś nie kwalifikuje się na siódemkę, wtedy można rozważyć umorzenie części długów w procesie bankructwa w Chapter 13, czyli

pospolicie – trzynastce. Tu, niestety, te długi, które nie będą umorzone, trzeba spłacić w miesięcznych ratach w okresie od 3 do 5 lat. Dlatego, jeżeli klient nie kwalifikuje się na siódemkę, należy się poważnie zastanowić, czy lepiej złożyć trzynastkę, czy też uporać się z długami w programie konsolidacji długów.

K: Nie należy zastanowić się, czy nie lepiej jest utopić długi w bankructwie, czy uporać się z nimi w programie konsolidacji długów na samym początku? Wielu specjalistów od konsolidacji długów uważa to za lepsze wyjście, które pomaga uniknąć bankructwa.

M: Kiedy przychodzi do nas klient z poważnymi problemami finansowymi, to najpierw musimy zapoznać się dokładnie z całą jego sytuacją, trzymając wszystkie opcje otwarte. Czasami zdarzają się takie czy inne wyjątkowe sytuacje, w których standardowe ogólniki nie będą pasowały. Mogą jednak powiedzieć, że jeżeli klient, mający poważne zadłużenie, którego nie jest w stanie spłacać, kwalifikuje się na całkowite umorzenie długów w siódemce, to bankructwo przynajmniej w 95% przypadków będzie lepszym wyjściem od konsolidacji długów. Będzie to najczęściej rozwiązanie tańsze, szybsze i znacznie bardziej skuteczne. Powtórzę: bankructwo będzie zazwyczaj rozwiązaniem tańszym, szybszym i skuteczniejszym. Dlatego w momencie, kiedy specjalista od konsolidacji długów uważa, że konsolidacja będzie korzystniejsza, z racji takiej, że pomoże uniknąć bankructwa, to nasuwa się pytanie: dlaczego klient miałby bankructwa za wszelką cenę unikać? Umorzenie długów w siódemce będzie tańsze, szybsze i skuteczniejsze, niż alternatywne rozwiązania. Przede wszystkim, pomoże szybciej zrzucić z siebie jarzmo długów, stanąć na nogi i zacząć odbudowywać kredyt. Więc przed czym uciekać w takiej sytuacji? Specjalista od konsolidacji, który radzi klientowi unikać bankructwa za wszelką cenę, nie ma na myśli dobra klienta, a raczej swoją własną korzyść materialną.

Jeżeli natomiast klient nie kwalifikuje się na siódemkę, to wówczas dopiero, uwzględniając specyficzną sytuację klienta, należy rozważyć wybór pomiędzy konsolidacją a trzynastką.

K: Kiedy lepsza jest konsolidacja, a kiedy trzynastka?

M: Tu już naprawdę nie powinniśmy uogólniać, ponieważ odpowiedź będzie zależała od konkretnej sytuacji klienta. Jedną z sytuacji, gdzie trzynastka może okazać się bardziej pomocna, jest taka, w której klient, dotychczas nie spłacający pożyczki hipotecznej, teraz znalazł się w lepszej kondycji finansowej, chce ocalić dom i jest w stanie tę pożyczkę spłacać, ale bank nie godzi się na przywrócenie starych spłat i postępuje ze sprawą sądową o odebranie domu, czyli foreclosure. Jeżeli w trzynastce klient wykaże, że może spłacać pożyczkę hipoteczną i dodatkowo, według planu bankructwa, spłaci zaległe opłaty za tę pożyczkę (plus potencjalne inne nie umorzone długi) w miesięcznych ratach w przeciągu 3 do 5 lat, a sąd taki plan zatwierdzi, to bank nie będzie miał nic do powiedzenia i dom zostanie ocalony.

K: Czy jest to jedyna metoda uratowania domu przed foreclosure?

M: Nie, są również inne opcje. Jedną z nich to modyfikacja pożyczki hipotecznej. Oczywiście, jest to możliwe, jeżeli klient zakwalifikuje się na modyfikację według kryteriów rządowego programu Making Home Affordable lub też wewnętrznego programu banku. To jest następna z sytuacji, gdzie ciężko jest cokolwiek uogólniać i odpowiedź na pytanie, czy modyfikacja

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

♦ UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUCTWO

♦ MODYFIKACJE POŻYCZEK

♦ SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”

♦ OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W “FORECLOSURE”

2500 East Devon Avenue • Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com

jest do zrealizowania, czy też nie, będzie możliwa jedynie po dogłębnej analizie sytuacji finansowej klienta. Jeżeli jednak klient zakwalifikuje się na modyfikację, to w rezultacie miesięczna spłata pożyczki hipotecznej będzie często drastycznie obniżona, a sprawa sądowa o odebranie nieruchomości zostanie przez bank wycofana.

K: Modyfikacje zdają się jednak nie mieć najlepszej opinii. Dlaczego?

M: Z dwóch powodów. Po pierwsze, ostateczna decyzja o tym, czy modyfikacja zostanie przyznana czy nie, zależy od banku. Nie ma nigdy gwarancji, że modyfikacja przejdzie. Dotychczas banki znacznie utrudniały jej przebieg. Brak przepisów lub absurdalne przepisy ze strony banków komplikowały proces, a niekompetentni pracownicy banków o stokroć to pogarszali. Modyfikacje były niezmiernie żmudnym procesem, który trwał miesiącami lub nawet dłużej. Ta sytuacja na szczęście uległa znaczącej poprawie. Po kilku latach, wiele banków nareszcie zdołało ustanowić procedury, które do jakiegoś stopnia działają, a ich pracownicy są bardziej kompetentni. Nie zawsze to się sprawdza i banki w dalszym ciągu mają dużo pracy w celu usprawnienia przebiegu modyfikacji. Jednakże, porównując proces modyfikacji sprzed 2, 3 lat z obecną sytuacją, można powiedzieć, że różnica to jak niebo a ziemia.

Drugi problem to firmy, które ogłaszały się, oferując pomoc w modyfikacjach pożyczek hipotecznych. Wiele takich firm, zamiast wykwalifikowanych pracowników, rozumiejących proces modyfikacji i gotowych te modyfikacje procesować, zatrudniało sprzedawców, których zadaniem było namówić klienta na modyfikację bez względu na jego sytuację i pobrać na ów cel pieniądze. Czasami te modyfikacje były wysyłane do banku i procesowane, często jednak nie robiono z nimi nic. Nieustannie słyszymy w mediach o kolejnych aktach oskarżenia, wytoczonych przez prokuratora stanowego właścicielom firm, którzy pobierali od klientów pieniądze na poczet modyfikacji, i nie procesowali ich.

K: A jak to wygląda w waszej kancelarii?

M: Zasadniczą kwestią jest zacząć od solidnej analizy sytuacji finansowej klienta. Klient ma prawo wiedzieć, jakie ma szanse na modyfikację, albo że żadnych szans po prostu nie ma. Jeżeli klient się kwalifikuje i zdecyduje się złożyć wniosek o modyfikację przez naszą kancelarię, to pozostaje jeszcze tylko kwestia rzetelnego procesowania tego wniosku. Banki często

proszą o dodatkowe dokumenty, zdarza się, że gubią dostarczone im dokumenty, dlatego też trzeba cały czas „trzymać rękę na pulsie”. Niemniej jednak, dzięki systemowi, jaki stworzyliśmy w naszej kancelarii, pomogliśmy wielu klientom, wśród których modyfikacje pożyczek hipotecznych nie mają wcale takiej złej opinii. Jeżeli już, to złą opinię mają banki, z racji komplikowania i przedłużania tegoż procesu.

Wielu ludzi nie jest zadowolonych z faktu, że rząd skupił się w głębi kryzysu na ratowaniu banków i znalazł dla nich miliardy, a bankierzy troszczą się tylko o siebie.

Wydaje się, niestety, że taka jest prawda. Rząd potrafił podjąć szybką decyzję w momencie, gdy trzeba było ratować największe banki przed upadkiem i zrobił to za wszelką cenę, natomiast w ciągu ostatnich kilku już lat niewiele przyczynił się do obniżenia stopy bezrobocia, odwrócenia niekończącego się spadku wartości nieruchomości, czy też zatrzymania fali foreclosures.

K: Właśnie – foreclosures. Pan również reprezentuje klientów w sprawach sądowych o odebranie nieruchomości przez banki?

M: Tak jest. Czasami nasi klienci tracą dom, ponieważ są w tak ciężkiej sytuacji finansowej, że nie są w stanie więcej uiszczać miesięcznych spłat pożyczki hipotecznej; czasami, mimo że nadal mogliby pożyczkę spłacać, nie chcą tego robić ze względu na znaczny spadek wartości nieruchomości. Wolą po prostu uniknąć złej inwestycji. I trudno im się dziwić. Jeżeli bankierzy troszczą się tylko o siebie, dlaczego ludzie mieliby robić inaczej? W sytuacji, kiedy nieruchomość jest na foreclosure, moim zadaniem jest upewnić się, że ten proces sądowy odbędzie się ściśle zgodnie z prawem i że w procesie sądowym nie będzie żadnych nadużyć ze strony banków czy ich adwokatów, o czym też tak często słyszy się w mediach. W praktyce będzie to znaczyło, że proces foreclosure przedłuży się o przynajmniej kilka miesięcy i nasi klienci będą mogli o tyle dłużej pomieszkać w swoim domu, zanim stracą go na rzecz banku i będą zmuszeni wyprowadzić się. Dla tych z naszych klientów, którzy stanęli w obliczu perspektywy utraty domu, ten dodatkowy czas jest często drogocenny.

K: Wydaje się, że Pana kancelaria jest przygotowana praktycznie na każdą sytuację, w której w grę wchodzi pomoc klientom z problemami finansowymi różnego rodzaju.

M: Oferując tak szeroki wachlarz usług prawnych w tej dziedzinie, staramy się służyć pomocą klientowi w każdej sytuacji, jeśli taka pomoc jest tylko możliwa. Należy jednak pamiętać, że najważniejszy jest możliwie jak najszybszy kontakt z prawnikiem już w momencie, gdy przestajemy sobie radzić ze spłatami kart kredytowych, pożyczek czy rachunków medycznych. Jeżeli znamy swoje prawa i opcje, łatwiej będzie przejść przez ten trudny okres, kiedy zaczynają nas nękać wierzyciele, a ich prawnicy zakładają sprawy sądowe. Szybki kontakt z adwokatem może też ograniczyć straty, jakie poniesiemy w najgorszym okresie trudnego położenia finansowego.

K: Ale to nie wszystko, prawda?

M: Tak, jak wspominałem na początku naszej rozmowy, druga główna dziedzina naszej praktyki to obsługa prawna przy różnego rodzaju transakcjach, w tym transakcjach kupna czy sprzedaży nieruchomości, transakcjach kupna czy sprzedaży biznesu, zakładaniu korporacji czy spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, sporządzaniu umów komercyjnych, itd. Punktem łączącym obie dziedziny naszej praktyki jest zakładanie funduszy powierniczych (tzn. living trusts oraz land trusts) i innych metod zabezpieczania majątku przed potencjalnymi roszczeniami wierzycieli. Trzeba pamiętać, że trudne sytuacje finansowe powstają nie tylko w związku z kryzysem ekonomicznym, ale niezależnie, wskutek wypadków losowych, np. ciężkiej choroby czy spowodowania wypadku, gdzie roszczenia o odszkodowania nie są w pełni pokryte przez ubezpieczenie. Ci z nas, którzy się czegoś dorobili, powinni skorzystać z metod zabezpieczenia swojego majątku, zanim jeszcze dojdzie do sytuacji kryzysowych. To tak, jak z ubezpieczeniem, które wykupujemy przed wypadkiem; po wypadku jest już za późno.

K: Na koniec proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, jak najprościej umówić się z Panem na rozmowę konsultacyjną.

M: Proszę o kontakt ze mną lub z moimi asystentkami, Anną lub Magdą, pod numerem telefonicznym kancelarii (847) 297-9977.



twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us



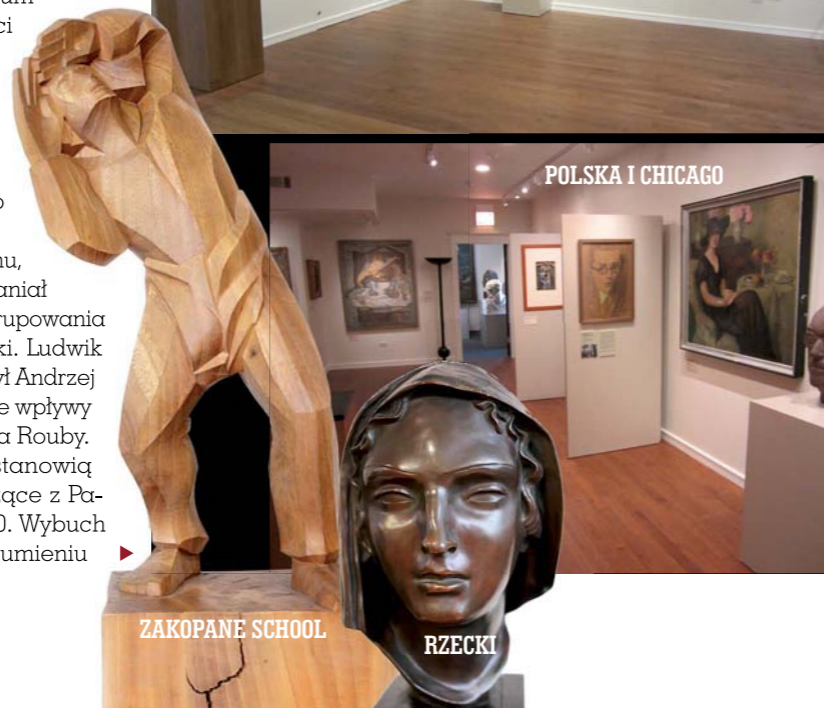
Galeria mistrzów

Stanisław Szukalski współpracował z Salvadorem Dalí i inspirował Hansa Rudolfa Gigerę. Maria Werten uczyła rysowników z Walt Disney Studios. Jan Henryk Rosen dekorował kościoły Waszyngtonu i Chicago. Polscy artyści – emigranci – odnosili sukcesy w Stanach Zjednoczonych. Są wśród 42 twórców, których wybór 48 prac z lat 1901-1947 prezentowany jest na wystawie stałej w Stephen and Elizabeth Ann Kusmierczak Art Gallery w chicagowskim Muzeum Polskim w Ameryce. Ekspozycja będzie dostępna dla publiczności od 5 listopada w godzinach otwarcia placówki.

Dzieła wybitnych artystów – z najliczniejszą reprezentacją z lat 30. XX wieku – pozwalają poznać główne nurty w polskiej sztuce międzywojennej, która nagradzana była w kraju oraz poza jego granicami. Świat docenił świeżość i oryginalność oraz doskonałość warsztatu Polaków. Lata 1918-1939 cechowała mnogość grup i kierunków artystycznych.

Madame Paris Olgi Boznańskiej jest przykładem postimpresjonizmu, zgodnie z tendencjami koloryzmu malował Czesław Rzepiński, a skłaniał się ku niemu Tymon Niesiołowski, który należał do warszawskiego ugrupowania Rytm. Z kręgiem Bractwa Św. Łukasza związany był Jan Zamoyski. Ludwik Tyrowicz działał w Stowarzyszeniu Artystów Grafików Ryt. Formistą był Andrzej Pronaszko, którego uproszczona stylizacja, geometryzacja i widoczne wpływy kubizmu zbliżają do art deco, tak charakterystycznego dla Michała Rouby.

Trzon kolekcji sztuki Muzeum Polskiego w Ameryce (MPA) stanowią obrazy, rzeźby, grafiki i wyroby rzemiosła artystycznego, pochodzące z Pawilonu Polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku 1939-1940. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił ich powrót do kraju i dzięki porozumieniu



RABATY.US

Największe zniżki w Chicago



WWW.RABATY.US



POLSKA I CHICAGO

jest jednym z największych (28 m²) witraży o tematyce świątecznej w USA. W Galerii można zobaczyć miniaturę witrażową Alojzego Sawickiego, także pochodzącą z Sali Honorowej Pawilonu Polskiego.

Cennym źródłem sztuki międzywojennej w MPA jest dar z 1945 roku, pochodzący od Marii Werten, artystki i popularyzatorki sztuki polskiej w Stanach Zjednoczonych. Ekspresyjne drewniane rzeźby Szkoły Zakopiańskiej, inspirowane sztuką ludową, stanowią ciekawy przykład polskiego art deco, będącego głównym nurtem poszukiwań stylu narodowego.

Aby ukazać różnorodność tendencji w polskiej sztuce XX wieku, w Galerii prezentowane są też obrazy o tematyce historycznej, pochodzące z prywatnych donacji. Ich autorzy, malarze Wojciech Kossak, Jerzy Kossak oraz Jan Styka, należeli do dwóch słynnych rodzin artystycznych.

Renowacja Stephen and Elizabeth Ann Kusmierczak Art Gallery oraz konserwacja najcenniejszych obrazów były możliwe dzięki szczodrości Stephena Kusmierczaka, odnoszącego sukcesy chicagowskiego inwestora o polskim rodowodzie, absolwenta Princeton University i stypendysty

Fundacji Kościuszkowskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Galeria nosi imię rodziców darczyńcy. Dodatkowo projekt finansowo wsparło duże grono przyjaciół Muzeum, także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Konsulat Generalny RP w Chicago, co umożliwiło – 4 listopada 2011 roku – otwarcie ekspozycji unikatowej sztuki polskiej, godnej stałej prezentacji.

Monika Nowak
Kurator wystawy



POLSKA I CHICAGO



FARMERS®

NAJLEPSZE
UBEZPIECZENIA

-  **Domu**
-  **Samochodu**
-  **Zdrowia i życia**
-  **Biznesu**



Zadzwoń i uzyskaj aż do

35%
zniżki
dla nowych klientów!



ECI Green, Inc.

HOME IMPROVEMENT & WATER INTRUSION SPECIALISTS

ECI GREEN FOR OVER 25 YEARS HAS BEEN SPECIALIZING IN

ROOF & WALL LEAK DETECTION, PREVENTION AND REPAIR
GUTTERS · WINDOWS · DOORS · SIDING · BRICK & STONES
CARPENTRY · ELECTRICAL · PLUMBING · HVAC · KITCHENS
BATHROOMS · BACKUP & STANDBY POWER GENERATORS

CONSTRUCTION SERVICES · HOME / BUILDING INSPECTIONS
WATER INTRUSION · GREEN / RENEWABLE ENERGY

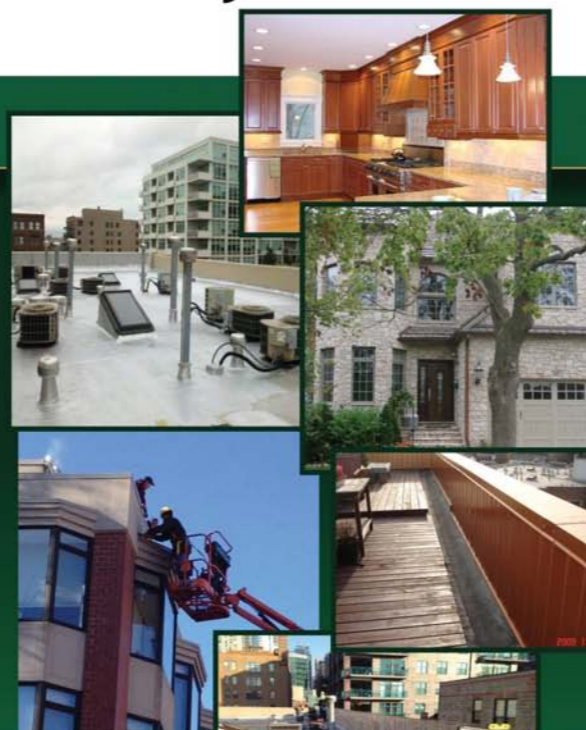
JOIN US ON



MEMBER



ECI-GREEN.COM  **INFO@ECI-GREEN.COM**  **847.998.9087**



CHRISTOPHER KREZEL INSURANCE AGENCY

Największa agencja w stanie illinois · 15 lat na rynku · Ubezpieczamy w 4 stanach!

(773) 586-7044

6444 West Archer Avenue, Chicago, IL 60638

ckrezel@farmersagent.com · www.farmersagent.com/ckrezel



FARMERS



TADEUSZ ZACZEK

Jesienne zaduszki... w Chicago - na jazzowo!

W poniedziałek, 7 listopada, w chicagowskim Chopin Theatre odbyły się Krakowskie Zaduszki Jazzowe. Od 13 już (nomen omen) lat, atmosferę tego najstarszego w Europie, a może nawet na świecie, festiwalu mogliśmy przeżywać z daleka od ojczyzny, w Wietrznym Mieście. Miejskowa edycja krakowskiego festiwalu z roku na rok rozrasta się i nabiera nowego brzmienia. Zaczynając od skromnego jam-session kwartetu Marcina Januszkiewicza w 1998 roku, do obecnego „full-size” (a może nawet „over-size”) festiwalu jazzowego, gdzie na dwóch scenach teatru przewinęło się ponad 50 muzyków grających jazz, od stylu nowoorleańskiego do najbardziej

wysublimowanej awangardy... Trzynastka jest liczbą magiczną, ale też ileż magicznych postaci przewinęło się dotychczas na deskach Chopina: Olejniczak, Śmietana, Muniak, Styła, Laboratorium ze Stryszowskim, Ścierańskim i Grzywaczem, czy wreszcie młode pokolenie: Kaczmarczyk, Sarnecki i Lebik, którzy w tej chwili podbijają światowe sceny i publikę. Znamienity przekrój jazzu z Polski, wymieszany jak w kipiącym tygłku z niemniej interesującą grupą miejscowych muzyków: Auguścik, Pabian, Januszkiewicz, Iwańska, Wander, Barabasz, Eastern Blok, grających w międzynarodowych składach z muzykami od Brazylii do... Chorwacji. Znany krytyk muzyczny, Howard Reich („Chicago Tribune”), parokrotnie odwiedził festiwal i dawał wyraz uznania dla tej impre-

zy na łamach swojej gazety, recenzując i rekomendując ją wśród środowisk amerykańskich melomanów. Rangę imprezy podnosi fakt objęcia honorowym patronatem przez konsula generalnego RP Zygmunta Matynię.

Za nami kolejna magiczna noc i uczta dla fanów jazzowania. Szanując chronologię, w tym roku, z okazji 13-tych już Zaduszek wystąpiło 13 różnorodnych, prezentujących odmienne style jazzu, formacji muzycznych. Nie czas i miejsce na ich prezentację na łamach tej gazety – szczegółowe informacje dostępne są na stronach internetowych: www.zaduszkijazzowe.com (po polsku) i www.allsoulsjazz.com (w j. angielskim).

Należy jakkolwiek powiadomić czytających ten artykuł, iż w tym roku mieliśmy wyjątkowe szczęście i zaszczyt gościć na



EDDIE HENDERSON

Zaduszkach wielką gwiazdę światowego formatu, „the best of the best”, słynnego trębacza EDDIEGO HENDERSONA, który wystąpił gościnnie z grupą: Tomek Grochot Kwintet (z Krakowa: T. Grochot – perkusja, Dominik Wania – pianino oraz z Chicago: Krzysztof Pabian – bas i Rob Denty – saksofon).

Henderson to jeden z najznakomitszych i najoryginalniejszych trębaczy światowego jazzu. Uczeń i spadkobierca samego Louisa Armstronga, Milesa Davisa, Lee Morgana oraz Freddiego Hubbarda, światową sławę zyskał koncertując i nagrywając z grupą Herbiego Hancocka Mwandishi, a nastę-

nie z takimi gwiazdami, jak Pharoah Sanders, Art Blakey's Jazz Messengers, Elvin Jones, Johnny Griffin, Slide Hampton, McCoy Tyner, Benny Golson, Max Roach, Jackie McClean, Dexter Gordon, Roy Haynes, Joe Henderson, Billy Harper, Billy Heart, Chico Freeman, Bobby Watson, Fred Harris, Cecil McBee i wieloma innymi. Od 2007 roku prowadzi klasę trąbki w prestiżowej Juilliard School of Music w Nowym Jorku i swym niezwykłym talentem, wybitnym kunsztem i osobowością zachwyca i wzrusza publiczność na całym świecie.

Ten znakomity („gwiazda #1”) muzyk zaproszony został przez Tomka Grochota i jego

zespół. Tomek Grochot (Kraków) to perkusista, perkusjonista oraz kompozytor.

Muzyk niezależny o klasycznym wykształceniu (Akademia Muzyczna w Krakowie, dyplom w 1999 r.) i różnorodnych zainteresowaniach, skupionych głównie wokół jazzu i gatunków mu pokrewnych. Tomek Grochot współpracował i współpracuje z najwybitniejszymi postaciami sceny jazzowej: Januszem Muniakiem, Jarkiem Śmietaną (m. in. album *Vis a Vis* z udziałem Nippy'ego Noyi), ś.p. Andrzejem Cudzichem, Ryszardem Styłą, Marianem Pawlikiem, Karolem Whitem, Januszem Witko, Wojtkiem Groborzem, Jazz Band Ball Orchestra, Tadeuszem Leśniakiem, Leszkiem Kulakowskim, Piotrem Wojtasikiem, Wojciechem Karolakiem, Janem Jarczykiem, Januszem Grzywaczem, Laboratorium, Little Egoists Marka Stryszowskiego, Krzesimirem Dębskim, Krzysztofem Herdzieniem, Adamem Pieniończykiem, Dominikiem Wanią, Robertem Kubiszynem, Tomaszem Grzegorskim, Adamem Kowalewskim, Piotrem Wyleżołem... WOW! Któż spamięta tyle nazwisk z panteonu muzyki jazzowej? Jedno jest pewne: poniedziałkowy koncert wyróżniał się ogromną dynamiką i wibrującymi synkopami, głównie z płyty autorskiej Grochota *My Stories*.

Jazz stanowi syntezę i przetworzenie elementów popularnej muzyki euroamerykańskiej (tańce, marsze, pieśni), murzyńskich pieśni religijnych i obrzędowych (negro spirituals, gospel, hymny, psalmy) oraz



murzyńskich pieśni świeckich, zwłaszcza bluesa. Jest muzyką, przy której można wypocząć, pomyśleć, zadumać się solennie nawet bez większego skupienia, jakie wymagane jest od słuchaczy koncertów mu-

zyki klasycznej odbywających się w poważnych salach filharmonii. Pozwala szeptać z siedzącą obok osobą oraz oddawać się magicznym dźwiękom i transowi, dobiegającym ze sceny podczas niezliczonych im-

pro wizacji grających wirtuozów. Jest idealną muzyką umożliwiającą oddalenie się od codziennych problemów i nękających nas niepokojów... Właśnie taką muzykę zaprezentowano uczestnikom tegorocznych Zaduszek Jazzowych w kameralnych podwojach teatru, tak bardzo przypominających nastroje krakowskie: gołe cegły surowych murów, przytłumione światła scen, wygodne krzesła i co najważniejsze – grono bliskich przyjaciół, z którymi nie tylko można się spotkać w tym klimacie, ale też powspominać właśnie tych, których już nie ma.

Za nami kolejna cudowna jazzowa noc. Zaiste, była magiczna, tak jak co roku w Krakowie...

Tadeusz Żaczek

Zaduszki Jazzowe Chicago organizowane są przez Towarzystwo Przyjaciół Krakowa przy współpracy Chopin Theatre i Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie. Patronat honorowy – Konsul RP w Chicago – Min. Zygmunt Matynia.

ADWOKAT

Michał J. Worwąg P.C. BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się na bezpłatną konsultację do adwokata z prawie 15-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbać się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

ODWIEDŹ

www.adwokacibankructwa.com

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303

EUROPOL EXPRESS shipping

160 Stanley Street
Elk Grove Village, IL, 60007
Tel. (847) 640.7766
info@europolexpress.com



Kontenery 40 ft hc od \$3500

Półowa 40 ft hc (największego kontenera) od \$2200

Możliwość wykupienia miejsca w kontenerze na stopy od \$120 za stopę

Paczki wagowe do 75 funtów, tylko 38 centów za funt
(odbiór paczek od klienta z domu za darmo !!!)



ODBIERZEMY, ZAPAKUJEMY, ODPRAWIMY I DOSTARCZYMY PAŃSTWA RZECZY DO WASZYCH DOMÓW W POLSCE PO BARDZO ATRAKCYJNYCH CENACH:



samochód
od \$1100

jet-ski
od \$400

traktorki do
koszenia trawy
od \$250

motor
od \$400

quad
od \$400



W EuroPol Express Shipping Co. otrzymacie Państwo pełną, bezpłatną poradę na temat wymogów prawnych, celnych oraz dokumentów niezbędnych do zakwalifikowania ładunku do kategorii „mienia przesiedleńczego” oraz kategorii „na cło”.

Sprowadzimy Twój samochód, lub motor z Polski do USA.

Skorzystaj z naszego nowoczesnego magazynu nawet kilka miesięcy ZA DARMO!

Czym do ślubu?!

- POLSKIE LIMUZYNY W MIEŚCIE

Coraz częściej po prostu nie wypada jechać „zwykłym” autem do ślubu. Jeśli nawet młodzi mają swój własny, nie najgorszy samochód, to tego dnia oczekują czegoś innego, odrobiny romantyzmu, luksusu, szaleństwa. Poszukiwania pojazdu, który zawiezie Was do ślubu, należy rozpocząć co najmniej pół roku przed uroczystością. Cadillacy, Hummery, Infiniti – przedłużone limuzyny, a nawet autobus-limuzyna cieszą się wśród nowożeńców zasłużoną popularnością. W przypadku tych fantastycznych środków transportu lepiej zarezerwować termin znacznie wcześniej.

Jeśli chcecie być zauważeni i pozostawić niezapomniane wrażenie oraz mieć piękną pamiątkę na filmie i zdjęciach ślubnych, wybierzcie się do ślubu nietuzinkowym pojazdem. To być może jedyna taka okazja!

Limuzyna

W cenie wynajęcia limuzyny, oprócz kierowcy, wliczona jest zawsze dekoracja samochodu oraz poczęstunek szampanem i zimnymi napojami. Limuzyną może jechać nawet 26 osób i 30 w Limo Bus. Najczęściej oprócz Was pojadą nią świadkowie i drużyna. Ten pojazd szczególnie pasuje do nowoczesnych wesel i eleganckiej oprawy ślubnej. Na całym świecie limuzyna jest synonimem luksusu i powodzenia – nowożeńcom na pewno przyniesie dostatek i szczęście...

Wiemy, jak niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu każdego człowieka jest ślub i wesele. Wiemy, ile potrzeba energii i włożonego serca, aby dobrze się do nich przygotować. Wiele młodych par ma problem nie tylko z wyborem samochodu do ślubu, ale także z dekoracją samochodu na ślub. Mamy nadzieję, że nasz serwis pozwoli

Wam podjąć właściwą decyzję. Jest wiele rodzajów pojazdów, jakie możecie wynająć na ten wyjątkowy dzień: Cadillac Escalade, Hummer H2, Infiniti QX56, Limo Bus, Chrysler 300c, jak również niezapomniany sławny Lincoln.

Olga Krzycka



FINALISTKI TURNIEJU SINGLOWEGO WTA
MERCURY INSURANCE CLASSIC 2011
AGNIESZKA RADWAŃSKA I VERA ZVONAREVA

WWW. **VIP**
LIMOUSINE INC.COM

Najlepsze limuzyny w mieście!

(773) 934-6042
viplimousineinc.com

Specjalizujemy się w:

WESELACH
STUDNIÓWKACH
WIECZORACH
KAWALERSKICH
URODZINACH
ROZCHODACH
KONCERTACH
TRANSPORCIE
NA I Z LOTNISKA

Niektóre z naszych samochodów:



Cadillac Escalade

Mercedes S550 (czarny)

Mercedes S550 (biały)

Lincoln Stretch (czarny)

Hummer H2 Stretch

Lincoln Stretch (biały)

Limo Bus

Kalifornijskie tenisowe lato

Od kilku lat zamieszczam na łamach magazynu „Polonia” swoje reportaże z drugiego największego w USA, po US Open, turnieju tenisowego NBP Paribas Open, odbywającego się w połowie marca w kalifornijskim Indian Wells.

W tym roku po raz pierwszy zdecydowałem się obejrzeć trzy pozostałe turnieje ATP i WTA Tour, odbywające się w Kalifornii w okresie letnim, na kilka tygodni przed ostatnim w tenisowym sezonie turniejem wielkoszlemowym, US Open. Na każdym z tych turniejów polscy (czy nie ukrywający

polских korzeni) tenisiści swoimi występami sprawili polonijnym kibicom tenisa miłe niespodzianki, i może również dlatego warto podzielić się z Czytelnikami magazynu „Polonia” refleksjami z tych zawodów.

Farmers Classic – July 25-31, 2011

Położony w Los Angeles uniwersytet UCLA jest siedzibą turnieju ATP Farmers Classic od 85 lat. W ciągu pierwszych 60 lat rozgrywania tego turnieju zdarzyło się tylko raz, aby jego zwycięzcą został tenisista nie wywodzący się z USA, Australii czy Wielkiej Brytanii. Wyczynu tego dokonał w 1928 roku Francuz Henri Cochet. W ciągu kilku ostat-



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

nich dekad, zwycięstwo szwedzkiego tenisisty Mikaela Pernforsa w 1988 roku zapoczątkowało falę turniejowych zwycięstw zawodników wywodzących się z innych, oprócz USA, krajów świata. W ciągu kolejnych 25 lat aż 9 zwycięzców turnieju Farmers Classic wywodziło się z 9 różnych krajów. Ostatnim nie amerykańskim tenisistą, który zwyciężył w Los Angeles w 2008 roku, był Argentyńczyk Juan Martin del Potro.

Chociaż w tegorocznym turnieju z numerem pierwszym został rozstawiony Amerykanin Mardy Fish, dziennikarze tenisiowi oraz kibice nie wykluczali, że turniejowe zwycięstwo może ponownie przypaść

Zdjęcie: Tony Chang



DANIEL KOSAKOWSKI



DANIEL KOSAKOWSKI

jednemu z 15 obcokrajowców znajdujących się w gronie 28 zawodników uczestniczących w turnieju singlowym. I tak się właśnie stało, kiedy w niedzielę, 31 lipca, nierozstawiony w turnieju Łotysz Ernest Gulbis pokonał w trzysetowym pojedynku finałowym 57, 64, 64 rozstawionego z numerem pierwszym Mardy Fisha.

Na tegorocznym turnieju Farmers Classic udanie zadebiutował, odnosząc swoje pierwsze zwycięstwo w ATP Tour, młody amerykański tenisista polskiego pochodzenia, do niedawna student UCLA, Daniel Kosakowski. Daniel w pierwszej rundzie pokonał 26, 61, 63 innego Ameryka-

nina o polskich korzeniach, Tima Smyczka z Wisconsin. Niestety, w drugiej rundzie trafił na świetnie dysponowanego w tym turnieju, przyszłego zwycięzcę, łotewskiego tenisistę Ernesta Gulbisa, przegrywając pojedynek 26, 46. Gulbis w drodze do finału pokonał dwóch rozstawionych w turnieju zawodników: Belga Xaviera Malisse (5) oraz Argentyńczyka Juana del Potro (2), inkasując za 85. zwycięstwo turnieju Farmers Classic nagrodę pieniężną w wysokości \$ 113,000 oraz 250 punktów do rankingu ATP Tour.

Bank of the West Classic – July 25-31

Tegoroczna edycja turnieju WTA Tour Bank of the West Classic, który odbywa się nieprzerwanie od 41 lat, uczyniła go najstarszym, wyłącznie kobiecym turniejem tenisowym na świecie. Od 1997 roku jest on rozgrywany na obiektach tenisowych Stanford University, położonego w samym sercu tzw. kalifornijskiej Silicon Valley. Turniej ten zaczyna rywalizację zawodniczek WTA Tour w cyklu turniejów o nazwie „Olympus US Open Series”, odbywających się w USA od 8 lat na kortach twardych nawierzchni w okresie poprzedzającym bezpośrednio turniej US Open w NYC.

Największą niespodzianką tegorocznego turnieju na uniwersytecie Stanford była porażka ubiegłorocznej zwyciężczyni tych zawodów, rozstawionej z numerem pierwszym Białorusinki Victorii Azarenki 64, 57, 26 z zawodniczką z Nowej Zelandii Mariną Erakovic. Startujące w turnieju polskie zawodniczki, siostry Urszula i Agnieszka Radwańskie, również nie zanotowały na swo-

im koncie znaczących sukcesów. Urszula odpadła z turnieju, przegrywając pojedynek 2. rundy 64, 57, 16 z japońską zawodniczką Ayumi Moritą, natomiast Agnieszka, rozstawiona w turnieju z numerem 5., przegrała pojedynek ćwierćfinałowy 67 (4), 62, 26 z Niemką o polskim rodowodzie, Sabine Lisicki.

Obie zawodniczki ćwierćfinałowego pojedynku skomentowały ten mecz w następujący sposób: Agnieszka Radwańska – „To był długi, bardzo dobry mecz. Rozegranie pierwszego seta zabrało bardzo dużo czasu. Sabine grała wyśmienicie i serwowała bardzo dobrze. Nawet gdy miałam szansę, aby przełamać jej serw, potrafiła, serwując po raz drugi, zaserwować asa, posyłając piłkę z szybkością 120 mph”. Sabine Lisicki – „Agnieszka jest trudną przeciwniczką do pokonania. Ponieważ wiele piłek wracało na moją stronę, wiedziałam, że próbując zakończyć akcję nie mogę sobie pozwolić na popełnianie błędów. W ten sposób zagrałam w III secie i to przyniosło mi zwycięstwo”.

Nie rozstawiona w turnieju Sabine Lisicki może uważać swój start w tych zawodach za udany, ponieważ zanotowała na swoim koncie dwa znaczące zwycięstwa: nad Agnieszka Radwańską, oraz nad grającą ostatnio bardzo dobrze Australijką Samanthą Stosur. Porażka Sabine w półfinałowym pojedynku z wracającą do gry po długiej przerwie, spowodowanej problemami zdrowotnymi, była liderką rankingu WTA Tour, Amerykanką Sereną Williams, nie była zbyt wielką niespodzianką. Serena była bezsprzecznie najlepszą zawodniczką w przekroju całego turnieju i jej zwycięstwo w tych zawodach było w pełni zasłużone. Jedyną zawodniczką, która urwała Serenie jednego seta, była Rosjanka Maria Kirilenko. W finałowym pojedynku Amerykanka pokonała 75, 61 Fran-



TENISISTA STANFORD UNIVERSITY
JAMIN BALL PO WSPÓLNYM
TRENINGU Z SABINE LISICKI PRZED
JEJ MECZEM Z SERENĄ WILLIAMS

Zdjęcia: Andrzej Kentla



ZWYCIĘZCZYNI TURNIEJU SINGLOWEGO WTA BANK OF THE WEST CLASSIC 2011 SERENA WILLIAMS

cuzkę Marion Bartoli i wyjechała z Kalifornii z ciekawym w wysokości \$ 111,000 oraz z 470 punktami do rankingu WTA Tour.

Mercury Insurance Open – July 30-August 7

Odbývający się od 17 lat w malowniczym La Costa Resort and Spa turniej tenisowy WTA, Mercury Insurance Open, był ostatnim turniejem moich tenisowych, kalifornijskich wojaży. Turniej zorganizowany w 1984 roku przez dwie promotorki tenisa, Raquel Giscafre i Jane Stratton, z biegiem czasu przekształcił się z prowincjonalnych zawodów, zmieniających często lokalizację w San Diego County, w jeden z głównych turniejów WTA Tour. Przyjeżdżając tutaj wiedziałem również, że polska zawodniczka, Agnieszka Radwańska, która osiągnęła w ubiegłym roku finał w tych zawodach, będzie dodatkowo motywowana do powtórzenia tego osiągnięcia, aby obronić uzyskane w rankingu punkty. Nasza tenisistka stanęła na wysokości zadania, spisała się znakomicie, i w trwającym godzinę i 19 minut pojedynku finałowym pokonała w dwóch setach 63, 64 rosyjską zawodniczkę Wierę Zwonarew. Było to pierwsze zwycięstwo Agnieszki nad Wierą. Dwa poprzednie pojedynki wygrała Rosjanka.

Zwyciężając w Carlsbad, Radwańska wygrała tutaj w ciągu dwóch ostatnich lat 9 na 10 rozegranych pojedynków. Było to pierwsze od 2008 roku zwycięstwo Agnieszki Radwańskiej w turnieju singlowym, kiedy to wygrała turniej na kortach trawiastych w angielskim Eastbourne, i piąty tytuł mistrzowski w karierze jej startów w turniejach singlowych WTA Tour. Turniejowe zwycięstwo polskiej tenisistki zostało okraszane pięknym pucharem, nagrodą pieniężną w wysokości \$ 111,000 oraz 470 punktami do rankingu WTA Tour.

Zdjęcia: Andrzej Kentla

CLASSIC EMBROIDERY

TO SZYK, ELEGANCJA, DOKŁADNOŚĆ I NAJLEPSZE CENY.

JEŚLI CHCESZ WYHAFTOWAĆ LOGO NA KOSZULCE, CZAPCE I NA CZYM TYLKO SOBIE WYMARZYSZ,

ZGŁOŚ SIĘ DO CLASSIC EMBROIDERY!

6939 W. 59th Street

Chicago Il 60638

708 485 7034 ext. 713



NA SPECJALNE ZAMÓWIENIA SZYJEMY SZARFY, ORNATY GÓRALSKIE, GORSETY, BLUZKI, SPÓDNICE.

MASZ SWÓJ MATERIAŁ - PRZYWIEŻ, LUB WYBIERZ COŚ Z NASZEGO ASORTYMENTU!

SERDECZNIE ZAPRASZA - ANNA CHRACA-PRESIDENT

Western and Southern Open, Cincinnati, August 13-21.2011

- BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI



ZWYCIĘZCZYNI TURNIEJU SINGLOWEGO
WTA WESTERN AND SOUTHERN OPEN 2011
MARIA SHARAPOVA

W tym roku po raz pierwszy zarówno turniej męski jak i kobiecy rozegrano na stadionach tenisowych Lidner Family Tennis Center w tym samym czasie. Tegoroczny turniej zaskoczył kibiców tenisowych kilkoma niespodziewanymi rezultatami oraz niespotykaną do tej pory w historii tych zawodów liczbą meczów zakończonych przed czasem z powodu rezygnacji jednego z zawodników z kontynuowania pojedynku na skutek odniesionych kontuzji. Pewna liczba zawodników wycofała się także z zawodów w ostatniej chwili, uzasadniając absencję kontuzjami. W grupie tej znaleźli się również polscy tenisисти: Agnieszka Radwańska i Łukasz Kubot. W gronie zawodników, których kontuzje zmusiły do przerwania pojedynku (względnie nie przystąpili oni do pojedynku w kolejnej rundzie z tych samych powodów) znaleźli się: Włoch Andrea Seppi w pojedynku 1 r. z Argentyńczykiem Juanem Del Potro, Hiszpan Guillermo Lopez Garcia w pojedynku 1r. z Francuzem Julienem Benneteau, Chorwat Ivan Dodig w pojedynku 2 r. z Francuzem Gaellem Monfilsem, Czech Tomas Berdych w pojedynku półfinałowym z Serbem Novakiem Djokovicem oraz Serb Novak Djokovic w pojedynku finałowym z Brytyjczykiem Andy Murray'em. W turnieju kobiecym podobny los spotkał Brytyjkę Anne Keothavong w 3 r. turnieju kwalifikacyjnego z Greczynką Eleni Daniilidou, Chinę Shuai Peng w QF z Serbką Jeleną Jankovic i Amerykankę Serenę Wil-



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

Zdjęcie: Andrzej Kentla

liams przed pojedynkiem 2 r. z Australijką Samantha Stosur.

Największe niespodzianki turnieju

Chociaż przy formułowaniu tego typu ocen można się często spotkać z zarzutem nieobiektywności, wydaje mi się, że zarówno wśród kibiców, jak i tenisowych dziennikarzy, panowała tutaj tym razem zgodna opinia. Palmę pierwszeństwa w tej kategorii niewątpliwie należałoby przyznać startującej w turnieju z „dziką kartą” amerykańskiej tenisistce Christinie McHale za jej przekonywujące zwycięstwo w 2. rundzie 64, 75 nad jedną z faworytek turnieju, liderką rankingu WTA Tour, Dunką polskiego pochodzenia, Caroline Wozniacki. Za podobne niespodzianki, choć o mniejszym kalibrze, w turnieju męskim należy uznać: zwycięstwo Amerykanina Alexa Bogomolova 63, 64 z Francuzem Jo-Wilfried Tsongą (15) w 2. rundzie oraz ćwierćfinałowe porażki Szwajcara Rogera Federera (3) 26, 67 (3) z Czechem Tomaszem Berdychem (8) i Hiszpana Rafaela Naddala (2) 36, 46 z Amerykaninem Mardy Fishem (7).

Dla wielu kibiców porażka najlepszego tenisisty tegorocznego sezonu, Novaka Djokovica, z Andy Murray'em była również sporym zaskoczeniem. Nie zapomnijmy jednak, że szkocki tenisista pokonał już Serba w finale tego samego turnie-



ZWYCIĘZCA TURNIEJU SINGLOWEGO
ANDY MURRAY PODCZAS JEDNEJ
Z AKCJI DEFENSYWNYCH W FINAŁOWYM
POJEDYNKU Z NOVAKIEM DJOKOVICEM

Zdjęcie: Andrzej Kentla



FINALISCI TURNIEJU SINGLOWEGO
ATP WESTERN AND SOUTHERN OPEN 2011
NOVAK DJOKOVIC I ANDY MURRAY

ju w 2008 roku. Nie było niespodzianki czy sensacji w rozstrzygnięciu finałowego pojedynku turnieju kobiecego. Ubiegłoroczna finalistka, Rosjanka Maria Sharapova, po przekonywujących zwycięstwach nad zawsze groźnymi rywalkami: Svetlaną Kuznetsovą, Verą Zvonarewą i Samantha Stosur, w finałowym meczu, mimo przegrania pierwszego seta i popełnienia aż 63 niewy-

muszonych błędów, w trzysetowym pojedynku pokonała 46,76 (3), 63 serbską tenisistkę Jeleną Jankovic. To zwycięstwo Sharapovej w dużym, dobrze obsadzonym turnieju, na 10 dni przed US Open, może sugerować, że rosyjskiej tenisistki nie można wykluczyć z szerokiego grona pretendentów do mistrzowskiego tytułu w nowojorskim turnieju.



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com

Atlantyckie huragany Irene, Jose i Angelique

PODCZAS US OPEN 2011

Tropikalne burze są meteorologicznym fenomenem pojawiającym się cyklicznie w określonej porze roku na Oceanie Atlantyckim. Jeśli więcej podczas ich trwania wiatry osiągają szybkość 39 mph i ich występowanie o tym natężeniu przedłuża się, wówczas Światowa Organizacja Meteorologiczna WMO nadaje im określone imię. Jeżeli siła występujących wiatrów osiąga przez dłuższy czas szybkość 74 mph, wówczas ochrzczona określonym imieniem burza zostaje nazwana huraganem i jej imię staje się imieniem huraganu.

Przebieg odbywającego się co roku w metropolii nowojorskiej na przełomie sierpnia i września turnieju tenisowego US Open bardzo często zostaje zakłócony przez kapryśną pogodę, towarzyszącą tropikalnym burzom przeciągającym w tym czasie przez Atlantyk. Z tych właśnie powodów nowojorski turniej był przedłużany o jeden dzień w ciągu kilku ostatnich lat. Podobnie było w tym roku. W nocy z soboty na niedzielę groźny huragan Irene uderzył w metropolię nowojorską. Mieszkańcy niektórych najbardziej zagrożonych dzielnic zostali nakazem władz miejskich zmuszeni do ewakuacji. Po przejściu huraganu, w niedzielę, komunikacja miejska była całkowicie sparaliżowana. Nie kursowało miejskie metro, bardzo ograniczony został ruch autobusów, zamknięto trzy miejskie lotniska. Służby miejskie usuwały skutki huraganu: wywieziono 650 połamanych drzew, osuszano pozalane wodą domy, piwnice, drogi, naprawiano pozrywane linie energetyczne itp.

Mimo zamknięcia w niedzielę 28 sierpnia, w przeddzień turnieju, Narodowego Centrum Tenisowego imienia Billie Jean King, pojedynki pierwszych rund turnieju US Open rozpoczęły się zgodnie z planem w poniedziałek, 29 sierpnia. Druga burza tropikalna o imieniu Jose na szczęście ominęła Nowy Jork, ale jej konsekwencją były intensywne opady deszczu, które spowodowały przerwanie zawodów w drugim tygodniu ich trwania na dwa dni i w konsekwencji zmusiły organizatorów po raz kolejny do przełożenia terminów pojedynków finałowych.

Trzeci huragan, o wdzięcznym imieniu Angelique, nie był żadną anomalią pogodową. Huragan Angelique to pasmo 5 zwycięstw na 6 rozegranych meczów w tegorocznym US Open 23-letniej tenisistki niemieckiej o polskim rodowdzie, Angelique Kerber. Angelique w czterech startach w poprzednich turniejach wielkoszlemowych nie przebrnęła nigdy przez pierwszą rundę. Jej pierwszy mecz, zakończony zwycięstwem 76 (3), 63 nad zajmującą 328. pozycję



ANGELIQUE KERBER CELEBRUJE ZWYCIĘSTWO W POJEDYNKU 4 RUNDY NAD RUMUNKĄ MONICĄ NICULESCU



FINALISTKI TURNIEJU SINGLOWEGO US OPEN 2011 SERENA WILLIAMS I SAMANTHA STOSUR



MAMA ANGELIQUE, BEATA KERBER, W OTOCZENIU NIEMIECKICH I POLONIJNYCH KIBICÓW ANGELIQUE PO JEJ CZWIERĆFINAŁOWYM ZWYCIĘSTWIE NAD WŁOSZKĄ FLAVIĄ PENNETTĄ

w rankingu WTA Tour Amerykanką Lauren Davis nie zapowiadał przełomu w jej karierze. Kerber rozegrała go bardzo ostrożnie, o czym świadczy fakt popełnienia w przeciągu całego meczu tylko 3 niewymuszonych błędów oraz zanotowania jedynie 3 uderzeń kończących (winners). W pojedynku drugiej rundy nad znacznie wyżej notowaną polską zawodniczką, Agnieszką Radwańską (14), zobaczyliśmy zupełnie inną Angelique. Jej agresywny styl gry z głębi kortu zaowocował rekordową liczbą 43 uderzeń kończących (winners). Nie był to jednak atak na ślepo, ponieważ Kerber w niektórych fragmentach meczu potrafiła skutecznie walczyć również typową dla Radwańskiej bronią, finezyjnymi skrótami i precyzyjnie mierzonymi lobami.

Zwycięstwo nad Agnieszką Radwańską w turnieju wielkoszlemowym 63, 46, 63, które Angelique Kerber uznała za jedno z najcenniejszych w swej karierze, znacznie podniosło jej pewność siebie. Nie potrafiła jej obniżyć ani pomeczowa ocena Agnieszki, że w tym meczu zagrała na 30% swoich możliwości, ani komentarz udzielony polskiej prasie przez jej ojca i trenera, Piotra Radwańskiego, że „Agnieszka musiała się bardzo postarać”, aby przegrać mecz z Kerber.

Po meczu drugiej rundy Huragan Angelique niespodziewanie przybrał na sile, niszcząc w drodze do półfinału trzy kolejne przeciwniczki: Rosjankę Allę Kudryatsewę 63, 61, Rumunkę Monikę Niculescu 64, 63 i Włoszkę Flavię Pennettę 64, 46, 63. W opublikowanym 10 września na oficjalnej stronie internetowej US Open artykule o 5 najbardziej przebojowych gwiazdach tegorocznych mistrzostw, zawodnikach, których wyniki były największym zaskoczeniem w tej fazie turnieju, jego autor McCarton Acker-

man umieścił Angelique Kerber zdecydowanie na pierwszym miejscu. Pozostali tenisisci z tej listy to: Serb Janko Tipsarewicz i trójka amerykańskich zawodników: Donald Young, Jack Sock, Christina McHale. Zaskoczenie świetną passą niemieckiej tenisistki w tegorocznej edycji było tym większe, że okupująca 92. pozycję w rankingu Angelique w swoich trzech poprzednich występach na US Open wygrała tylko jeden pojedynek w turnieju singlowym, a w ciągu ostatnich prawie sześciu miesięcy występów w WTA Tour nie pokonała żadnej zawodniczki z pierwszej setki w rankingu.

Większość amerykańskich dziennikarzy sportowych w przedmeczowych sondażach na zwyciężczynię półfinałowego pojedynku pomiędzy Kerber i Stosur typowało Australijkę, wskazując na jej doświadczenie, świetną dyspozycję podania serwisowego oraz niespotykane do tej pory u Samantha Stosur opanowanie w trudnych momentach i umiejętność rozgrywania tzw. przełomowych punktów (big points) w gemie. Jednakże, kiedy po przegraniu pierwszego seta Angelique była w stanie odrobić straty, wygrywając drugiego, jej polscy i niemieccy kibice dostrzegli światelko w tunelu i wielu z nich nie traciło nadziei na jej końcowe zwycięstwo. Być może zmęczenie czy chwilowy brak koncentracji, a może presja, że stawką tego pojedynku jest udział w finale turnieju wielkoszlemowego, spowodowały, że huragan Angelique niespodziewanie stracił na swojej mocy i pozwolił bardziej doświadczonej przeciwnicze szybko odskoczyć na 5-0 w trzecim, decydującym o wyniku spotkaniu secie. W końcówce pojedynku Kerber ponownie zerwała się do walki, wygrywając dwa gemy, ale na odrobienie strat było już za późno.

Rozmawiający z Angelique dziennikarz niemieckiej gazety „Sueddeutsche Zeitung” tak skomentował jej porażkę z Samantha Stosur – „Sprawia pani wrażenie najszcześliwszej przegranej, która kiedykolwiek odpadła z US Open”. Kerber przyznając, że jest „zawiedziona, jak po każdym przegranym meczu”, nie próbowała ukrywać radości ze swego niebywałego sukcesu na tegorocznym US Open: „cieszę się z awansu do półfinału. Zbiorę z ostatnich dwóch tygodni na pewno więcej pozytywnych, niż negatywnych wspomnień”.

Na kilka tygodni przed nowojorskim turniejem Angelique Kerber rozpoczęła treningi w akademii tenisowej Reinera Schuettleera i Alexandra Waske w Offenbach w Niemczech. Wcześniej zrezygnowała ze współpracy z polskim szkoleniowcem Pawłem Ostrowskim. Pod kierunkiem nowego trenera niemieckiej akademii, urodzonego w Niemczech Irańczyka Benjamina Ebrahimzadeha, odnotowała pierwszy znaczący sukces w turnieju w Dallas, tuż przed występami na nowojorskich kortach.

Chociaż Angelique urodziła się w Niemczech, jej związki z Polską, krajem pochodzenia jej rodziców – Beaty i Sławomira – pozostają nadal silne. Szczególnie chętnie odwiedza podpoznańskie Puszczykowo, gdzie jej dziadek, Janusz Rzeźnik, wybudował centrum tenisowe „Angie”. Angelique, posiadając również polski paszport, nigdy nie wykluczyła możliwości reprezentowania barw Polski w międzynarodowych zawodach, takich jak igrzyska olimpijskie czy zawody o Puchar Federacji. Być może przed dylematem podjęcia tej decyzji stanie już za parę miesięcy, przed olimpiadą w Londynie.



Andrzej Kentla

akmediaservices@me.com

Pieniądz – to dobry sługa, ale zły pan

ZE ZBIGNIEWEM KWIATKOWSKIM I FILIPEM ŻURAKOWSKIM – AUTORAMI KSIĄŻKI „BÓG I PIENIĄDZE” – ROZMAWIA JANUSZ M. SZLACHTA.

Janusz: Wielokrotnie zabierałem się do przeczytania tej książki... W końcu usiadłem, poświęciłem całą niedzielę na to, aby ją przeczytać. I powiem szczerze – nie żałuję. Po pierwsze – wzruszyła mnie historia Marka. Po drugie – głęboko zastanawiałem się nad przemyśleniami, sugestiami i radami, które Panowie w tej książce zawarliście. Czy Marek to postać prawdziwa, czy wymyśliście go na potrzeby tej książki?

Zbigniew: Marek to postać jak najbardziej prawdziwa. Jedynie imię i nazwisko zostało zmienione. Wszystkie postaci występujące w tej historii to postaci autentyczne, oczywiście ukryte pod innymi nazwiskami. Również nazwy miejscowości zostały zmienione. To wszystko wydarzyło się naprawdę i dlatego ma – jak sądzimy – podwójną siłę: siłę autentyczności i siłę emocji uchwyconych przez nas w słowach. Bo najlepsze scenariusze pisze samo życie i żaden autor nie wymyśli nic lepszego od tego, co wymyślił Ten, który naszym życiem kieruje. On to tak ułożył, a jeden z nas tylko tę historię spisał.

J: Jak rodziła się ta książka: czy to Marek był dla was inspiracją, czy też raczej historię Marka przykrawaliście do Waszego pomysłu, do tego, co chcieliście napisać?

Filip: Może trudno w to uwierzyć, ale ani historii Marka nie przykrawaliśmy do „mądrości” (tak w naszych rozmowach nazywamy to, co zawarte jest między odcinkami historii Marka), ani odwrotnie. Spotkałem Zbyszka na zamku w Malborku po siedmiu latach od poprzedniego, przypadkowego spotkania, i zaczęliśmy rozmawiać o wspólnej książce.



Janusz M. Szlachta

Okazało się, że każdy z nas ma już swoją część w sercu i że jedno z drugim idealnie współgra. Dyskutowaliśmy jedynie o sposobie połączenia historii Marka i „mądrości”. Pomysł był taki: na lewych stronach historia Marka, na prawych – „mądrości”. Zwyciężyła inna koncepcja, która spontanicznie wynikła z dyskusji – przeplatanie odcinków historii Marka i „mądrości”. Każdy z nas – w ciągu trzech miesięcy – napisał swoją część. W przepięknej leśniczówce, po trzydniowej burzy mózgów, powstała całość. Doszliśmy do wniosku, że to, co obaj stworzyliśmy, jest doskonalsze. Lepiej posłuży ludziom. Opinie czytelników przekonały nas, że był to strzał w dziesiątkę.

J: Jest też druga postać – Faraon, z którym prowadzicie cały czas dialog. Był muzykiem, grał w zespole, był biznesmenem, działał w świecie muzyki, wydawał płyty – i nagle poniósł klęskę. Teraz namawiacie go do tego, aby jeszcze raz spróbował, aby podjąć wyzwanie. Ta książka jest w moim przekonaniu właśnie o tym: nakłanianie czytelnika, żeby się nie załamywał trudnościami, nie poddawał się, ba, trudności powinny go wzmocnić na tyle, żeby był w stanie podjąć kolejne wyzwanie...

Z: Postać Faraona jest również autentyczna, a ściślej rzecz biorąc – wzorowana na autentycznym biznesmenie, który poniósł porażkę i powiedział: „człowiek miał marzenia, ale teraz trzeba ładować taczki i zapieprzać...”. Postanowiliśmy Faraona uczynić komentato-

ZBIGNIEW KWIATKOWSKI – NIEPRZERWANIE W ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIM Z BOŻENĄ (KOBIETĄ JEGO ŻYCIA). NAJWIĘKSZĄ JEGO DUMĄ SĄ DWAJ SYNOWIE, KRZYSZTOF I TOMASZ, ORAZ WNUKOWIE (NIE OSTATNI) JAN I ANTONI. JEGO PASJĄ TO... BYĆ SZCZĘŚLIWYM I SZCZĘŚCIEM SIĘ DZIELIĆ. HOBBY: PODRÓŻE. MARZENIA: ZAMĘCZYĆ CZYTELNIKÓW NASTĘPNYMI KSIĄŻKAMI. ALE DO TEGO JEST MU POTRZEBNE – JAK TWIERDZI – ZDROWIE. „ROBIĘ TO, CO LUBIĘ I JESZCZE Z TEGO ŻYJĘ” – MÓWI O SOBIE. KSIĄŻKA „BÓG I PIENIĄDZE” JEST JEGO DEBIUTEM PISARSKIM.

rem i łącznikiem obu przeplatających się wątków. Jednocześnie Faraon jest adresatem i do niego kierujemy nasze przesłanie, które pan tak trafnie w swoim pytaniu ujął. Oczywiście poprzez Faraona kierujemy to przesłanie do czytelnika. Jedna z czytelniczek powiedziała nam kiedyś na spotkaniu: „Gdybym miała pieniądze, to kupiłabym ze sto egzemplarzy tej książki i rozdała swoim znajomym, bo ten jest w dołku, tamten jest w dołku...”. Rzeczywiście, tak mówimy do czytelnika słowami, emocjami i obrazami tej książki: nigdy nie dawaj za wygraną, niezależnie od tego, jak ciężkim próbom Bóg cię poddaje. Te próby są zawsze przystosowane do twoich sił, nigdy takie, których nie mógłbyś udźwignąć. Nie rezygnuj ze swoich marzeń, Faraonie/Czytelniku, one są warte każdej ceny! Nagroda, która cię czeka, jest tak wielka, że nie da się tego ująć w żadne ludzkie słowa.

J: Jak napisał Marcin Cejrowski w swojej recenzji, „Książka «Bóg i pieniądze» to swego rodzaju elementarz dobrego życia. Poza kolejnymi odsłonami historii Marka dostajemy bowiem konkretne wskazówki jak żyć, aby osiągnąć sukces i satysfakcję życiową, także tę finansową”. Co istotne, udzielacie rad, co należy czynić, aby tę satysfakcję osiągnąć. Nie pouczać jednak, nie mędrkujecie – i to jest na pewno wielką zaletą tej książki.

Z: Dobrze wiemy, że ludzie nie lubią być pouczeni. „Nie dawaj rad, dziel się doświadczeniem” – powiedział pewien psycholog do jednego z naszych czytelników. I tak w tej książce robimy. Dzielimy się naszymi doświadczeniami – Zbyszek swoimi, ja swoimi.



Zdjęcie: Z archiwum autorów

W książce nie ma ani jednego słowa, ani jednej sytuacji, ani jednej mądrości, która nie byłaby przez któregoś z nas przeżyta, czasem w wielkim cierpieniu, czasem w wielkiej radości. Naszą wspólną cechą – choć bardzo się różnimy – jest zdolność do zachwytu nad światem i głęboko zakorzenione poczucie radości istnienia. Dzielimy się z czytelnikami naszym bogactwem – intelektualnym, emocjonalnym, duchowym. Kto chce i potrafi, może czerpać garściami – umysłem, sercem, duszą. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha... Kto ma „słuch” literacki, niech usłyszy ten zachwyt nad światem. „Zachwyt to Bóg” – jak powiedziała Olga Szwejgier, wybitna polska sopranistka z Krakowa.

J: Zadajecie Panowie wiele pytań czytelnikowi: Czy masz porządek w finansach? Czy nad nimi panujesz, prowadzisz jakieś zapiski, czy puszczasz wszystko na żywioł? Jest wiele dobrze zarabiających osób, które ciągle są w długach. Dlaczego? Na czym polega ich błąd? Czy my musimy ten błąd powtarzać, czy też możemy wyciągnąć wnioski i przyjąć lepszą strategię? Piszecie dalej: „twoja kondycja finansowa ma ogromny wpływ na twoją pewność siebie, poczucie własnej wartości, efektywność w pracy, odwagę podejmowanych działań. Dlatego tak ważne jest wpajanie dobrych nawyków dzieciom. To jedna z najlepszych rzeczy, jakie możemy im dać. Jak kształtować te nawyki?”. No właśnie, zapewne wiele osób zadaje sobie te pytania, ale niewiele znajduje dobre odpowiedzi, albo jeszcze gorzej – niewiele osób stara się je wcielić w życie. Czy w ogóle jest to możliwe?



Zdjęcie: Z archiwum autorów

Z: Oczywiście, że jest to możliwe. Nasza książka ma w tym pomóc, ma do spełnienia palącą misję! W Polsce i na świecie wiele osób tonie w długach. My podajemy im deskę ratunkową. Dodajemy otuchy. Przestrzegamy. Uporządkuj swoje finanse! Póki czas, póki jeszcze nie opłótła cię pętla zadłużenia. Ludziom w Polsce dano gospodarkę rynkową, dano banki, konta, supermarkety, pełne półki – ale nikt nie dał im instrukcji obsługi pieniądza, który jest dobrym sługą, ale złym panem. W Polsce dwa miliony osób ma problemy ze spłatą zaciągniętych kredytów. U wielu jest już komornik. Oprócz nielicznych dziennikarzy, nikt nie dostrzega rozgrywającego się na naszych oczach dramatu finansowego wykluczenia. Sami sobie winni? Być może, ale winne są też banki, które rozdawały kredyty na prawo i lewo, nie sprawdzając w należyty sposób zdolności kredytowej klienta i nie dociekając, że właśnie spłaca on kredyt kredytem, więc w BIK-u (Biurze Informacji Kredytowej) nie jest jeszcze notowany. Raty przecież spłaca. Do czasu... w końcu się „zatka”. W Stanach Zjednoczonych, pomimo dwóch setek lat tradycji gospodarki rynkowej, też są ludzie, którzy stracili domy, bo przeliczyli swoje siły, a banki zbyt optymistycznie oceniły ich zdolność do spłacania kredytu. I co wtedy? Bank umywa ręce. Nie czuje się odpowiedzialny. A klienci? Klienci nie mieli „zapasu nienaruszalnego”, który zawsze miał Marek. Nie stosowali zasady: nie więcej niż 20 procent dochodów na spłatę kredytów, którą Marek stosował. Banki kierowały się przede wszystkim żądzą zysku, a nie dobrem klienta. To kiedyś miało swoją nazwę – lichwa. Zawiniły obie strony...

J: Stawiacie Panowie proste, ale zarazem bardzo trudne pytanie: co w życiu człowieka jest najważniejsze? I podpowiadacie – na pewno nie są to pieniądze? Więc co?

Z: Pieniądze służą tylko do liczenia punktów w grze. Najważniejsze jest czyste sumienie. Najważniejsze jest Wielkie Zadanie, dla którego przyszedłeś na świat. Najważniejszy jest talent, którym zostałeś obdarzony. Najważniejsze jest posiadanie nawyku bycia szczęśliwym. Najważniejsze jest zarażanie szczęściem i odwagą. Najważniejsza jest ambicja i nastawienie na sukces. Najważniejsza jest wiara w siebie. Dużo tych

FILIP ŻURAKOWSKI – MAŻ BARBARY. OJCIEC PIĄTKI DZIECI: CÓRKI ANNY I CZTERECH SYNÓW: GRZEGORZA, WOJTKA, MICHAŁA I BARTKA. MIŁOŚNIK GÓR, SKRZYPEK, TRENER BIZNESU. AUTOR PONAD 20 KSIĄŻEK, WYDANYCH PRZEZ CZŁOŁOWE POLSKIE WYDAWNICTWA, M.IN.: „JAK UCZYĆ SIĘ SZYBKO I SKUTECZNIE... I DOSTAĆ SIĘ NA WYMARZONĄ UCZELNIĘ”, „UTRATA PRACY SZANSĄ NA NOWE ŻYCIE”, „STRES NIE MUSI BYĆ TWOIM WROGIEM”.

„najważniejszych”. „Marków” potrzebują i USA, i Polska, i Kenia. Oni są! Ośmielmy ich! W dedykacjach wpisujemy: „Odkryj swój największy talent i używaj go, a będziesz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie” – Filip Żurkowski. „Na nowe nigdy nie jest za późno” – Zbigniew Kwiatkowski.

J: No dobrze, to ja zapytam od siebie i poproszę o zwięzłą, przekonującą odpowiedź: jak żyć, aby poczuć się spełnionym? Czy możliwe jest osiągnięcie w życiu równowagi i harmonii? Ja jestem zdrowy, silny, wykształcony – jest mi z pewnością łatwiej. Ale co ma powiedzieć ktoś, komu nie dane było studiować, kto jest bardzo biedny, albo urodził się z wadą wzroku i ledwie widzi lub w ogóle?

F: Jak żyć, aby poczuć się spełnionym? Odpowiedź dla każdego jest inna, bo każdy z nas jest inny. „Nie ma słusznej drogi, jest tylko własna” – powiedział Reinhold Meissner, wybitny alpinista. Osiągnięcie równowagi i harmonii jest możliwe dla każdego, również dla tego, kto nie widzi, nie słyszy, nie chodzi, nie mówi. W Polsce znana jest – dzięki telewizji – dramatyczna historia młodego człowieka. 32-letni Janusz Świtaj z Jastrzębia Zdroju domagał się eutanazji, bo cierpiał ponad miarę. W wyniku wypadku na motorze został przykut do łóżka. Był sparaliżowany, unieruchomiony całkowicie. Wyciągnięta do niego pomocną dłoń Anna Dymna, prezes Fundacji „Mimo wszystko”, znana aktorka, między innymi z roli Ani w trzeciej części „Samych swoich”. Teraz ten młody człowiek obsługuje ustami komputer, jest szczęśliwy, pomaga innym, kocha życie, osiągnął równowagę i harmonię.

W naszej książce podajemy przykład innego cichego niepełnosprawnego bohatera, znanego nam osobiście, takiego, który właśnie ledwie widzi, a tryska radością istnienia. To jest książka dla silnych, bo po przeczytaniu jej staną się jeszcze silniejsi i zaczną rozdawać swoją mądrość. I jest to książka przede wszystkim dla tych słabszych, co powątpiewają, nie bardzo wierzą w swój talent, w swoją moc. Nie wiedzą, od czego zacząć. Nabiorą oni pewności i zaczną się nią dzielić z innymi. Raptem uświadomią sobie, że ani Marek, ani jego matka, nie byli Gandhim, Matką Teresą z Kalkuty, Viktorem Franklem, Joe Vitalem, Brianem Tracy'm, Normanem Peale, czy innymi geniuszami tego świata. Uświadomią sobie, że wszystko jest o wiele prostsze, niż dotąd im się wydawało. Historia Marka jest tego dowodem.

J: W tej książce spotkały się dwa światy: świat ludzi wykształconych, wybitnych ekspertów życia i finansów, oraz świat Marka, kiero- ▶

wanego (przez kogo?) intuicją, odwagą, wiarą, nadzieją, miłością, talentem, aktywnością... Jaki wniosek z tego spotkania należy wyciągnąć?

Z: Trzeba czerpać z obu światów. Świata intelektu i świata emocji. Wtedy można osiągnąć w życiu równowagę i harmonię. Ale jest jeszcze jeden warunek. Po przeczytaniu książki trzeba coś zmienić w swoim życiu, coś postanowić i podjąć jakieś działania. I to jest najtrudniejsze. Ale jeśli choć co dziesiąty czytelnik to zrobi – warto było ją napisać.

J: Wyczytałem w Waszej książce wiele słów, wiele zdań, które trafiają do mnie, ale przecież wcześniej też to znałem, tylko nie zastanawiałem się nad tym, bo to takie oczywiste. Tym bardziej, że człowiek zagoniony, zapracowany... Ruszaj się, uprawiaj sport, dotleniaj mózg, a będziesz miał w sobie więcej siły i radości. Ucz się wciąż nowych rzeczy, niezależnie od tego, ile masz lat, na przykład języków obcych. Znany polski dziennikarz Zygmunt Broniarek znał ich sześć. Słuchaj muzyki, bo muzyka to dodatkowe źródło energii. Czytaj, dużo czytaj... Mój Boże, ileż tych zadań do wykonania... czy to w ogóle możliwe?

F: Tak, możliwe. W tej książce nie ma ani jednej wskazówki, której by któryś z nas

– Zbyszek lub Filip – nie wprowadził w swoim życiu, nie przećwiczył, nie przekonał się, jak to działa. Inaczej nie mielibyśmy moralnego prawa, aby o tym pisać, bo nie bylibyśmy spójni. A jesteśmy. Każdy na swój sposób. Ta książka jest skazana na sukces, bo niesie pozytywne przesłania. Wszystko, co wymienia Pan w pytaniu, można robić, a co najdziwniejsze – okaże się, że jeszcze mamy więcej wolnego czasu niż wtedy, kiedy wykonamy połowę tych czynności. W tej książce jest prawda, jest nadzieja dla każdego, w każdym wieku.

J: Myślę, że największą wartością tej książki jest to, że robicie wszystko, aby czytelnik uwierzył, że najważniejsze w życiu jest stawianie sobie celów i konsekwentne do nich dążenie. Oczywiście nie za wszelką cenę, ale w taki sposób, aby wokół siebie budować dobro. I kiedy ktoś mi powie ciepło, z uśmiechem: „miło cię widzieć” – to przecież o to chodzi. Bo my nie żyjemy tylko dla siebie. Naszym celem jest dawać miłość i radość innym: naszym dzieciom, rodzicom, mężowi, żonie, rodzeństwu, przyjaciołom... Tego się z tej książki już nauczyłem.

Z: Będąc w pracy często przypominam sobie coś z tej książki, na przykład: wypisz sześć rzeczy, weź jedną z nich – najważniejszą – i zajmuj się tylko nią, aż doprowadzisz

ją do końca. Takich sygnałów, informacji zwrotnych, mamy wiele i to dodaje nam ducha w pracy nad drugą częścią. „Kiedy będzie dalszy ciąg? Wciągnęła mnie historia tego chłopca” – pytała nas pani Regina, sama zresztą będąca jedną z bohaterek wspomnianych w naszej książce. Natomiast Adrian – uczeń liceum – napisał w opinii zamieszczonej na naszej stronie internetowej: „Zainspirował mnie Marek jako młody chłopak, który tak dzielnie znosił te wszystkie porażki, strapienia, bóle i mimo tych trudności nie poddawał się i walczył! Ja, jako młody chłopak, mam wspaniały wzór do naśladowania, jak sobie radzić z problemami, które przecież nikogo nie omijają. Tym właśnie wzorem jest dla mnie młody Marek”.

J: Mam nadzieję, że ja i inni czytelnicy nauczymy się więcej, bo ta książka nie jest do przeczytania na raz – trzeba do niej wracać. No i czekam na drugi tom...

Z: Tak, do tej książki trzeba wracać wielokrotnie. Jedną z czytelniczek powiedziała: „Ja tę książkę trzymam przy łóżku, obok Biblii. I wciąż do niej wracam”. Drugi tom już piszemy. Cieszymy się, że ludzie dopominają się o niego.

J: Dziękuję Panom za rozmowę.

Chwila zadumy

„Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak ważną rzeczą jest dyscyplina finansowa. Twoja kondycja finansowa ma ogromny wpływ na twoją pewność siebie, poczucie własnej wartości, efektywność w pracy, odwagę podejmowanych działań. Dlatego tak ważne jest wpajanie dobrych nawyków dzieciom. To jedna z najlepszych rzeczy, jakie możemy im dać. Jak kształtować te nawyki? Kieszonkowe już dla dwulatka. Gdy chce, abyś mu coś kupił, mówisz: kup kochanie za swoje. Oszczędzanie choćby po 10 groszy z kieszonkowego. Niech dziecko wrzuca te dziesięciogroszówki do oklejonego słoika z otworem, bo wtedy widzi, jak monet przybywa. Zarabianie własnych pieniędzy już przez dziesięcioletka, choćby przez proste czynności, stanowiące udział w pracy zarobkowej dorosłych. I jak najwcześniej podjęte próby inwestowania własnych pieniędzy.” – fragment książki „Bóg i pieniądze”.

Szczęście

„Co to jest szczęście? Czy ktoś je widział? Dotknął? Posmakował? Powąchał? Wierzymy w szczęście, marzymy o szczęściu, życzymy sobie szczęścia. Dlaczego? Postępujemy, wybieramy drogi, metody, aby dążyć do szczęścia... Mamy czasami chwile w życiu, że szczęście jest z nami, że nas nie opuszcza. Dzięki szczęściu żyjemy w uniesieniu. Wiemy to, czujemy to. Czy tak jest zawsze? Ktoś kiedyś powiedział, że szczęście tak naprawdę trwa chwilę. Życie wobec wieczności to chwila, więc niech ta chwila trwa nasze życie! Całe życie! Czy to jest możliwe? Czy zależy to tylko od nas? (...) Sami ze sobą mamy często kłopoty, aby wyjść szczęściu naprzeciw, a jest jeszcze otaczający nas świat. Czy światu, całemu światu zależy tylko na tym, aby uczynić nas szczęśliwymi? A jeśli nie całemu, to temu otaczającemu nas? Tak niewiele potrzeba, abyśmy nawzajem stwarzali sobie klimat niezbędny do szczęścia. Dlaczego tego nie robimy?” – fragment książki „Bóg i pieniądze”.

Opinie o książce „Bóg i pieniądze”:

– Świetna książka, daje do myślenia, popycha do działania... Gdy się ją czyta, to wszystko wydaje się takie proste i oczywiste (mimo że dla głównego bohatera jest to droga przez mękę). Ale ja widzę jego siłę i wolę walki. Miał dla kogo walczyć, a zapłatą za to była miłość. Polecam ją wszystkim, którzy lubią czasami zastanowić się nad życiem – K.M.

– Interesująca historia, refleksyjna, pełna życiowej mądrości. Książkę można potraktować jako zbiór porad dla każdego człowieka dążącego do osiągnięcia celu i szczęścia w życiu. Z pewnością może zainspirować młodych, jak i starsze pokolenie. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem też historie w dwa wieczory – Zbigniew S.

– Książka zmusza do refleksji i pokazuje, że wszystko w życiu jest możliwe i jeśli się do czegoś dąży, to prędzej czy później się to osiągnie. Dzięki autorowi mój pogląd na świat zmienił się diametralnie – Patryk Barcik.

– Książka, a raczej drogowskaz, esencja z doskonałości, jaką może osiągnąć człowiek. Nadzieja, która pozwala rozdeptać łajno, które wyściela drogę do osiągnięcia celu! – Michał Buczyński

Opinie czytelników zostały zamieszczone na stronie: www.bogipieniadze.pl

Skutek uboczny - nawet śmierć

Ewa właśnie wyszła za mąż. Planowała z mężem odprężyć się i wyjechać do Zakopanego. Może uda się zająć w ciężę? Zbliżyły się jej 36. urodziny. Niespodziewanie straciła pracę, podłamała się. Przez moment wydawało się, że plany powiększenia rodziny i zapewnienia stabilizacji finansowej są nieosiągalne... W renomowanym czasopiśmie wyczytała, że niepokój, brak koncentracji, smutek to tylko depresja... I jest na nią lek. Lek, który pomoże na wszystko. Lekarz wypisuje jej antydepresant, Zoloft. Dwa tygodnie później Ewa odbiera sobie życie.

Ile prawdy stoi za wypisywanymi sloganami, że leki, szczególnie te psychoaktywne, produkowane są po to, by nam pomagać? W artykułach czytamy, że depresja, ADHD, fobia czy schizofrenia znacznie obniżają komfort życia oraz funkcjonowanie w społeczeństwie i zaraz potem pojawia się informacja, iż jest na to cudowny środek – pigułka, która załatwi za nas wszystko. Czy te informacje są rzetelne, a leki bezpieczne dla nas i naszych rodzin?

Przyjrzyjmy się działaniom ubocznym, wypisanym na opakowaniach leków antydepresyjnych: nudności, bezsenność, niepokój, zmniejszony popęd płciowy, zawroty głowy, utrata lub przyrost wagi ciała, drżenie kończyn, senność, zmęczenie, biegunka – to tylko te najłżejsze. Zaraz po tym czytamy wypisaną mniejszą czcionką skutki, zagrażające naszemu życiu: halucynacje, reakcje alergiczne, omdlenia, ataki padaczki, myśli samobójcze, śmierć. Kto o zdrowych zmysłach przyjmie lek, który może pogłębić szaleństwo i spowodować śmierć? A może uważamy, że nas to nie dotyczy?

Według niektórych naukowców niski poziom serotoniny w mózgu prowadzi do depresji. Prawdą jest, że jeszcze nikt nie zmierzył, jaki powinien być jej prawidłowy poziom. Doświadczenia wykazały, że obniżenie poziomu serotoniny u ludzi nie zawsze powoduje spadek nastroju. Nowe badania wskazują na inne powody: zapalenie,



Katarzyna Pilewicz

podwyższony poziom hormonu stresu, zakłócenia w układzie immunologicznym, tarczycę, złe odżywianie, nieprawidłowe działanie niektórych obszarów mózgu. To tylko biologiczne przyczyny. Istnieją jeszcze te główne czynniki wywołujące depresję: społeczne i psychologiczne. Nie wiemy, jaki był poziom serotoniny u Ewy przed wizytą u lekarza, który przepisał jej Zoloft. On sam tego nie wie. Wiemy natomiast, że straciła pracę i chciała powiększyć rodzinę. Miała plany na życie. W momencie, gdy szukała pomocy lekarza, była pod wpływem ogromnego stresu i przekonania o „beznadziejności” sytuacji. W jaki sposób Zoloft mógł pomóc jej znaleźć nową pracę i zmienić sposób myślenia na bardziej pozytywny?

Do czynników społecznych i psychologicznych wpływających na stany depresyjne zalicza się: samotność, niską samoocenę, katastroficzny sposób myślenia, tendencje do zamartwiania się, izolację społeczną, nieodpowiednią dietę, brak ruchu. Gdy dołożymy do tego wydarzenie życiowe, które wstrząsnęło naszym poczuciem stabilizacji i bezpieczeństwa, jak śmierć kogoś bliskiego, rozwód, utrata pracy – naturalne jest, że popadniemy w depresję. W tej sytuacji lek nie załatwi za nas życiowych problemów.

Jeśli depresja spowodowana jest życiową sytuacją, indywidualnym, negatywnym sposobem patrzenia na życie, niezdrowym, toksycznym związkiem – należy rozwiązać problem główny. Antydepresant może poprawić nastrój, ale tylko do momentu, kiedy działa lek. Nie można go brać w nieskończoność. Zaden z leków nie zwalczy przyczyny choroby.

W dniu 3 października 2011 roku opisana została precedensowa sprawa kryminalna, mająca miejsce w Winnipeg, Kanada. 16-letni chłopiec, po dwóch tygodniach zażywania Prozacu, zaszyłętował swojego przyjaciela. Sędzia przychylił się do opinii eksperta, dr. Breggina, który zaopiniował, że przyczyną zabójstwa był nieobliczalny, maniackalny stan chłopca w chwili popełnienia czynu, spowodowany skutkami ubocznymi leku. Były to: ekstremalna nadpobudliwość, brak kontaktu z rzeczywistością, stany lękowe, agresja i paranoja.

Kilka lat wcześniej ów chłopiec, jak miliony innych dzieci, został zdiagnozowany i wrzucony do worka z etykietką „ADHD”. Ten katastroficzny trend do diagnozowania naszych niesfornych dzieci tylko po to, aby zaraz leczyć je środkami psychoaktywnymi, staje się narodo-

wą tragedią, która rozprzestrzenia się w gwałtownym tempie na cały świat. Nigdy wcześniej w całej historii nie próbowano „złamać” naturalnej aktywności, niezdarnego i chaotycznego sposobu poznawania świata, zapominalstwa i uciekania w świat marzeń, przepisując dzieciom chemikalia, które zmuszają je do postuśżeństwa i zachowań mieszczących się w ramach szkolnego regulaminu jako „odpowiednie”. Stymulanty zabijają spontaniczność, inicjują obsesyjne zachowania u dzieci, powodując, że są one mniej aktywne, mniej towarzyskie, mniej kreatywne, a co za tym idzie – bardziej posłuszne.

Badania wykazują, że 50% dzieci „leczonych” stymulantami takimi jak Ritalin, Metadate, Focalin, Daytrana i Concerta będzie oczywiście pasowało do wzoru dziecka grzesznego, ponieważ najmłodszy staną się depresyjni, letargiczni i bardziej skupieni na zadaniach. Stymulanty całkowicie zmieniają chemiczny balans mózgu, powodując skurczenie tkanki mózgowej i predysponując do uzależnienia od kokainy w późniejszym życiu. Kiedy w trakcie leczenia Ritalinem depresja dziecka stanie się zbyt wyraźna, wówczas przepisze mu się antydepresant, jeśli natomiast dziecko znacznie mieć halucynacje i urojenia lub stan podobny do manii – wtedy doda mu się leki psychotropowe oraz diagnozę: bipolar lub schizofrenia. I tak mamy dziecko na etapie rozwoju centralnego układu nerwowego, którego mózg wyprany jest toksycznymi chemikaliami.

Aby pogorszyć sytuację, Amerykańska Akademia Pediatria dnia 16 października 2011 r. zmniejszyła granicę wieku dzieci, które teraz mogą być diagnozowane z ADHD i leczzone stymulantami od lat 4!

My, jako ludzkość, zawsze uważaliśmy, że życie jest ciężkie. Rodzimy się, zmagamy z trudnościami, umieramy. Tylko jak się zmagamy? Czy nie potrafimy żyć w harmonii z naszymi emocjami i nie bać się, że jesteśmy nienormalni? Czy musimy znieczulać się psychotropami, które sprawiają, że żyjemy jak we mgłę? Nasza „psychiatryczna cywilizacja” zmusza nas, żebyśmy się diagnozowali i szukali fałszywej pomocy w lekach, przynoszących korzyści firmom farmaceutycznym, a nie nam samym. A gdzie jest nasza naturalna, wrodzona umiejętność przeżycia i zmagania się z problemami przez pasję, kreatywność, spontaniczność, miłość i inne wartości?

Katarzyna Pilewicz

Jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono?

CZ. II O ROZMOWIE I MOWIE CIAŁA.

Musi istnieć jakiś język, który obywateli się bez słów.
Jeśli nauczę się rozszyfrowywać ten język bez słów,
uda mi się rozszyfrować świat.

Paulo Coelho

Zanim nasz pra-pra-praprzodek z trudem wypowiedział pierwsze artykułowane słowo, sygnały niewerbalne – mimika twarzy, gestykulacja i mowa ciała – były podstawą porozumiewania się. Komunikacja pozawerbalna stała się przedmiotem poważnych badań naukowych w połowie lat 60. XX wieku. Wcześniej najbardziej znaczącą publikacją dotyczącą tego tematu było dzieło „Wyrażanie emocji przez ludzi i zwierzęta” Karola Darwina. Chociaż praca ta została wydana w 1872 roku, jednak wiele idei i obserwacji w niej zawartych jest wciąż cenionych przez naukowców na całym świecie.



Wydawałoby się, iż na obecnym etapie cywilizacyjnym rozwoju homo sapiens sygnały niewerbalne straciły na znaczeniu w procesie komunikowania się. Dysponujemy bowiem mową, najbardziej złożonym,

subtelnym i specyficznym ludzkim środkiem porozumiewania się.

A jednak... badania naukowe wskazują, że słowa stanowią zaledwie 7% przekazu, natomiast elementy niewerbalne – całą resz-

tę. Intonacja głosu zajmuje 38%, a mowa ciała to aż 55% znaczenia komunikatu.

Skoro mowa ciała stanowi decydujący element komunikacji interpersonalnej, przeanalizujemy nasze – czasem podświadome – zachowania, które odbierane są przez rozmówców jako sygnały prawdziwego, choć często zręcznie kamuflowanego, sensu komunikatu.

Na mowę ciała, zwaną też językiem ciała, składają się następujące elementy niewerbalne: sposób używania przestrzeni osobistej, postawa i ukierunkowanie ciała, gestykulacja, mimika oraz ruchy oczu. Inne komunikaty, jak ubiór, makijaż czy przedmioty (np. zegarek, okulary, samochód, etc.), którymi tak lubimy się otaczać, szczególnie jeżeli są „markowe”, aczkolwiek niosą bardzo czytelną dodatkową informację niewerbalną, jednak nie są mową ciała.

Postawa ciała informuje zarówno o trwałych cechach osoby, o jej indywidualnym charakterze i temperamencie, jak również o aktualnym stanie emocjonalnym. W związku z tym mowę ciała analizować można zarówno w kontekście danej sytuacji, jak i bardziej generalnie, jako przejaw wrodzonych zachowań.

Do wrodzonych zachowań niewerbalnych możemy zaliczyć używanie tzw. przestrzeni osobistej, czyli niewidocznej bańki powietrza, która otacza nasze ciało. Z punktu widzenia psychologii, ciało nie kończy się na skórze. Tak naprawdę rozciąga się w przestrzeni, przez co ludzie mają poczucie własności w stosunku do bliskiego obszaru, który ich otacza.

Podobnie jak zwierzęta ustalają swoje terytoria w zależności od populacji, w której dany osobnik dorastał, tak rozmiar strefy osobistej człowieka jest zdeterminowany kulturowo. Mają na niego wpływ również status społeczny, a także płeć oraz wiek, przez co ustalenie zunifikowanych rozmiarów poszczególnych stref nie jest do końca możliwe. Obecnie wyróżnia się pięć stref (z angielskiego: dystansów), które otaczają ciało człowieka.

Strefa intymna jest to najbliższa ciału przestrzeń, która rozciąga się od skóry do około pół metra. Ze wszystkich stref, ta z pewnością ma największe znaczenie i dlatego jest przez nas najpilniej strzeżona. Dostęp do niej mają jedynie osoby, które są nam najbliższe, czyli współmażonek, rodzice, dzieci. Naruszenie tej strefy przez inną osobę odbierane jest jako agresja terytorialna, co jest odczuwane jako nieprzyjemne zarówno przez nas, jak i przez intruza oraz powoduje podniesioną gotowość do zachowań agresywnych.

Strefa osobista jest to przestrzeń w obszarze wyciągniętej ręki, czyli tzw. strefa łatwego dotyku, do której dostęp mają osoby, które dobrze znamy i z którymi czujemy się bezpiecznie.

Strefa społeczna rozciąga się w granicach od jednego metra do ponad trzech metrów, czyli poza obszarem łatwego dotyku. Z tej odległości kontaktujemy się z osobami obcymi oraz tymi, które znamy, lecz niekoniecznie lubimy i dlatego traktujemy je jako obce.

O **strefie publicznej** możemy mówić wtedy, jeżeli kontaktujemy się z innymi osobami z odległości przekraczającej trzy i pół metra. W dystansie publicznym głównym kanałem odbierania informacji na temat drugiej osoby jest wzrok. Dystans ten jest zarezerwowany dla osób publicznych.

Strefa VIP została stosunkowo niedawno dodana do listy przestrzeni osobistych. Jest ona zarezerwowana jedynie dla osób o szczególnej pozycji, jak np. papież, prezydent, monarcha.

Należy podkreślić również, iż granice sfer personalnych ulegają zatarciu (niezależnie od uwarunkowań kulturowych), w sytuacji, gdy znajdujemy się w tłumie lub uprawiamy sport.

Znajomość granic przestrzeni osobistych w kontaktach międzyludzkich jest niezwykle ważna, gdyż nieświadome albo mimowolne ich przekraczanie może spowodować niechęć lub agresję drugiej osoby i wtedy nie ma mowy nie tylko o pozytywnej komunikacji, ale często nie dochodzi nawet do rozmowy. A przecież naszym celem jest tak mówić, aby być wysłuchanym i tak słuchać, aby do nas mówiono. ■

SAWA'S Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

We serve the best Polish-American cuisine for over 40 years

Tel. 708-343-9040
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

PRZYSTAŃ w magicznym
KRAKOWIE,
do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



Wygodne, ładne, o wysokim standardzie apartamenty z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuść w Panteonie bogów...

9 500 000 – werdykt ławy przysięgłych dla mówiącego po polsku pracownika, który spadł ze źle zabezpieczonego rusztowania, przez co doznał złamania kości udowej i zwyrodnienia dysku. Nie był w stanie wrócić do pracy w zawodzie.

4 000 000 – dla kierowcy, który doznał obrażeń w wyniku wypchnięcia jego samochodu z autostrady przez ciężarówkę.

6 500 000 – dla 12-letniego chłopca, który próbując jechać na gapę pociągiem towarowym, stracił dolną część nogi. Firma kolejowa nie chroniła miejsca przekraczania torów dobrym ogrodzeniem.

8 400 000 – osoba wypuszczona z ośrodka psychiatrycznego, na skutek błędu medycznego popełniła samobójstwo.

5 000 000 – dla ofiary poważnego w skutkach poparzenia ciała na terenie pracy w fabryce.

2 600 000 – dla adwokata zatrudniającego Brustin & Lundblad, z powodu śmierci jego żony na skutek błędu medycznego.

2 000 000 – werdykt ławy przysięgłych zasądzony dla farmera w sprawie dotyczącej odpowiedzialności za defektywny produkt. Pozwany nie próbował nawet wystąpić z ofertą ugody.

KANCELARIA ADWOKACKA
100 W Monroe Street, Chicago Il 60603, tel. 312 263 1250
www.brustinandlundblad.com



W Orionie znowu imprezy!

Bez wątplenia artykuł o Restauracji Orion w Dodatku Góralskim Polonii jest wielkim zaskoczeniem. Nie jest to przecież restauracja góralska, nie ma tu ciupag, ani rogów jelenich... a jednak prowadzi ją dziewczyna z gór. Właścicielką jest góralka z niewielkiej wioski Sierockie, położonej niedaleko Zębu. Orion zaś mieści się w samym sercu „Góralowa”.

Miejsce istnieje już piętnaście lat. Jest to interes rodzinny Basi i Mirka Wytrwałów. Otworzyli lokal, gdy dzieci Tommy i Cathy były jeszcze bardzo małe, dziś są już dorosłe, uczęszczają na studia i pomagają w interesie. Młode głowy i nowe pomysły!

Mimo, że wystrój nie zdradza pochodzenia, to gościnność i atmosfera mówią same za siebie. Polecane są tradycyjne góralskie dania, jak kwaśnica, kotlet po zbójnicku, kotlet Giewont, domowej roboty pie-

rogi, uszka z mięsem i grzybami, długo by wymienić te smakołyki.

Tutejsza kuchnia słynie z największego kotleta schabowego w Chicago. Organizowane są tutaj przyjęcia rodzinne i okolicznościowe, w ofercie widnieją zestawy na Święto Dziękczynienia oraz tradycyjna kolacja wigilijna, dostępna zarówno na miejscu, jak i na wynos. Jest smacznie i tanio. O to, by wszystkim smakowało, troszczy się główna kucharka, pani Helenka Jasionek, również góralka z Witowa, która pracuje w restauracji już kilkanaście lat, obowiązkowa i zawsze na stanowisku pracy. Za barem spotkamy uśmiechnięte i pełne energii młode barmanki i kelnerki.

W soboty i niedziele odbywają się dyskoteki, imprezy i koncerty, podczas których często występują gwiazdy estrady z Polski i całego świata- grupy rockowe, discopolowe oraz góralskie! Ostatnio odbył się koncert słynnej kapeli góralskiej Baciary, której członkowie pochodzą z miejscowości sąsiadują-



PAŃSTWO WYTRWAŁOWIE Z DZIEĆMI



cych z rodzinną wioską właścicielki, Basi Wytrwał. Impreza wypadła wspaniale, a zadowoleni goście bawili się aż do zamknięcia.

Właściciele restauracji Orion pragną podziękować zespołowi Baciary za świetną zabawę i niezwykle koncert! Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, pragną podziękować wszystkim klientom, dzięki którym miejsce istnieje już od tylu lat.

Milosz Sowa



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

NAJWIEKSZA PROMOCJA ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!



SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM

AUDYCJE

JAZZ DSL

KLATKA STOP

MOTOWIADOMOSCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...

FORUM BUDOWLANE

SPACERKIEM PO KULTURZE

POLONIJNY MOTOR-SPORT

BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

ORION
 NIGHT CLUB

Szukaj nas na



ORGANIZUJEMY PRZYJECIA OKOLICZNOŚCIOWE
CHRZCINY, KOMUNIE, URODZINY ITP.

POLECAMY KUCHNIE POLSKĄ I TRADYCYJNE DANIA GÓRALSKIE
KWAŚNICA · PLACEK PO ZBÓJNICKU · KOTLET A LA ORION
 oraz

NAJWIĘKSZY KOTLET SCHABOWY W CHICAGO!



OTWARTE CAŁY TYDZIEŃ OD 11AM DO 2AM

W SOBOTE DYSKOTEKI DO 3 AM

W NIEDZIELE MUZYKA LAT 80, 90

ORAZ MUZYKA GÓRALSKA NA ŻYCZENIE

5772 S ARCHER AVE
CHICAGO, IL 60638

773-767-6599

XIX Światowe Forum Mediów Polonijnych

WIDZIANE OKIEM MŁODEGO DZIENNIKARZA

– czyli siedmiodniowy maraton konferencji oraz spotkań z reprezentantami gmin, firm i wielu innych placówek kulturalno-oświatowych, promujących najpiękniejsze zakątki Polski. W tym roku poznajemy województwo zachodniopomorskie. To czas spotkań dziennikarzy z całego świata, których łączy jedno: miłość do ojczyzny i chęć jej promowania na całej kuli ziemskiej. To czas nawiązywania przyjaźni i zdobywania wiedzy na temat Polski, której często nie znamy. To okres przełamywania wszelakich barier, uprzedzeń; czas pokory i podziwu dla starszych kolegów, z uporem i wytrwałością realizujących swoje życiowe cele w obcych krajach, które z przymusu albo wyboru stały się ich „drugim domem”.



Od poprzedniego forum minął rok. Siedziałam w przedziale pociągu, który podążał w kierunku Tarnowa. Wraz ze mną jechali moi przyjaciele-dziennikarze, których poznałam na poprzednim forum – Maciej Mieczkowski z Litwy, Tomasz Klon z Berlina, Elena Pumnea oraz nowa dziennikarka Ana Iovu z Mołdawii. Miałam wielkie szczęście, poznając ich. Każdy z nas mieszka w innym kraju i zmagamy się z innymi problemami, lecz łączy nas metryka, miłość do Polski i chęć głoszenia jej piękna wszem i wobec. Rozmawiając z przyjaciółmi, zwróciłam uwagę na jedną bardzo ważną rzecz – jak

duża jest ich wiedza na temat naszej ojczyzny i jak różne jest ich podejście do Polski i wszystkiego, co polskie, od postawy młodzieży mieszkającej na stałe w kraju nad Wisłą. Zdałam sobie sprawę, że żyję w dwóch równoległych światach. Pierwszy z nich to młodzież polska, której w większości nie interesuje ojczyzna i która nie ma podstawowych informacji na temat swojego kraju. Świat numer dwa to Polacy-emigranci, którzy tęsknią za ojczyzną i chcą za wszelką cenę ją poznać, a ich wiedza o tym kraju jest imponująca. Do którego świata ja chcę należeć, mogę zdecydować sama. Dlatego cieszę się, że powstało Forum Mediów Polonijnych i że mogę w nim uczestniczyć.

7 DNI DZIENNIKARZA W KALEJDOSKOPIE

1. KABARETOWA NOC DEFEKTOWA

Po zakwaterowaniu rozpoczął się coroczny maraton: Dworek Modrzewiowy i konferencja Biura Organizacyjnego. Każdy witał się z przyjaciółmi, kolegami, których widział na poprzednim forum. Wszyscy zdawali relacje z tego, co wydarzyło się w ostatnich dwunastu miesiącach. Następnym punktem programu było zwiedzanie Tarnowa – miasta leżącego nad dwiema rzekami, Białą i Dunajcem, posiadającego wielowiekową historię, która sięga początków czasów piastowskich. Wybitny polski kronikarz Jan Długosz pisał, że nazwa Tarnowa pochodzi od tarniny porastającej okolice tarnowskiego zamku.

Przed zwiedzaniem podzielono nas na trzy grupy. Jedni podążyli śladami Renesansu, drudzy węgierskim szlakiem, natomiast moja grupa udała się do Muzeum Etnograficznego mieszczącego się w XVIII-wiecznym dworze, w którym zapoznaliśmy się z historią Romów w Polsce. Ekspozycja: „Romowie. Historia i Kultura” powstała w Tarnowie w 1979 r. Od tamtej pory w tarnowskim Muzeum Etnograficznym istnieje dział poświęcony historii i kulturze Romów. Wystawę, którą mieliśmy okazję oglądać, otwarto w kwietniu 1990 r. z okazji odbywającego



Wioleta Wanat

Zdjęcie: Wioleta Wanat



PANI POSEŁ URSZULA AUGUSTYN WRĘCZA NAGRODĘ RED. TATIANIE KOTASIŃSKIEJ ZA ZDOBYCIE II MIEJSCA W MIĘDZYNARODOWYM LITERACKIM KONKURSIE POWROTY DO ŹRÓDEŁ

się w Serocku pod Warszawą IV Kongresu Romów (Cyganów). Dopełnieniem całości był pokaz tańców cygańskich.

Późnym wieczorem powróciliśmy do hotelu Cristal Park – „kolebki Światowego Forum Mediów Polonijnych” na kolację i występ Kabaretu Defekt pt. „Furka w Bramie”. Nad występami uzdolnionych dziennikarzy czuwał Tadeusz Urbański ze Sztokholmu, który dzięki swojej pomysłowości rozśmieszył wszystkich zgromadzonych do łez. Niesamowite wrażenie wywarła na nas również Julia Skidan stepująca na nartach śniegowych. Zwieńczeniem spektaklu był wiersz, który wyrecytowała nasza koleżanka z redakcji, Tatiana Kotasińska.

2. TARNOWSKI MARATON KONFERENCYJNO-HAPPENINGOWY

Wczesnym rankiem obudził nas występ Orkiestry Dętej i Mażorettek z Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim. Po tak niespotykanym rozpoczęciu dnia ponownie zgromadziliśmy się w Dworcu Modrzewiowym na inauguracji XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych. Tu wręczono nagrody w Międzynarodowym Konkursie Literackim im. H. Cyganika „Powroty do źródeł” oraz w konkursie na najlepszy reportaż z XVIII Forum Mediów Polonijnych Tarnów-Poznań-Wielkopolska 2010. Nasza redakcja zajęła zaszczytne drugie miejsce.

Zdjęcie: Wioleta Wanat

Zwycięską pracę napisała nasza Redaktor Naczelna, Pani Tatiana Kotasińska, która z dumą odebrała nagrodę. Byłam dumna z tego, że mogę pisać pod okiem tak wyśmienitej dziennikarki.

Później organizatorzy zasypali dziennikarzy lawiną zajęć. Tego dnia uczestniczyliśmy jeszcze w uroczystym otwarciu wystaw, a później byliśmy na happeningu oraz serii interaktywnych warsztatów twórczych, zorganizowanych dla całego towarzystwa dziennikarskiego zgromadzonego na tegorocznym forum.

3. SPOTKANIE Z KONIEM W KONINIE

Trzeciego dnia wczesnym rankiem wyruszyliśmy na długą podróż ku bramie Europy – do województwa zachodniopomorskiego. Po prawie ośmiu godzinach jazdy dotarliśmy do Konina, położonego we wschodniej części Wielkopolski, nad rzeką Wartą. Miasto liczy 80 tys. mieszkańców. Znajduje się tam port rzeczny, łączący Konin z Morzem Bałtyckim. To tutaj stoi Słup Koniniński – najstarszy znak drogowy w Europie Środkowo-Wschodniej – który mieści się przy kościele św. Bartłomieja na konińskiej Starówce.

Potem udaliśmy się na konferencję z władzami samorządowymi miasta. Nie mogło obyć się bez pamiątkowego zdjęcia wszystkich dziennikarzy przy popiersiu ko-

nia w Koninie. Do uzdrowiska – bazy wypadowej XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych w Województwie Zachodniopomorskim – dotarliśmy już po północy.

4. RELAKS W POŁCZYNIU NA BOROWINIE

Rankiem odbyło się spotkanie z Zarządkiem Uzdrowiska oraz Władzami Samorządowymi miasta i powiatu. Pani Barbara Nowak – Burmistrz Połczyna-Zdroju – nazwała tę miejscowość „zielonymi płucami ojczyzny”. Połczyn-Zdrój to miasto uzdrowskie w powiecie świdwińskim i województwie zachodniopomorskim. Jego okolice nazywane są „Szwajcarią Połczyńską” z uwagi na bogatą konfigurację wzgórz morenowych i doliny rzeki Wogry.

Następnie Panowie Jan Komon oraz Rajmund Szczygieł przedstawili nam ofertę uzdrowiska, w którym się znajdowaliśmy. Jak się okazało, podstawą funkcjonowania uzdrowiska są złoże borowiny i solanki, dzięki którym leczy się schorzenia reumatyczne, neurologiczne i choroby kobiece. Po konferencji uczestnicy forum przeszli na patio, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie jarmarku, w trakcie którego prezentowano oferty turystyczne, gospodarcze oraz regionalne wyroby tego terenu. Potem udaliśmy się na wycieczkę autokarową po Połczynie-Zdroju, a dzień zakończył się warsztatami dziennikarskimi o następujących

POLONIA 69



DZIENNIKARZE POLONIJSKI PODCZAS WYSTĘPU KABARETU DEFEKT

PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE W DYGWIE, POD JEDYNYM W EUROPIE
POMNIKIEM ŁOSOSIA – SYMBOLU OBFITOSCI I PŁODNOŚCI

tytułach: „Jak pisać dobrą informację”, „Regionalizm gazet polonijnych w porównaniu z prasą lokalną w Polsce”, „E-booki w Szwecji – Rynek – Wydawnictwa – Biblioteki – Polonia”. Władze kurortu doskonale zadbały o swoich gości, przygotowując dla nas specjalne atrakcje. Po powrocie do uzdrowiska mogliśmy korzystać z basenów, sauny, jacuzzi oraz wszelakich masażów i zabiegów leczniczych, dostępnych dla kuracjuszy przebywających w ośrodku.

5. „KOLOROWA SZCZECIŃSKA ZIELEŃ” I AGRO POMERANIA 2011

Piąty dzień rozpoczął się od wizyty w Sali Rycerskiej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie. Tam nastąpiła uroczysta inauguracja XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych w Województwie Zachodniopomorskim z udziałem wicemarszałka Senatu RP Pani Grażyny Anny Sztark oraz władz samorządowych województwa zachodniopomorskiego.

Nagrodę FIDELIS POLONIAE 2011 otrzymała nasza najstarsza uczestniczka forum, Pani Maria Mirecka-Loryś w kategorii: osoba, za umacnianie więzi między Polonią

α Polakami mieszkającymi w kraju. Nasza 95-letnia laureatka redagowała „Głos Polek” w USA oraz współtworzyła audycję radiową „Otwarty mikrofon w Chicago”. Patrzyłam na naszą weterankę pełną podziwu dla jej determinacji i odwagi. Każdy dziennikarz chciałby mieć tak bogaty bagaż doświadczeń, jak Pani Maria. Drugą statuetkę otrzymało Stowarzyszenie Wspólnota Polska z Koszalina za organizację Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych.

Po uroczystości wyruszyliśmy zwiedzać Szczecin. Była to jedna z najsmieszniejszych wycieczek mojego życia, a Szczecin dzięki temu na pewno na długo zapisze się w mojej pamięci. Autobus podjechał uliczkami miasta, zobaczyliśmy przeurocze szczecińskie rondo, a wszystko to, według naszej pani przewodnik, skąpane w „kolorowej szczecińskiej zieleni”.

Później udaliśmy się na Oficjalne Otwarcie Targów Rolnych AGRO POMERANIA 2011. Zorganizowano je po raz 24. w Barzkowicach. Co roku są one odwiedzane przez ponad 100 tys. osób. Targi przygotowuje Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Największą atrakcją dla nas okazało się tutaj wesołe miasteczko.

Po targach udaliśmy się na zwiedzanie Gospodarstwa Holstar Pęczyno, które powstało w 1995 roku. Zajmuje ono obszar około 1700 ha i oferuje wysokiej jakości płody rolne (m.in. ziemniaki, cebulę, pszenicę, rzepak) konsumpcyjne, jak i dla przemysłu przetwórczego. Do uprawy stosuje najnowocześniejsze technologie, między innymi system deszczowni oraz system GPS, który satelitarne monitoruje i bada stan gleby.

6. KARLINO Z ŁOSOSIEM W TLE ORAZ PRL-owskie DYGWOWO

W sobotę zawitaliśmy do Gminy Karlino, leżącej nad Radwią i Parsętą. W tym dniu zwiedzaliśmy zakład Homanit, który jest światowym liderem w produkcji cienkich płyt wiórowych HDF. W Karlinie produkuje się rocznie ok. 200.000 m³ lub ok. 65 mln m² cienkich surowych płyt o grubości od 1,5 do 10,0 mm. Odwiedziliśmy także fabrykę produkującą napoje energetyczne DRINK-TECH, gdzie zostaliśmy zaproszeni do konsumpcji produktów.

Potem udaliśmy się do Dygowo, gdzie pod jedynym w Europie pomnikiem łososia – symbolem obfitości i płodności – zrobili-

śmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Zostaliśmy też zaproszeni przez Pana Marka Zawadzkiego, wójta gminy Dygowo, do oglądania jego prywatnych zbiorów z okresu PRL-u.

Następnie ruszyliśmy w dalszą drogę do Ustronia Morskiego, położonego na skraju zachodniej części Wybrzeża Słowińskiego – miejsca, które powoli zmieniło się ze zwykłej wsi rybackiej w kurort. Działo się to w czasach, gdy powstawały takie ośrodki wypoczynkowe, jak Międzyzdroje czy Kołobrzeg. Spacerowaliśmy piękną plażą, zachwycając się cudownymi widokami oraz zachodem słońca. Właśnie tam po konferencji urządziliśmy sobie zabawy na plaży. Po tak pięknym zakończeniu dnia udaliśmy się do Skansenu Chleba na kolację, a po kolacji z powrotem do Połczyzna-Zdroju.

7. „MAGNETYCZNA” GÓRKA I SPOTKANIE Z DRAWIŃSKIMI KRASNAŁAMI OGRODOWYMI

W niedzielę udaliśmy się do Czaplinka. Miasto znane jest z Międzynarodowego Złotu Miłośników motocykli Harley-Davidson. Odbywa się tu również wystawa gołębi. Wizytę w Czaplinku rozpoczęliśmy od Mszy świętej w kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Po Mszy zwiedzaliśmy Czaplink w czterech grupach tematycznych: historia, przyroda, baza turystyczna i woda. Mieliśmy też okazję pływać żaglówką po jeziorze Drawsko. Po rejsie powróciliśmy do autokarów, aby udać się z wizytą do Wałcza. Tam zwiedziliśmy Państwową Wyższą

Szkołę Zawodową. Następnie dotarliśmy do ośrodka olimpijskiego oraz centrum gospodarczego subregionu, gdzie odbyła się konferencja prasowa władz miasta i powiatu.

Później pojechaliśmy 10 kilometrów od miasta i zatrzymaliśmy się między wsiami Rutwicą i Strącznem, gdzie znajduje się odcinek drogi zwany przez miejscową ludność „magnetyczną” lub „magiczną” górką. Jest to asfaltowe wzniesienie, na którym przedmioty zachowują się wbrew prawom fizyki. Zamiast spadać w dół, samodzielnie wędrują pod górę. Dzieje się tak samo zarówno z drobnymi rzeczami np. piłką, jak i dużymi, np. pojazdami. Ruszając one powoli, bez pomocy silnika, a przy samym wzniesieniu osiągają prędkość ok. 30 km na godzinę.

Stamtąd trafiliśmy do Drawna, gdzie w Drawieńskim Ośrodku Kultury dowiedzieliśmy się, że miasto jest pierwszym przemysłowym producentem krasnali ogrodowych na świecie. Potwierdza to oferta z 1886 r., która jest najstarszą istniejącą ofertą handlową w „świecie krasnali”. Na stronie internetowej Drawna www.drawno.pl można przeczytać więcej informacji na ten temat, np. że „Pod koniec XIX wieku firma oferowała także terakotowe rodzajowe scenki z bajek: Jaś i Małgosia, Kopciuszek, Królewna Śnieżka z siedmioma krasnalami (po 12 marek każdy) i Czerwony Kapturek z wilkiem za 50 marek”. Dziennikarze dowiedzieli się także, iż paleta to płaska, najczęściej drewniana konstrukcja, służąca do transportu towarów.

Dzień zakończył się biesiadą, podczas której nastąpiło pamiątkowe zasadzenie dębu oraz rozdanie kleksów XIX ŚWIATOWEGO FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH 2011.

8. POŻEGNANIE POLONIJNYCH DZIENNIKARZY

Ostatni dzień forum rozpoczął się uroczystością o podniosłym charakterze, na którą przybyli przedstawiciele władz, senatu oraz samorządowcy ziemi pomorskiej. W spotkaniu uczestniczyła również Wicemarszałek Senatu RP Pani Grażyna Anna Sztark, która wręczyła nagrody w specjalnym konkursie Marszałka Senatu RP pt. „Życie i praca na obczyźnie; wolność wyboru drogą do sukcesu?”. Forum zakończył występ chóru z Połczyzna-Zdroju.

Tegoroczne spotkanie dziennikarzy zamknął Stanisław Lis, Dyrektor Biura Organizacyjnego XIX ŚFMP. Następne forum odbędzie się na terenach Małopolski i Podkarpacia. I mimo, że to moje rodzinne strony, nie mogę się doczekać poznawania mniej lub bardziej znanych mi perełek tego regionu. Wędrowanie po znajomych szlakach z przyjaciółmi i przeżywanie wszystkiego z nimi poszerza nasze horyzonty i pozwala dostrzec piękno Polski, jej historię i współczesny rozwój. Coroczne zwiedzanie Polski podczas Forum Mediów Polonijnych i poznawanie jej atrakcji oraz odkrywanie niezwykłych miejsc, sprawia, że nikt nam nie zarzuci, iż „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

KOŁO MŁODYCH NA PLAŻY W USTRONIUM MORSKIM



W BLASKU ŚWIEC

- ZADUSZKOWY WIECZÓR POEZJI

*Zdrowaś Maria odmówi wiatr
„Na mogli rzędy ostatnie liście nawiewa wiatr
w cichnących alejach listopad
chłodem śpiewa lianię... tym co odeszli
i tym co przyjdą niebawem po spokój wieczny”*

W całej Polsce w pierwszych dniach listopada na cmentarzach płoną tysiące zniczy. „Płonące” miejsca wiecznego spoczynku widoczne są z daleka od zmierzchu do późnych godzin nocnych. W wielu miejscach w tle panoramy miast czy kilku pobliskich wiosek widać więcej cmentarzy, a łuny ponad nimi jawią się niczym pochodnie błkające się wśród mroku. Są to obrazy, które przechowujemy w pamięci z roku na rok, a towarzyszy im głęboka refleksja i zaduma.

W dniu 28 października 2011 roku w sali przy kościele Św. Alberta Wielkiego w Burbank odbyło się spotkanie młodzieży Polskiej Szkoły im. Mikołaja Reja z muzyką i poezją zaduszną. Przygotowane zostało przez Danutę Drązkowską-Konefał, która do czytania wierszy zaprosiła gości i młodzież

szkoły. W spotkaniu udział wzięli: nauczyciele i uczniowie, autorki wierszy Danuta Drązkowska-Konefał i Stefania S. Murawska, oraz goście Helena Gudzowski, Wojtek Włoch, Konrad Panfil.

Zaprezentowano wiersze polskich poetów tworzących w okresie Odrodzenia, romantyzmu i Młodej Polski. Przypomniano także utwory śp. Karola Wojtyły i ks. Jana Twardowskiego oraz autorek zaliczonych do polskich twórców literatury dziecięcej i młodzieżowej, a także wiersze polonijnych poetek.

Oprawę muzyczną powierzono Konradowi Panfilowi. Mielśmy możliwość wysłuchania takich utworów, jak m.in.: „Biały Krzyż”, „Ave Maria”, „Amazing Grace”, „Cisza”. Wieczór prowadzili w atmosferze refleksyjnej zadumy Wojtek Włoch i Danuta Drązkowska-Konefał. Prowadzący w kilku słowach przywitał i wprowadził zebranych w nastrój wieczoru, wyjątkowo ciepłe słowa kierując do młodzieży. Nastrojowa i wymowna sceneria podniosła dodatkowo atmosferę skupienia i refleksji.

W przygaszonych światłach widać było w centrum duży zegar – symbol przemijającego czasu. Po obu stronach sceny znajdowały się dziesiątki palących się świec.

Dekoracje zrobiono z jesiennych kwiatów i „opadłych liści”, a wśród nich przemieszczały się „błędne ogniki” małych lampek, trzymane w rękach przez każdego z uczestników. Prowadzący powiedział kilka słów o genezie Zaduszek, po czym młodzież, poetki i goście z pełnym zaangażowaniem odczytali przygotowane wiersze.

W programie, który spotkał się z dużym zainteresowaniem, udział wzięli: młodzież, rodzice uczniów, nauczyciele oraz wiele osób, które przybyły na to spotkanie. Starszej wiekowo publiczności sceneria przypomniła specyficzną atmosferę zadumy i bólem nabrzmiałej ciszy, jaka towarzyszy nam, Polakom, na cmentarzach, szczególnie w dniach 1 i 2 listopada. Uroczysty klimat wieczoru udzielił się przede wszystkim młodzieży, która z wielkim zainteresowaniem i w pełnym powagi skupieniu słuchała muzyki i poezji. Niejedna osoba ukradkiem ocierała łzy. Warto zauważyć, że choć publiczność była zróżnicowana wiekowo, to jednak wrażliwość na słowa bliskie sercu każdego Polaka okazała się taka sama.

Na zakończenie przytaczam fragment wiersza, podczas recytacji którego, tworząc niezwykle nastrój, powoli gaszono świece:

*„...czas nasz przeminie, znicze bólem
wypalą
krzyże w ramionach utulą i ciszą zasną
cmentarze,
Pan co jest Stwórcą Odwiecznym
przywoła przed swoje oblicze
...bo On... to Życie ...”*

Spotkanie młodzieży z poezją i muzyką zakończone zostało znanymi wszystkim słowami Ojca Świętego, Jana Pawła II: „Podnieście głowy. Nie lękajcie się patrzeć w wieczność. Tam czeka Ojciec, Bóg, który jest miłością. Dla tej miłości warto żyć. Miejcie odwagę żyć dla miłości. Miejcie odwagę!”

W imieniu Dyrekcji Szkoły im. Mikołaja Reja w Burbank oraz własnym, dziękuję wszystkim wykonawcom za niezapomniany wieczór, który na długo pozostanie w sercach i pamięci uczestniczących w spotkaniu.

Zofia Sobolewska



Bizuteria na zamówienie - Spełnimy każde życzenie.



E.D.K. Jewelry Shop, Inc. & Art Gallery



5904 S. Archer Ave.
Chicago, Ill 60638
Telephone: 773 767 3738

Uczennice Greg Rykowski Dance Studio

ZDOBYWCZYNIAMI MEDALI NA MISTRZOSTWACH STANÓW ZJEDNOCZONYCH 2011

C.D. „ROZMOWY O TAŃCU” OLGI KRZYCKIEJ Z GRZEGORZEM RYKOWSKIM.

Szóstego września bieżącego roku w Orlando na Florydzie, w hotelu Walt Disney World Swan rozpoczęły się Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych 2011. Jak co roku turniej ten zorganizowany został przez American Ballroom Company. Mistrzostwa trwające przez pięć kolejnych dni, oceniane były przez 48-osobowe Jury z 8 krajów. W turnieju udział wzięło ponad 1600 tancerzy i tancerek z całych Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów (takich jak Anglia, Rosja, Niemcy, Włochy, Austria, Ukraina, Kanada, Japonia, Słowacja, Bułgaria...).

Zasadniczo 5-dniowe współzawodnicstwo podzieliło się na trzy grupy: Amatorzy, Profesjonaliści oraz Pro/Am.

Olga: Przygotowujesz swoje uczennice do występu w kategorii „Pro/Am”, w której nauczyciel – profesjonalista tańczy z uczennicą – amatorem. W 2010 roku jedna z twoich

utalentowanych uczennic, Corinne Smith, została mistrzynią USA w kategorii Rhythm. Czy w tym roku również uśmiechnęło się do was szczęście?

Greg: Tego roku tańczyłem kolejno z ośmioma partnerkami (w tym: Hanną Maciorowską, Liz Fitzgerald, Jael Robles, Brianną Novotny, Natalią Parhomenko, Katie Lanigan, Corinne Smith oraz moją córką, Emilią) reprezentującymi naszą szkołę. Rywalizowałem we wszystkich stylach: Rhythm, Smooth, Latin i Standard. Każde wejście na parkiet, każdy taniec był osobno oceniany i punktowany. W kategorii tańców pojedynczych zdobyliśmy łącznie 59 pierwszych miejsc. Najtrudniejsze jednak było dopiero przed nami – walka o tytuł „Mistrza Stanów Zjednoczonych” w poszczególnych kategoriach wiekowych. Spośród dużej ilości rywali tylko 6 najlepszych par kwalifikowało się do finału. W kategorii brąz, w grupie wiekowej „A” Brianna Novotny uplasowała się na 5. miejscu w Smooth, a Natalia Parhomenko zdobyła brązowy medal w Rhythm

oraz srebrny w kombinacji 9 Tańców. W kategorii srebro, w tej samej grupie wiekowej, Mistrzem Stanów Zjednoczonych w Rhythm została Katie Lanigan. Najwięcej medali, bo aż cztery, wywalczyła Corinne Smith – dwa brązowe w Smooth oraz U.S Grand Championship (ustępując jedynie parze z Kanady i Rosji). Kolejne dwa to medale złote dające tytuł Mistrza Stanów Zjednoczonych w Inernational Latin oraz kombinacji 10 Tańców. Podczas ceremonii wręczenia nagród nie zapomniano również o małym zastrzyku finansowym dla „TOP TEACHER” Gratulacjom wśród grona najbliższych przyjaciół i znajomych nie było końca. Jestem bardzo dumny ze wszystkich osiągnięć moich uczennic!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, wszystkim swoim obecnym i nowym uczniom z głębi serca życzę odnalezienia nowych odcieni miłości, odnowienia różnorodnych więzi oraz wolnej od codziennych spraw beztrojski. Radujcie się w gronie przyjaciół i rodziny przy wigilijnym stole, otoczeni zapachami i smakami z dzieciństwa. W Nowym 2012 Roku życzę pomyślności, sukcesów i spełnienia marzeń.

Grzegorz Rykowski
z rodziną



GREG RYKOWSKI
Dance Studio

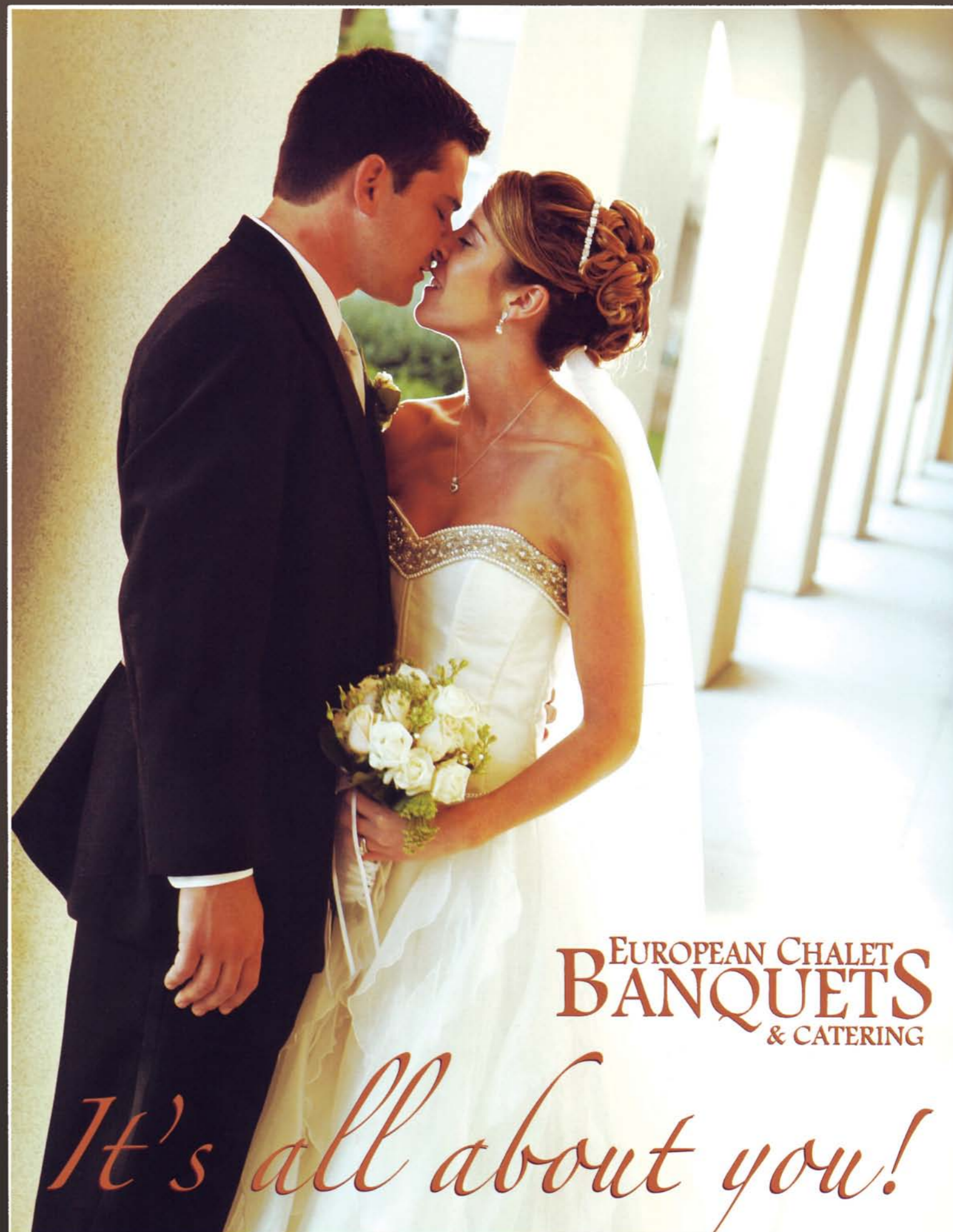
9801 W. Lawrence Ave
Schiller Park, IL 60176
630-709-6725

www.GregDance.com
lub znajdź nas na Facebook

Olga Krzycka



NA ZDJECIU: HANNA MACIOROWSKA, LIZ FITZGERALD, BRIANNA NOVOTNY, NATALIA PARHOMENKO, KATIE LANIGAN, CORINNE SMITH ORAZ GRZEGORZ RYKOWSKI Z CÓRKĄ EMILIĄ



EUROPEAN CHALET
BANQUETS
& CATERING

It's all about you!

5445 South Harlem Avenue, Chicago · (773) 229-9440 · www.eurochal.com

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE

Jaka byłaś, Mario?

O Marii Skłodowskiej-Curie przeciętny człowiek wie niewiele. Wie, że żyła na przełomie XIX i XX wieku, była odkrywczynią dwóch promieniotwórczych pierwiastków – radu i polonu, oraz dwukrotną laureatką Nagrody Nobla. Wie, że niełatwo było wówczas kobiecie podjąć uniwersyteckie studia i może sobie niejasno wyobrazić, jakiego heroizmu wymagało, aby zostać kobietą naukowcem. Madame Curie do dziś jest ikoną wyemancypowanych kobiet, ale co kryło się za jej sukcesem? Kim była Maria?

Urodziła się 7 listopada 1867 roku w Warszawie jako najmłodsza z piątki dzieci wywodzącej się z drobnej szlachty, znanej rodziny nauczycielskiej. Jej dzieciństwo nie było ani sielskie, ani anielskie. Rodzina Mani ucierpiała z powodu represji nałożonych przez cara na Polaków po klęsce powstania styczniowego. Ojciec, nauczyciel warszawskiego gimnazjum, utracił posadę i możliwości zro-

bienia kariery naukowej. Matka zachorowała na gruźlicę. W tej sytuacji dzieci były pozbawione rodzicielskiej czułości i materialnego komfortu. Gdy Mania miała jedenaście lat, jej siostra umarła na tyfus. Rok później osierociła ją matka. Dziewczynka musiała się wcześniej usamodzielnic. Ojciec bardzo kochał swoje córki, ale był też szalenie wymagający. W życiu panien Skłodowskich nie było miejsca na rozrywki czy zabawę. Nic dziwnego, że delikatna i wrażliwa nastolatka popadała w głęboką depresję, która miała jej towarzyszyć do końca życia.

Mimo kryzysów psychicznych, Maria, zgodnie z życzeniem ojca, ukończyła państwowe gimnazjum ze złotym medalem. Miała piętnaście lat.

Lata stresu, wzorowej nauki, tłumienia żarliwych uczuć oraz rozpacz, doprowadziły ją do kompletnego załamania nerwowego. Całymi dniami leżała w swoim łóżku, nie odzywając się i niewiele jedząc. Ojciec, zaalarmowany w końcu jej stanem, postanowił wysłać ją do krewnych na wsi, aby tam

odzyskała siły i równowagę. Po latach określała ten rok jako najwspanialszy w jej życiu. Odstawiła naukowe lektury. Zaczęła czytać powieści, łowić z kuzynostwem ryby, kręcić hula-hop. Grać w lotki i bawić się w berka. Po prostu dziewczyna czerpała radość z życia, do czego w smutnym i surowym domu rodzicielskim nie miała okazji. Było to dla niej dzieciństwo, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Wiele lat później opowiadała swojej córce, Ewie, jak pewnej nocy tańczyła tak długo, że musiała wyrzucić swoje buciki, ponieważ nic z nich nie zostało. Ewa, urodzona, gdy jej mama miała trzydzieści siedem lat i której ojciec zmarł, gdy miała zaledwie czternaście miesięcy, ledwo mogła sobie wyobrazić – patrząc na swoją surową, milczącą, wyobcowaną i pozornie beznamiętną matkę, jaką stała się pani Curie – tę szczęśliwą, otwartą młodą dziewczynę, która przetańczyła całą noc.

Ze względu na ciężką sytuację materialną, szesnastoletnia Maria musiała podjąć pracę. Objęła posadę guwernantki w majątku zamożnej rodziny Żurawskich, w położonych niedaleko Warszawy Szczukach. Maria zamierzała połowę swej pensji oddawać siostrze Broni, aby umożliwić jej podjęcie studiów medycznych w paryskiej Sorbonie, Uniwersytet Warszawski zawiesił bowiem przyjmowanie na studia kobiet. Po ukończeniu medycyny, Bronia z kolei miała pomóc siostrze rozpocząć studia w Paryżu.

Początkowo wszystko układało się pomyślnie. Mania była traktowana jak przybrana córka. Bywała zapraszana na bale oraz wizyty u sąsiadów. Kontynuowała naukę, szczególnie matematyki i fizyki. Namówiła córkę państwa Żurawskich, by zorganizować szkołkę, w której nauczano niepiśmiennych chłopów.

Sytuacja odmieniła się, jak w łzawym powieściu, diametralnie, gdy Maria zakochała się z wzajemnością w synu pracodawcy. Młodzi zaczęli snuć plany matrymonialne. Niestety, rodzice młodzieńca nie zgodzili się na ten mezalians, a czuły kochanek ugiął się pod ich presją. Była to dla dziewczyny ogromna tragedia. Jej listy z tego okresu odzwierciedlają nastrój przygnębienia i nawracającą depresję. Na szczęście ojciec Mani objął w tym czasie dobrze płatną posadę dyrektora domu poprawczego i mógł przejąć finansowanie studiów Broni, dlatego Mania z ulgą opuściła Szczuki.

Raz jeszcze spotkała się z ukochanym w jednym z górskich kurortów, ale tam ostatecznie z nim zerwała. W liście do siostry pisała wówczas: nigdy nie dać się podporządkować ludziom i sytuacjom – nieźle, jak na dwudziestoletnią dziewczynę!

Pod koniec listopada 1891 roku spakowała swoje ubrania, materac z pierza, jedzenie oraz stołek. Kupiła najtańszy bilet do Paryża i tak rozpoczęła podróż w nieznane. W przeciągu tygodnia Mania w towarzystwie siostry udała się na Sorbonę, aby zapisać się na zajęcia. Po kilku miesiącach wynajęła za parę groszy nieogrzewany pokój na poddaszu sześciopiętrowego budynku położonego w Dzielnicy Łacińskiej. Był to pierwszy z czterech takich pokojów, jakie miała wynajmując w ciągu następnych dwóch i pół lat. Stały się one później częścią jej legendy.

W krótkiej autobiografii z 1923 roku, w której pomogła umocnić swój mit, aby sfinansować prowadzone przez siebie badania naukowe, napisała, że zimą w jej pokoju było tak przeraźliwie zimno, iż w misce zamarzała woda. Sypiała przykrywając się wszystkimi ubraniami, jakie tylko miała. Czasami udawało jej się kupić wiadro węgla i zatańczyć na szóste piętro. Niekiedy urozmaicała swoją dietę, składającą się z herbaty, chleba i owoców, jajkiem lub mięsem, były to jednak rzadkie okazje.

Maria urzeczywistniła swoje marzenie o studiowaniu, wolności i niezależności. Podczas tych samotnych lat pilnie uczyła się i głośno mówiła do popękanych ścian, poprawiając swój francuski akcent. Już wkrótce stało się regułą, że gdy była pochłonięta nauką, świat wokół niej przestawał istnieć. Zdawało się, że żyje powietrzem. Nie posiadała żadnych praktycznych umiejętności przydatnych w codziennym życiu. Po prostu nie miała takiej potrzeby.

Była jedną z dwóch kobiet pośród prawie dwóch tysięcy studentów przyjętych na Wydział Nauk Ścisłych. Egzaminy zdawała z pierwszą lokatą. Zajęcie drugiego miejsca uważała za osobistą porażkę.

Jej wysiłki stawały się natchnieniem dla kobiet w Polsce, a jedna z nich, wykorzystując swoje wpływy, sprawiła, że Marii przyznano stypendium Aleksandrowicza dla utalentowanych studentów. Pozwoliło ono utrzymać się w Paryżu wystarczająco długo, aby zrobić licencjat.

W tym czasie poznała Piotra. Jej przyszły mąż był już wówczas uznanym naukowcem. Był nieśmiały, skromny, trzydziestokilkuletnim mężczyzną o przyjemnej powierzchowności. Czuł się skrępowany wobec kobiet i wyznawał pogląd, że przeszkadzają one w wykonywaniu ważnej pracy, a emanując niezdrowym erotyzmem odwodzą mężczyzn od realizacji wzniosłych ideałów. Mając dwadzieścia dwa lata napisał: Kobieta znacznie silniej od nas kocha życie – genialne kobiety są rzadkością. Toteż jeśli pod wpływem umiłowania ideału chcemy (...) wszystkie myśli poświęcić dziełu, (...) musi-

my walczyć z kobietami, a walka ta zawsze jest nierówna (...).

Gdy spotkał Marię, zorientował się, że spotkał kobietę geniusza i to taką, która rozumiała jego naturę i jego duszę. Maria, która sparzyła się na romansie z Żurawskim, nie od razu uległa jego zalotom. Wyjechała do Warszawy, gdzie zamierzała pozostać. Rozkochanemu Piotrowi pozostało zalecać się do niej w listach. Mimo, że kochał Francję i swoją rodzinę, oświadczył, że jest skłonny zamieszkać w Polsce, by z nią być. Nie było cienia wątpliwości, że Maria w końcu znalazła mężczyznę, który nie mógł bez niej żyć. Uległa. 26 lipca 1895 roku, podczas skromnej ceremonii ślubnej, zostali mężem i żoną. Przyjęcie urządzono w ogrodzie domu rodziców Piotra, po czym nowożeńcy wyruszyli w podróż poślubną – na rowerach, które sami sobie kupili w prezencie ślubnym. Gdy w październiku powrócili do Paryża, stanowili już jedność. Byli w sobie głęboko zakochani.

Piotr wrócił do pracy. W tym samym budynku udało mu się wystarać o niewielkie pomieszczenie dla Marii, aby mogła kontynuować swoje badania. Dostarczył oraz dostroił wszystkie czułe instrumenty, jakich potrzebowała, jak również dzielił się z nią swoją nieprzeciętną wiedzą. Sposób, w jaki państwo Curie ze sobą współpracowali, był zwiastunem tego, co miało wkrótce nastąpić. Piotr pisał: Marzyło nam się życie z dala od innych istot ludzkich, i to był klucz do ich osobowości.

Małżeństwo trwało jedenaście pracowitych, owocnych lat. Urodziły im się dwie córki: starsza Irena, która w przyszłości również otrzymała Nagrodę Nobla, oraz młodsza Ewa. W pewien kwietniowy, deszczowy dzień 1906 roku, Piotr zginął tragicznie pod kołami ciężkiego wozu. Maria została sama.

Wrząc ze śmiercią Piotra, nieodwołalnie zamknęła się na świat. Radość już nigdy nie zagościła na jej twarzy. Laboratorium stało się dla Marii bezpiecznym schronieniem, jedynym miejscem, w którym mogła przetrwać bez Piotra. Bezustannie pracowała, często do nocy. Gdy osiągała stan kulminacji i wycierpania nerwowego, kładła się do łóżka i nikomu nie pozwalała sobie oglądać.

Ta szaleńcza praca za parę lat przyniesie owoce. W 1911 roku Maria Skłodowska-Curie otrzymuje z rąk szwedzkiego króla kolejną, drugą nagrodę Nobla. Tym razem w dziedzinie chemii. Jako pierwsza kobieta dostaje też profesorską nominację na paryskiej Sorbonie.

W tym okresie spotyka ją nowy cios. Maria nawiązuje bowiem romans z byłym uczniem swego męża, Paulem Langevin. Kochankowie spotykają się we wspólnie wynajętym mieszkaniu. Jednakże żona Paula i mat-

ka czwórki jego dzieci wpada na trop zdrady męża i publikuje listy kochanków. Wybuch ogromny skandal. W czołowych dziennikach paryskich niemal co dzień pojawiają się artykuły szkalujące tak zasłużoną dla Francji cudzoziemkę. O zdobyciu przez Madame Curie kolejnej nagrody Nobla prasa pisze niewiele.

Maria przypłaciła ten epizod kolejnym załamaniem nerwowym. W chwili, gdy dochodziła do siebie po psychicznej i fizycznej zapaści, wybuchła pierwsza wojna światowa. Maria nienawidziła wojny. Aż trudno sobie wyobrazić, że po tylu stuleciach rozwoju ludzka rasa ciągle nie wie, jak rozwiązywać problemy bez uciekania się do przemocy, pisała. Jakże aktualne są jej słowa! Mimo że wcześniej nie pozostawiono na niej suchej nitki, postanowiła ze wszystkich sił służyć swej przybranej ojczyźnie.

Do Paryża powracali okaleczeni żołnierze z ciałami uszkodzonymi podczas przewożonych badań, ponieważ w polowych szpitalach nie było aparatów rentgenowskich. W ciągu kilku tygodni Maria zarekwirowała nieużywane aparaty z laboratoriów oraz gabinetów lekarskich, których użytkownicy pojechali na wojnę. Pod wpływem nagłego olśnienia wpadła bowiem na pomysł pojazdów rentgenowskich, które mogłyby być używane w szpitalach polowych do diagnozowania rannych, zanim zostaną poddani leczeniu.

Pojazdy rentgenowskie, teraz nazywane małymi Curie, zostały wkrótce wprowadzone do użytku. Maria, mając na sobie płaszcz z alpaki i opaskę Czerwonego Krzyża na ramieniu, sama zawoziła, jadąc z zawrotną prędkością ponad trzydziestu kilometrów na godzinę, aparaty do szpitali polowych. Szybko wyładowywała sprzęt, podłączała kable do przenośnego generatora, rozkładała stół, zasłaniała okna i uruchamiała aparat. Gdy jej córka Irena, którą uważała za swoją towarzyszkę i przyjaciółkę, ukończyła siedemnaście lat, zaczęła ją zabierać na pola bitew.

Naukowe osiągnięcia i życie Marii były czymś niezwykłym. Fakt, że żyła w świecie, w którym zasady ustanawiali mężczyźni, nie ograniczył w niczym jej wolności. Wiodła tragiczne, a jednocześnie cudowne życie. Sama tak o tym pisała:

Jestem jedną z tych osób, które uważają, że nauka kryje w sobie wielkie piękno. Naukowiec w swym laboratorium jest nie tylko technikiem – jest także dzieckiem stojącym twarzą w twarz ze zjawiskami natury, które budzą jego zachwyt niczym bajką.

Mario, byłaś wspaniałą kobietą!

Moja pisarska podróż rozpoczęła się na Bałtyku, kiedy wchodziłem w dorosłe życie. Pierwsze próbki pisarskie pozostały w szufladzie starej komody, która już chyba dawno poszła w zapomnienie. Z małymi przerwami piszę do dnia dzisiejszego, czyli cztery dekady. W moim zagonionym życiu nie było zbyt wiele czasu na pisanie.

Od dawna publikuję w prasie, zarówno w Polsce, jak i w USA. Moje archiwum publikacji rośnie z tygodnia na tydzień. Ów zbiór jest tematycznie dość urozmaicony, gdyż lubię „zaglądać” do różnych mądrych książek i to jest moja zaleta, a czasami wada. Uważam, że pisanie bez dogłębnego czytania nigdy nie osiągnie zamierzonego celu. Napisałem w swoim życiu wiele książek, wydałem osiem. Czasami pytam sam siebie – dlaczego nie więcej? Najmniej kłopotu w życiu sprawia mi pisanie i chyba dlatego stało się moją małą pasją. Uważam siebie za przeciętnego pisarza i realistę. Twardo stąпам po ziemi i bardzo rzadko przenoszę się w kosmos. Moim marzeniem jest pokój na całym świecie, choć wiem, że to mało prawdopodobne.

Poezja

Poezja – to wyprzedzanie słowa, złożone piękno abecadła. Poezja to z Bogiem rozmowa, prawdziwa, nieobliczalna. Cząstką życia człowieka i osobowości.

To życiorys w skrócie i garstka losu. Wiersz to spłot mądrości, filozofia życia i wielkie odkrycie.

Poezja – to wzburzone fale, to sen i spóśb na życie. To kara i nagroda, to wolność w duszy i swoboda w słowie.

To spacer przez wiedzę i krytyki słowo. Poezja jest czymś wybornym, mową najpiękniejszą.

Tak być powinno, lecz nam się wdaje, że wystarczy pióro i kawałek kartki, by tworzyć wielkie dzieła...

Prawdziwą poezję spisują bogowie, a ludzie zaledwie tylko ją przeczuwają...

Poezja jest pięknem i anielskim chórem, mową nieba i piekła wyrazem. Poezja jest zarazem milczeniem i mową.



Władysław
Pancsiuk

Chłop nad chłopcy

*Jeszcze wczoraj pasłeś krowy,
a już dzisiaj pana grasz.
Więś rzuciłeś i masz z głowy,
lecz została twoja twarz.*

*Panem nigdy być nie możesz,
bo się wstydzisz swego rodu.
Nadal w myślach pole orzesz,
choć masz klucz do samochodu.*

Kołchoźnik

Jesteśmy skłonni wyśmiewać wszystko, w czym i z czym dorastaliśmy. Lata pięćdziesiąte i nieco późniejsze nie oferowały człowiekowi żadnych wyborów. Na niewiele było stać Polskę otrząsającą się z wojennych ruin. Rany były zbyt świeże, by można było zająć się zrujnowanym przemysłem. Zburzone i spalone domy powoli powracały do dawnej „światłości”. Zaozarane pazurami czołgów ulice i drogi wołały o pomoc. Wszędzie widać było biedę i jeszcze niewyschnięte łyż. Aż trudno uwierzyć, że tyle łez może przyjąć Ziemia. Polska niepodległa – jak pięknie brzmi, ale kiedy naprawdę taką była? Ciągle komuś podlegamy, zawsze ktoś musi nas skumać z wątlm przyjaciele. Politycznie nie tak daleko zabrnęliśmy, można rzec zmieniliśmy jeno kierunki; ze Wschodu na Zachód, choć i to nie wydaje się być pewnym. Tak mało skorzystaliśmy z lekcji historii...

Urodziłem się w biednym regionie Polski (na Lubelszczyźnie), tam również świeciło słońce i tętniło normalnym życiem. Może ktoś powie, że w połowie XX wieku miał w domu telewizor... Mój dom wyposażony był w radio „kołchoźnik” i na jego audycjach wyrosłem... To coś w rodzaju naszych polonijnych rozgłośni: jeden zakres, no! może w lepszym odbiorze. Doskonale pamiętam głos Tadeusza Fijewskiego, czytającego słuchowiska radiowe. Obok przydługawych i nudnych przemówień Gomułki, królowały doskonale przeboje tamtych lat. Audycje prowadzone były profesjonalnie. Nie było nudnych, powtarzających się latami tych samych reklam. Szyunki też nie reklamowano, gdyż była jedynie w Pewek-sie. Rozgłośnia utrzymywała się z niewielkich opłat. Kołchoźniki nadawały całą dobę, ale nigdy audycje się nie powtarzały.

Każdy dzień był czymś nowym i to był ich geniusz, którego od lat już nie można spotkać.

Głośnik radiowęzłowy (kołchoźnik) składał się z prostej obudowy, transformatora regulującego spadek napięcia, regulatora natężenia dźwięku i przewodu zakończonych wtyczką. Była więc regulacja głosu i możliwość wyłączenia z gniazdka. Wszyscy wy-

chowaliśmy się w towarzystwie kołchoźników, niektórzy nawet w kołchozie, ale takie były czasy. Zanim powstały PGR-y, na Kresach w latach 50-tych istniały jak w ZSRR kołchozy. Moi rodzice swego czasu pracowali w kołchozie i tym sposobem zarabiali na chleb... Dzisiaj nie ma kołchozów, PGR-ów ale nie ma też alternatywnej możliwości zatrudnienia. Wiele rodzin żyje w Polsce w nędzy, podobnie jest w Ameryce.

Nie bójmy się zmian, ale bójmy się głodu, który prowadzi do zagłady. Co z tego, że posiadamy wspaniałe radia i telewizory, w których dominują kłamstwa, propaganda i kicz artystyczny? Czy nie tęsknimy do wspaniałych słuchowisk, do słuchania prawdziwej poezji...?

Dzisiaj ogromny procent rodaków zobaczył na własne oczy i spróbował tego dobrobytu i chętnie powraca do tej zacofanej Polski.

Kiedy przyjechałem do USA dwadzieścia parę lat temu, patrzyłem z przerażeniem na telefon komórkowy, przypominający ciężarem i gabarytami cegłę. Później były coraz lepsze telewizory, magnetofony, CD, itp. Patrzyłem również na te staroświeckie domy i piwnice często pełne wody i wiązek rur, jak na podwodnym okręcie. Spoglądałem na wręcz posągowe, monolitowe schody i te czasami odsuwane okna tramwajowe. Przez ćwierć wieku nic tu w budownictwie nie drgnęło, prócz tych zwariowanych cen. Przed kryzysem zwyczajna buda kosztowała tyle, co pałac w Wilanowie... Nie pamiętamy skąd wyjechaliśmy, jeśli podziwiamy te prymitywne starocie.

Technika ruszyła (całą parą) właśnie w połowie XX wieku i ten start doskonale pamiętam. Żyjemy na podróbach, które oferuje nowoczesny, ale wciąż biedny świat. Ziemia leży odłogiem, obok powstają „prywatne kołchozy”, gdzie ludzie pracują za pół darmo, są wykorzystywani przez bogatego obszarnika. To już nie PGR-y, to pańszczyzna, a więc wracamy do dawnej światłości. Nawet przywrócono tytuły hrabiowskie, bo jakby wyglądał obszarnik bez tytułu?

Dzisiaj przydałyby się kołchoźniki, by przypominać o podstawowych prawach człowieka. By wołać na cały głos i przez całą dobę o obowiązkach pracodawcy, przypominać o comiesięcznym wynagrodzeniu. W ŻADNYM KOŁCHODZIE NIE CZEKANO NA WYPŁATĘ PÓŁ ROKU! Wyraźnie zatarły się granice, gdzie kończy się standard, a gdzie luksus zaczyna. Nie tylko cofnęliśmy się w czasie, ale również w jakości. Dość mamy wypowiedzi ekspertów i ciekawych ludzi, uzdrowicieli i magów, często chyba mylimy epoki, których nie pamiętamy. Schodzimy do chatupnictwa, może podnieca nas średniowiecze? Dlaczego nie robimy tego co potrafimy...? Każdy otrzymał od Boga jakiś talent, czyżby nieprawidłowo go odczytał? ■

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

od poniedziałku do piątku

od 5:00 rano do 12:00 w południe:

• wiadomości z pierwszej ręki

• ciekawi goście •

• bogate serwisy sportowe

• przegląd prasy •

• komentarze i korespondencje

• moto-kwadrans •

• poranny newsweek

• lista przebojów top15 •

• dziennik radia watykańskiego

• hity polskie i europejskie •

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski

Refleksje wokół Drzewka Magicznego



Choinka

Moje pierwsze wspomnienie to zapach, intensywny zapach, który wprowadzał się razem z drzewkiem do domku w dzień Wigilii. Pachniało lasem. Zapach nieporównywalny, który łapię czasami cząstkowo w swojej podróży przez życie, gdzieś w lesie, parku i który wywołuje obrazy pod powiekami, jak za dotknięciem zaczarowanej różdżki. Choinka zajmowała najlepsze miejsce w pokoju gościnnym, gdzie stała się obiektem adoracji na najbliższe trzy – cztery tygodnie i najczęściej dopiero Święto Trzech Króli dawało zezwolenie na jej rozebranie. Najpierw bombki – najbardziej kolorowe i najpiękniejsze, każdego roku koniecznie dokupowało się coś nowego. I rosły pudła i choinka piękniała. Potem cukierki w kolorowych celofanikach na niteczkach, robione przez nas z kolorowych papierków sznury, no i włosy anielskie błyszczące magią i światłem nadzwyczajnym. Pamiętam małe świeczuszki na klipsikach, które zapalało

się wraz z pierwszą modlitwą i gwiazdką, na rozpoczęcie Wigilii. I ostrożność, z jaką Tata umieszczał i zapalał te małe cuda i obserwował uważnie, aby nie zapaliły włosów anielskich. Choinka, moje Najpiękniejsze Drzewko na Świecie! I potem czas światełek, których nie gasiło się nigdy, kolorowe, jednokolorowe, mieszane – wszystkie piękne, ale nie wiedzieć czemu, najpiękniejsze o zmierzchu. Wraz z choinką i jej zapachem wprowadzała się do domu magia najprawdziwsza. Mama kończyła kolację, a my z Tatą i Braćmi ubieraliśmy choinkę. Wszyscy bez wyjątku, nawet Aga (psi członek rodziny) w nastroju choinkowym. Bez tonów podniesionych. Grzeczni, uczynni wobec siebie, no i Mama uśmiechnęła!

A jak Mama uśmiechnęła to i cały Świat szczęśliwy. Pamiętacie to? Z uśmiechem Mamy jaśniało dosłownie wszystko! Kłopoty i zmartwienia kurczyły się i znikwały, a słonko w serduszkach rozpałało się i wszystko było lepsze i łatwiejsze, bo Mama się śmiała! A Mama na Wigilię była zawsze uśmiechnięta. I Tata, który posłusznie wykonywał wszystkie Jej polecenia... I tak rodził nam się wieczór magiczny – WIGILIA. Modlitwa Taty i życzenia, Oplatek. Potrawy – niezwykle i jedyne, przyrządzane raz w roku, jak mak z rodzynkami i kluszciami, które robiłam ostrożnie z kuleczek ciasta przyciskając je na tarcie, a ż robił się język! Parada potraw i każdej należało spróbować choćby troszeczkę, by obfitość i różnorodność zapewnić sobie do następnej Wigilii. Kompoty w szklanych dzbankach, pachniały suszonymi jabłkami i goździkami,

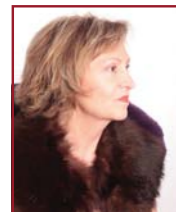
serwety najbielsze i sztućce błyszczące. A potem Kolęda!

*„Bóg się rodzi
Moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...”*

Łzy w oczach, gęsia skórka i szczęście niepojęte... Bardzo długo udawało się Rodzicom przemycić paczuski pod Choinkę i nasze zdumienie „przecież ich tam nie było” i cudność prezentów choinkowych. Żadne prezenty, na żadne okazje nie mają takiej magii, jak te choinkowe. Chciałam wtedy bardzo, żeby to jeszcze było i było. Ten wieczór i zapachy, te nastroje. Żeby czas się zatrzymał. A tu trzeba było iść na Pasterkę! Śnieg skrzypiał, a gwiazdy drogę podświetlały.

BÓG SIĘ RODZI!

Staram się, aby moje Wigilie – tu, daleko, na innym kontynencie, do tamtych, Mamy i Taty były jak najbardziej podobne. Ryba w occie, bigos tylko z grzybkami, kompoty, obrusy białe i kolędy tak piękne, jak żadne inne. I choinka moja najpiękniejsza... Aż do Trzech Króli!



Teresa Hryniewicka-Stephen

słuchaj na żywo w internecie: eurobeat.net

MARCIN KANIA

radio eurobeat

1490am

GRAMY CODZIENNIE OD 9 RANO

Świąteczna pułapka

Przez te wszystkie lata nie zauważyłam, że z wiekiem zamieniam się, nawet nie w swoją mamę, ale w babcię. Zawsze myślałam, że przedświąteczne pieczenie, gotowanie i sprzątanie to już zamierzchnia przeszłość, niemal legenda, którą będę opowiadać dzieciom przed snem. Mnie, wyzwoloną i nowoczesną kobietę miały takie przyziemne czynności nie interesować. I tak trwałam w błogim przeświadczeniu, że jestem przeznaczona do rzeczy bardziej wzniosłych. Z właściwą dla małolaty pogardą dla tradycji czytałam więc mądrości światowej beletrystyki, zamiast ubijać trzepaczką białka na królewski sernik. Do głowy mi wtedy nie przyszło, że spadnę kiedyś z piedestału, wprost w czerwony barszczyk z uszkami według przepisu mojej babci. Gdy seniorka naszego rodu zaganiała mnie do pracy w kuchni, traktowałam to niczym karę, bo przecież mogłam w tym czasie obejrzeć francuski film, który zwykle leciał w porze mielenia maku i kręcenia sera. Zła na cały świat biłam pianę, knując w duchu zemstę na zaściankowej tradycji ograniczającej moje potrzeby duchowe i osobistą wolność. Bolałam nad losem tych wszystkich polskich kobiet, zniewolonych przez tradycję, uwieczonych w kuchniach jak moja babcia, bez możliwości ucieczki we francuski film. Nie wiele pojmowałam z przedświątecznej magii robienia porządków, gotowania tradycyjnych potraw i pakowania prezentów. Dzisiaj, gdy sama dostaję przedświątecznej gorączki, uśmiecham się pod nosem myśląc, że geny to cholernie silna rzecz. Gdzie się podziłała moja pogarda dla tradycji? Dlaczego popląkuję, słuchając koniecznie polskich kolęd i wspominając smaki i zapachy z czasów, gdy babcia biegła po kuchni wydając nam rozkazy? Wszystko wtedy smakowało ina-

czej; zdobyczne grzyby, wystana w długiej kolejce szynka, bakalie i zaczarowane przez tradycję potrawy, których smaku nie udało mi się już nigdy odtworzyć, a które śnił mi się po nocach, jako kara za moją młodzieńczą butę. Zastanawiam się, dlaczego nie gonię do najlepszej cukierni, by kupić pięknie wyglądające serniki i jeszcze piękniejsze mazurki. Może właśnie dlatego, że tęsknię do atmosfery świątecznej krzątanimy i zapachów sprzed lat, do smaków, które zostają gdzieś w pamięci i do kolęd rzewnie łkających w tle oraz do choinkowego światła, które rozgrzewa najzimniejszą noc. W czasach, gdy wszystko było zdobyczne, wystane i załatwione spod lady, tabliczka czekolady była dobrym prezentem, a wizyta rodzinny i przyjaciół największą frajdą. Chciałabym, żeby moje dzieci kiedyś – jak ja dzisiaj – wspominały Wigilię w swoim rodzinnym domu.

Zamieniam się więc w swoją babcię nie bez powodu. Biorę na siebie obowiązki kucharki, dekoratora wnętrz, gospodyni, sprzątaczkę – słowem pogardzanego przeze mnie „garkotłuka” – dla dobra przyszłych pokoleń. Do jednego muszę się przyznać; nie znoszę karpia... Do dzisiaj czuję ości tej „śmiercionośnej” ryby w gardle. Jako dziecko z przerażeniem słuchałam opowieści o nieszczęśliwych uduszonych „na śmierć” karpionymi ościami i za żadne skarby świata nie dałam się przekonać do zjedzenia następnego kawałka po własnej przygodzie. Łęki z dzieciństwa mają swoje głęboko zakorzenione uzasadnienie. Nie walczę więc z upiorem karpia w dzień Wigilii, tylko wybieram mięsiste filety z ryb morskich. Moja mama przyrządza je po grecku, w warzywach i sosie. Są pyszne, zdrowe, a co najważniejsze,

nie muszę się martwić, że z powodu podstępnie ukrytych ości ktoś padnie trupem przy świątecznym stole. Żeby dać już spokój biednemu karpionowi, na jego usprawiedliwienie muszę dodać, że niegdyś karpie hodowane przez cały rok w pańskich stawach musiały smakować inaczej niż te hodowane ekspresowo w Polsce lub broczące po dnie w Ameryce, a przez co uroczo pachnące mułem! Być może jestem wredna dla karpia, ale niestety, traumy z dzieciństwa biorą górę nad tradycją. Jestem pewna, że zarówno babcia, jak i całe pokolenia kobiet w mojej rodzinie, nie miałyby mi tej zamiany za złe. Tradycja, tak jak wszystko, z biegiem czasu ulega swoistej modernizacji i nie ma w tym nic złego, bo tak naprawdę najważniejsza jest świąteczna atmosfera, kolędy i rodzinne spotkania. To dlatego całe pokolenia naszych babć i mam biegały cały tydzień po kuchni, sprzątały i wieszały pachnące świeżością firanki, lepily pierogi i piekły ciasta. Zamieniam się więc bezwiednie w moją babcię, by tradycji stało się zadość. 



Ilona
Waksmundzki



DOKTOR URSZULA JABŁOŃSKA

Jest nam niezmiernie miło poinformować o otwarciu nowej praktyki rodzinnej przez **doktor Urszulę Jabłońską**

Doktor Urszula Jabłońska przyjmuje pacjentów w MetroSouth w South Holland, IL. Honorujemy większość ubezpieczeń medycznych.

Aby umówić wizytę proszę dzwonić pod numer 708-210-2001

Mówiąca po polsku i po angielsku dr Jabłońska specjalizuje się w:

- medycynie rodzinnej
- pediatrii
- chorobach kobiecych
- badaniach zapobiegawczych
- badaniach szkolnych oraz sportowych

MetroSouth Health Center at South Holland
401 East 162nd St. (162nd and South Park)
South Holland, IL 60473

MetroSouthMedicalCenter.com



MetroSouth Health Center
AT SOUTH HOLLAND



solarium • kosmetyka • waxing • paznokcie

EXOTIC

Tan & spa

Świąteczne promocje:

10% ZNIŻKI NA PAKIETY
\$5 OPALANIE „BASIC”
\$20 OPALANIE „MYSTIC”
\$35 MANICURE I PEDICURE
\$25 NON-CHIP MANICURE

5128 n. harlem ave • harwood heights
(708) 867-1500 • EXOTICTANANDSPA.COM

Silk Style Lounge

HAIRSTYLING | MAKEUP + BROWS

4137 NORTH HARLEM AVE.
NORRIDGE, IL 60706

NORRIDGE COMMONS MALL
(HARLEM & FORREST PRESERVE DR.)

708.457.8404
SILKSTYLELOUNGE.COM

Ania
ZAPRASZA

PRZYCHODZI BABA DO LEKARZA

Frakcyjna rewolucja!!! eCO2 – zabieg uwielbiany przez gwiazdy

Z DOKTOREM ŁUKASZEM DUDĄ-BARCIKIEM ROZMAWIA ILONA WAKSMUNDZKI.

Już od wielu lat w medycynie estetycznej wykonuje się zabiegi kontrolowanego usuwania naskórka i górnej warstwy skóry właściwej przy użyciu metod mechanicznych (dermabrazja, mikrodermabrazja) lub chemicznych (peelingi lekarskie kwasami). Natomiast największym odkryciem ostatnich lat okazały się lasery frakcyjne, czyli nowoczesne urządzenia laserowe, umożliwiające skuteczne i bezpieczne leczenie starzejącej się skóry i blizn. Rozmawiam z lek. med. Łukaszem Dudą-Barciakiem, absolwentem Akademii Medycznej we Wrocławiu i dyplomowanym lekarzem medycyny estetycznej, praktykującym w Centrum Terapii Laserowej i Kosmetyki we Wrocławiu (tel.: 71 330 31 11, 502 475 502, www.ctl.wroc.pl, e-mail: laser@ctl.wroc.pl).

Iłona: Co to jest resurfacing?

Łukasz: Resurfacing to metoda polegająca na usuwaniu naskórka i górnych warstw skóry właściwej, czyli przebudowie (restrukturyzacji) skóry np. twarzy za pomocą dermabrazji, mikrodermabrazji, peelingów oraz laserów. Uzyskujemy poprawę tekstury skóry oraz jej struktury. W efekcie skóra staje się bardziej napięta, świetlista, odmłodzona, zmarszczki i blizny ulegają wygładzeniu.

I: Czy wszystkie lasery stosowane w medycynie estetycznej są równie skuteczne?

Ł: Lasery wykorzystywane są w medycynie od kilkudziesięciu lat. Światło lasera jest bardzo precyzyjne, ale niestety, nie istnieje uniwersalny laser do leczenia wszystkich jednostek chorobowych. Skuteczność terapii zależy od doboru odpowiedniej długości fali światła lasera i odpowiedniej jego jakości.



DR ŁUKASZ DUDA-BARCIK

Należy również pamiętać, że leczenie nawet najlepszym laserem przez niewykwalifikowanego operatora nie przyniesie oczekiwanych efektów.

I: Co to jest laser frakcyjny eCO2 i dlaczego ostatnio jest taki modny?

Ł: Moda jest często sztucznie kreowanym zapotrzebowaniem na produkt. W przy-

Lutnia

5532 W Belmont
tel. 773 282 53 35
www.lutniarestaurant.com

restauracja z polskimi tradycjami



Restauracja Lutnia założona w 1984 roku jest – jak dotąd – jedynym miejscem w Chicago i okolicy, gdzie na stołach znajdziecie państwo Iniane, wykruchmalone obrusy, świece oraz świeże kwiaty, a do kolacji zagra pianista, Pan Andrzej, ubrany w elegancki smoking.

W każdą niedzielę w okresie letnim – już za \$ 12.95 – od południa serwowane są specjalności, w skład których wchodzi zupa, danie główne, kawa, herbata oraz deser.

Szef kuchni poleca pstrąg po myśliwsku! Na lunch czy kolację można zaprosić dziewczynę, żonę czy amerykańskich przyjaciół, aby skosztować typowo polskich specjalności takich jak: kaczka w pomarańczach, gęś z gruszką, tatar oraz pieczeń z sarny. Lutnia serwuje również dania kontynentalne: gulasz po węgiersku, ślimaki czy sznyceł po wiedeńsku, a na deser np. płonące naleśniki. Restauracja organizuje przyjęcia okazjonalne już od \$ 19 od osoby. Dodatkowo posiada bogatą ofertę dań na wynos.



padku lasera eCO2 jest inaczej – stał się on modny dlatego, że w opinii lekarzy i pacjentów jest niezwykle skuteczny, a ponieważ proces gojenia jest znacznie krótszy, niż przy innych metodach, jest chętnie wybierany przez osoby prowadzące aktywny styl życia. Laser eCO2 to najnowocześniejszy i najbardziej skuteczny laser frakcyjny przeznaczony do zabiegów na skórze, posiadający certyfikaty CE i FDA. W przeciwieństwie do innych laserów frakcyjnych, nie powoduje oparzenia i nie tworzy kolumn martwicy w skórze. Promienie emitowane z głowicy lasera wnikają do głębokich warstw skóry

właściwej. Dzięki unikalnej technologii tworzą się mikrokolumny ablacyjne i bardzo szybko następuje proces regeneracji z syntezą nowych włókien kolagenowych i elastycznych. W następstwie pojawia się znaczny efekt napięcia i liftingu skóry.

I: Co możemy leczyć laserem frakcyjnym eCO2?

Ł: Wskazania do zastosowania lasera eCO2 są następujące:

- likwidacja zmarszczek, całkowity głęboki peeling laserowy skóry,
- odmładzanie skóry twarzy,
- likwidacja blizn: potrądzikowych, pourazowych, powypadkowych, pooperacyjnych i pooparzeniowych,
- lifting powiek,
- korekta rozstępów,
- likwidacja wiotkości skóry / poprawa napięcia tkanek,
- przebarwienia i melasma,
- rozszerzone pory i mikrozaskórnik.

I: Jakie są przeciwwskazania?

Ł: Przeciwwskazaniami do wykonywania zabiegów są:

- aktywne infekcje skórne,
- stosowanie doustnych retinoidów w czasie ostatnich 6 miesięcy,
- ciąża i okres karmienia piersią.

I: Dlaczego eCO2 jest ulubionym zabiegiem gwiazd?

Ł: Resurfacing skóry przy użyciu lasera eCO2 jest popularny, ponieważ uzyskujemy spektakularny efekt odmłodzenia skóry (patrz zdjęcia) w sposób mało inwazyjny i przy minimalnym okresie rekonwalescencji. W sposób naturalny przebudowujemy skórę, uzyskując wygładzenie i zwiększenie napięcia skóry. Nie ma ryzyka takiego, jak np. przy liftingu, że rysy twarzy ulegną zmianie lub że zostaną blizny. Efekt jest trwały, niemniej kurację można bezpiecznie powtórzyć po kilku latach i w ten sposób utrzymać skórę w dobrej kondycji. Najlepiej sami państwo mogą się przekonać, odwiedzając nas we Wrocławskim Centrum Laserowym. Zapraszamy.



Ilona Waksmundzki

Nef-ra

Sposób leczenia tarczycy

Nadczynność tarczycy

Nadczynność tarczycy to choroba przebiegła i groźna. Nie można jej ignorować. Nieleczona powoduje bowiem groźne zmiany w organizmie. Dobrą informacją jest jednak to, że dzisiejsza wiedza z zakresu medycyny i farmakologii pozwala skutecznie z nią walczyć.

Podstawowe wiadomości o tarczycy

Tarczyca to nieparzysty gruczoł wydzielania wewnętrznego o niewielkich rozmiarach. By uzmysliwić sobie jego wielkość, najlepiej przypatrzeć się własnemu kciukowi.

Gruczoł zbudowany jest z dwóch części, tak zwanych płatów połączonych ze sobą za pośrednictwem cieśni. Leży w dolnej części szyi na wysokości tchawicy. Tarczyca przy udziale jodu produkuje dwa hormony – tyroksynę (T4) oraz trójjodotyroninę (T3). Ilość produkowanych i wydzielanych do organizmu hormonów jest ściśle określona i sterowana przez centralny układ nerwowy. Hormony wydzielane w ten sposób regulują przemianę materii, wydzielanie energii (również ciepłej), stoją na czelu prawidłowego dojrzewania płciowego. Mają znaczenie również z punktu widzenia układu nerwowego i kostnego.

Objawy nadczynności tarczycy

Nadczynność tarczycy daje dość rozległe objawy o różnym natężeniu. W dużym stopniu uzależnione są one od przyczyny zaburzeń w funkcjonowaniu gruczołu. Najczęściej występującymi symptomami nadczynności tarczycy są:

- uczucie osłabienia,



„Mam na imię Joanna, miałam nadczynność tarczycy i przez wiele lat brałam lekarstwa, jednak stosując preparat Nef-Ra pozbyłam się moich dolegliwości raz na zawsze! Nigdy nie sądziłam, że pozbędę się kłopotu, jednak minęły już dwa lata, od kiedy moje problemy się skończyły. Teraz nie biorę żadnych medykamentów i moja tarczyca wciąż jest w normie, a wszystko właśnie dzięki preparatowi Nef-ra.”

- nerwowość, niepokój,
- ciągle uczucie gorąca, niezależnie od panującej na zewnątrz temperatury,
- duży apetyt połączony z chudnięciem,
- przyspieszona akcja serca,
- drżenie rąk,
- u kobiet:
 - zaburzenie miesiączkowania (krótki cykl miesięczny z krótkim krwawieniem),
 - mniejsza płodność na skutek występowania cykli bezowulacyjnych (obserwowana po jakimś czasie),
- u mężczyzn:
 - zmniejszony popęd i powiększone gruczoły piersiowe,
 - osłabienie koncentracji,
 - napady duszności.

Bioenergia płynu Nef-Ra odmładza i regeneruje komórki, wzmacnia system odpornościowy, dzięki czemu likwiduje dolegliwości układu pokarmowego (angina, zgaga, wrzody żołądka, dwunastnicy, owrzodzenia jelitowe, kamienie żółciowe, hemoroidy, krew w kale) oraz zmniejsza brzuch (grzybek jelitowy).

Układ moczowy: wszelkiego rodzaju zapalenia nerek i pęcherza.

U kobiet: cysty, zapalenia jajników, macicy i inne. Poprawia cerę, zmniejsza zmarszczki, cellulit, egzemę.

Układ krwionośny: problemy z cholesterolem, krzepliwością krwi. Oczyszcza żyły (miażdżycy, choroba wieńcowa), poprawia pracę mózgu. Likwiduje problem z tarczycą, redukuje cukrzycę. Wzmacnia system immunologiczny, oczyszcza organizm z metali ciężkich oraz wszelkiej chemii. Poma-

Czym jest wole?

Zmiana nazywana popularnie wolem to w rzeczywistości wole guzowate nadczynne, które może mieć różną postać – pojedynczego guzka lub zmiany wieloguzkowej. Rozrastające się chore tkanki uciskają najczęściej na sąsiednie narządy, w tym na tchawicę, dając wrażenie duszenia i wywołując kłopoty z przełykaniem śliny.

Leczenie tarczycy:

Stosujemy preparat NEF-RA 3x dziennie rozcieńczając na pół szklanki/szklanek wody przez minimum 120 dni (cztery miesiące). Nef-ra jako preparat 100% ziołowy został uznany za najlepszy preparat stosowany w walce przeciw schorzeniom tarczycy.

ga na problemy stawowe i ból nóg. Likwiduje zmęczenie, stany depresyjne, napady złości, poprawia sen. Uśmierza wszelkiego rodzaju stany zapalne jamy ustnej, szkorbut, ból zębów. Zmniejsza tkankę tłuszczową, niweluje problem starczej słoniowatości, podnosi witalność.

Radosław Karczmarczyk

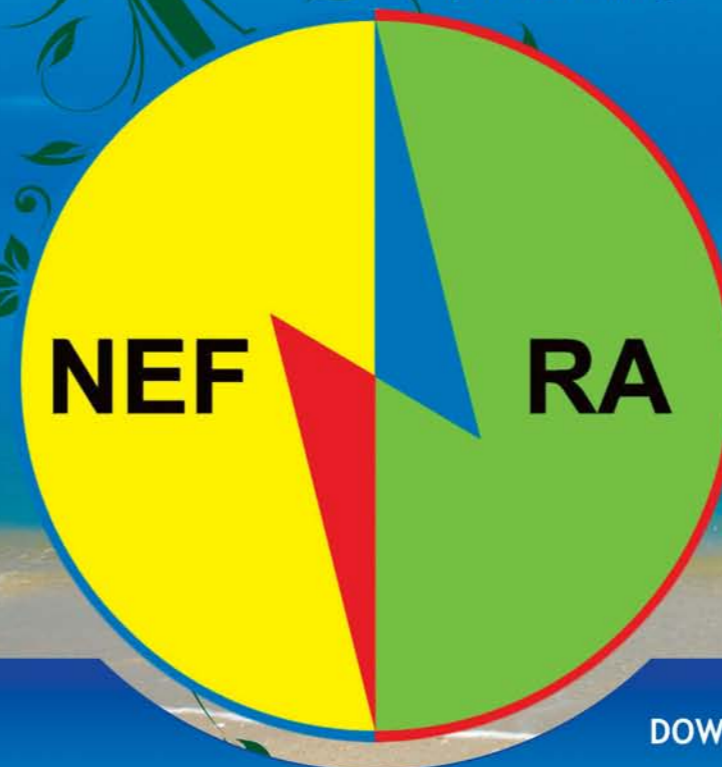
BIOENERGETYCZNY WYCIĄG ROŚLINNY
oczyszczający, odmładzający ciało i przedłużający życie!

NEF-RA®

NEF-RA to 100% naturalny preparat ziołowy.
Bardzo skuteczny w różnego rodzaju dolegliwościach.

Preparat NEF-RA nie leczy, lecz podnosi poziom energetyczny komórek, które dzięki temu są w stanie usunąć przyczynę wielu dolegliwości.

NEF-RA całkowicie regeneruje tarczycę, pomaga w leczeniu cukrzycy, eliminuje bóle kończyn, bóle stawów, reumatyzm, artretyzm, przewlekłe migreny, regeneruje cały układ pokarmowy (wrzody, polipy, tłuszczaki, zgaga, ttp.), u kobiet pomaga na cysty, zapalenia jajników, bóle menstruacyjne, menopauzę, skuteczny podczas leczenia Alzheimer'a, Parkinsona, schorzeń nerwu kulszowego, oczyszcza układ krwionośny, nerki (kamienie nerkowe), reguluje problemy z nadciśnieniem, cholesterolem, bardzo pomocny przy różnego rodzaju stanach lękowych lub depresyjnych, zatrzymuje procesy starzenia, poprawia sprawność seksualną.



Bądźmy zawsze młodzi!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O PRODUKCIE NEF-RA

773-344-4600 • WWW.SHOPNEFRA.COM



RYSUNKI:

Andrzej Bartyzel



TechniFab

Precision Metal Fabricators

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZECZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH PRACOWNIKÓW. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



TechniFab, Inc. E.5714 First Ave. Spokane, WA 99212
 Phone (509) 534 1022 Fax (509) 534 1183
 TechniFab.net Email sales@technifab.net



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!



Wyeliminuj koszty
• SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
• OPAŁU

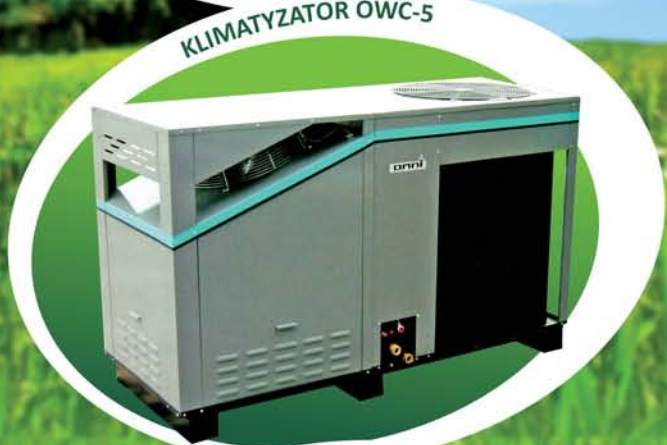
*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

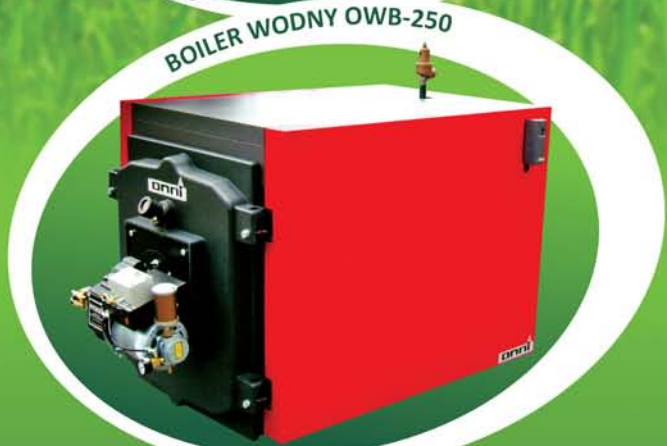
URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



NAGRZEWNICA WNĘTRZ OWH-500



KLIMATYZATOR OWC-5



BOILER WODNY OWB-250



NAGRZEWNICA PRZENOŚNA OWR-150

(800) 255-1363 • econoheat.us